Rocznik XXXIV. Cena egz. 20 gr. Inowrocław, niedziela 17 stycznia 1926 Dzisiaj 12 stron. Nr. 13

DZIENNIK KUJAWSKI

ABONAMENT

miesięczny wynosi w ekspedycji 2,30 zł w agencjach miejscowych 2,60 zł — z odnoszeniem 2,65 zł — na pocztach już z odnoszeniem kwartalnie 7,98 zł, miesięcznie 2,66 zł, w agencjach zamiejscowych 2,60 zł, pod opaską w Polsce 4,70 zł. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, abonenci nie mają prawa do odszkodowań

Dyrektor wydawnictwa: Kazimierz Ziętowski.

CENA OGŁOSZEŃ

Miejsce milimetrowe jednolam. 12 groszy, w dziale reklam. — za tekstem redakcyjnym — milimetr 40 groszy, w tekście 50 groszy, za ogłoszenia na pierwszej stronie mm. 75 gr. — Konto czek. P.K.O. Poznań nr. 206847 Konta bankowe: Powiat. Kasa Oszczędności i Bank Ludowy - Inowrocław Telefon administracji nr 124. — Telefon redakcji nr. 291. Za ogłoszenia podane telefonem nie bierze się odpowiedzialności

Redaktor: Stanisław Cieślak.

Od Imperium de federacji.

W jednym ze swych ostatnich przemówień p. Stanley Baldwin przyrównał okres upadku Imperjum rzymskiego do chwili, którą obecnie przeżywa Wielka Brytanja.

„W pewnym momencie — mówił premjer brytyjski — nie znalazło się dosyć Rzymian mogących wlać nowe życie w umierające Cesarstwo. Mężowie stanu byli dotknięci atrofją intelektualną. Ludzie odpowiedzialni za losy naszego Imperjum obawiają się aby ten sam los nie spotkał Wielkiej Brytanji.

Te obawy nie dotyczą najbliższej przyszłości, rzucają jednak cień na losy przyszłych angielskich pokoleń".

W słowach tych, pomimo łagodzącej nuty końcowej, wyczuwa się wyraźnie jakiś głęboki lęk i niepewność. Nie można się oprzeć wrażeniu, że wielki okres Imperjum już przeminął i że „Brytyjska Liga Narodów" kłoni się ku upadkowi. Jakże słowa p. Baldwina odbijają od innych wypowiedzianych przez innego premjera, o których na tem miejscu wypowiedzieliśmy nasze zdanie. Dwa imperja: włoskie i brytyjskie — jedno silne swą jednością i gotowe do wciąż nowych wysiłków, żądne ekspansji nazewnątrz: drugie — zaopatrzone w wielką przeszłość, ponad którego głową coraz groźniejsze zbierają się chmury.

Tak jak pozwolimy sobie wyrazić się cokolwiek sceptycznie o widokach wielkiej „ekspansji pokojowej" Włoch, tak i obecnie uważamy za stosowne nieco ochłodzić zapały tych, którzy chcieliby widzieć w Imperjum brytyjskich w konglomeracie dominjów nie ulega wątpliwości, że przechodzi one obecnie głęboką ewolucję, ale niezupełnie w kierunku rozpadnięcia się, jaki zwykliśmy tej ewolucji przypisywać.

Węzły łączące pomiędzy sobą dominja brytyjskie bynajmniej się nie rozluźniają, rozluźnia się jedynie zależność ich od metropolji a stosunki pomiędzy nimi stają się coraz bardziej bezpośrednie. Tak więc zaledwie przed kilkunastu laty wszystkie niemal linje zamorskiego handlu kolonij brytyjskich zbiegały się w portach angielskich. Tymczasem obecnie handel, np. pomiędzy Afryką Południową i Kanadą odbywa się drogą najprostszą.

Z chwilą, gdy Londyn przestał być głównym rynkiem kapitałów, gdy City popadła w zależność od Wall Street, Londyn, jako centrala wielkiego domu transportowego brytyjskiego, stracił częściowo swą rację bytu.

Zmiany te, natury gospodarczej wywołały nieuniknionym rzeczy porządkiem zmiany polityczne. Wiadomo, że na konferencji wersalskiej dominja otrzymały niezależną reprezentację, a jednocześnie znaczenie rozszerzyły zakres swojej autonomji.

Zaczęły się zbierać, co trzy lata, konferencje imperjalne, na których przedstawiciele posiadłości brytyjskich dopuszczeni byli do omawiania żywotnych spraw Imperjum na równej stopie z przedstawicielami metropolji

Nie dosyć na tem. Dominja zaczęły wywierać wpływ bezpośredni na politykę rządu londyńskiego, który przestał być panem sytuacji. Odrzucenie protokółu genewskiego spowodowane było właśnie presją wywartą na Anglję przez niechętne jakimkolwiek zobowiązaniom kontynentalnym: Australję, Kanadę i Południową Afrykę.

Powodowany właściwą sobie przenikliwością, zrozumiał p. Lloyd George jakiemi drogami idzie ewolucja Imperjum Brytyjskiego. Chcąc uprzedzić niejako wypadki, skonstruował on program t. zw. dewolucji („devolution"), polegający na przekształceniu Cesarstwa w Federację. Program ten miałby zapewnić Anglji nadal rolę kierowniczą w Imperjum.

Fakt, iż maleje względne znaczenie wysp brytyjskich w konglomoracie dominjów nie dowiedczy bunajmniej o możliwości prędkiego rozpadnięcia się Imperjum.

Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że pole się odwrócą i Anglja popadnie do pewnego stopnia w zależność od swych własnych dominjów. Ale moment ten nadejdzie jeszcze nie prędko.

Nie należy bowiem zapominać, że dominja angielskie są jeszcze bardzo „młode" w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Z drugiej zaś strony nie należy tracić z oczu faktu, że cała przewaga intelektualna, umiejętności administracyjne i organizacyjne, którym Imperjum zawdzięcza swój rozrost i swoją świetność nie mogą przenieść się nagle poza ocean.

Anglja będzie spełniała, względem swych obecnych dominjów rolę wielkiego i cenionego ambasadora i doradcy. Ale straci nieodwołalnie rolę, którą posiada obecnie.

W ciągu najbliższego lata zbiera się w Londynie konferencja Imperjalna. Charakter tej konferencji będzie odbiegał od poprzedniej, która odbyła się w r. 1923. Nie będą rozpatrywane jedynie sprawy związane z interesami lokalności dominjów: poruszona ma być również kwestja układu w Locarno, przedłużenia mandatu nad Irakiem, konferencji rozbrojeniowej. Chodzi ni mniej ni więcej, tylko o aprobatę polityki brytyjskiej przez dominja.

Fakt ten dostatecznie charakteryzuje zmianę jaka zaszła w łonie Imperjum Brytyjskiego.

J. S.

Rokowania o pożyczkę i rola prof. Kemmerera.

„Hajnt z dn. 15 stycznia zwraca uwagę, że w kołach sejmowych wywołało niezadowolenie, iż umowa wstępna podpisana z Bankers Trust ustaliła termin opcji do dnia 1 marca. W tych warunkach rząd polski zdany jest na łaskę Bankers Trust, który świadom jest tego, że nieprzyjęcie przez rząd jego warunków i niezawarcie tranzakcji zamknie Polsce na dłuższy czas drogę do rynku finansowego świata. Ponadto należy zaznaczyć, że prof. Kemmerer występował w Polsce, jako mąż zaufania American Tabacco Company, a celem jego wizyty w Polsce było jedynie i wyłącznie zbadanie sytuacji w Polsce pod kątem widzenia interesów firmy bankowej. Miał on ustalić, czy Tobacco Company ma interes w zawieraniu tranzakcji z Polską.

Tenże dziennik informuje, że niezależnie od oferty amerykańskiej wpłynęły jeszcze inne oferty z Holandji, Włoch i Francji. Kapitaliści amerykańscy ofiarują Polsce pożyczkę w wysokości 100 miljonów dolarów ale z powodu niskiego zazwyczaj kursu emisyjnego pożyczki byłaby ta pożyczka zredukowana do sumy 75 miljonów dolarów z czego odliczonoby jeszcze trzy miljony dolarów na prowizję i koszty. Dzierżawa opiewałaby na lat 20, roczne oprocentowanie wynosiłoby 8½. Rząd ma otrzymywać 55% czystego zysku monopolu. Obecnie dochód czysty monopolu wynosi 200 miljonów. Odliczając jednak 75% na pokrycie kosztów amortyzacyjnych pożyczki otrzymamy dla rządu z monopolu rocznie tylko dwadzieścia kilka miljonów. Kapitaliści francuscy ofiarują nie mniej niż amerykanie. Cenę emisyjną pożyczki chcą ustalić na wysokości 86 na nominalne 100, a oprocentowanie rocznie wynosiłoby nie 8½%, lecz 7%. Ponadto ofiarują oni rządowi polskiemu 150 miljonów złotych rocznie na poczet zysku.

„Hajnt" informuje, że Bankers Trust wysunął żądanie, aby na wypadek przejęcia dzierżawy monopolu mógł anulować udzielono poprzednia przez rząd koncesje na sprzedaż wyrobów tytoniowych i aby temi koncesjami mógł dysponować według swego uznania. (WIP).

O pomoc dla głodujących.

Szlachetna inicjatywa generalnej dyrekcji cukrowni Chodorów.

Lwów, 15. 1. (AW.) Generalna dyrekcja cukrowni „Chodorów" zwróciła się do prezydenta miasta Neumanna ze specjalnem pismem, proponując skupienie całego społeczeństwa w organizacji pomocy dla najbardziej potrzebujących. W tym celu „Chodorów" proponuje wspólnie z województwem wołanie konferencji z udziałem przedstawicieli instytucji filantropijnych, klasztorów, zakładów przemysłowych, handlowych, gastronomicznych itp., by wspólnie naradzić się nad scentralizowaniem akcji ratowania ginących z głodu. Istniejące instytucje należy wspomóc gotówką i żywnością. Jak w poprzednich latach, tak i obecnie „Chodorów" dał już znaczniejsze kwoty oraz znaczną ilość cukru na ten cel. Obecnie zobowiązuje się składać przez 4 pierwsze miesiące roku do 200 kg. cukru i 1000 zł gotówka Dyrekcja zaś 200 zł i urzędnicy 50 zł. o ile przedstawiciele innych instytucyj przez ten sam czas zobowiążą się współdziałać w tej akcji.

Nowy rząd austrjacki.

Wiedeń, 15. 1. (PAT.) Na dzisiejszem posiedzeniu rady narodowej dokonano wyboru nowego rządu. Kanclerzem wybrany został ponownie dr. Rahmek 88 głosami chrześcijańsko-społecznych i 3 głosów Niemców przeciwko 53 gł. Skład nowego rządu w stosunku do rządu dawnego zmienił się o tyle, że ministerstwo finansów objął burmistrz miasta Baden Kollman, ministerstwo rolnictwa pos. Thaler, wreszcie ministerstwo spraw zagr. kanclerz Rahmek. Natychmiast po utworzeniu się nowego rządu kanclerz Rahmek wygłosił krótkie expose, w którem wskazał na to, że równowaga budżetu austrjackiego zostanie już właściwie przywrócona oraz że finansowe i wewnętrzno-polityczne problemy są obecnie prawie załatwione. Teraz chodzi już tylko o sprawy zagraniczne, których rozwiązania jest jednak ściśle złączone z ogólno-europejskiemi zagadnieniami gospodarczemi.

Ogromne rozmiary nadużyć bankowych w Krakowie.

Niesłychanie skomplikowany splot niesumiennych operacyj dyrektorów bankowych.

Kraków, 15. 1. (AW.) Rozmiary afery bankowej w Krakowie rosną z każdym dniem śledztwa. Nadużycia aresztowanych dyrektorów przedstawiają ogromny i niezwykle skomplikowany splot niesumiennych operacyj, przyczem wyłaniają się możliwości nowych wielkich sensacyj. W końcu śledztwa ujawniły się szczegóły dotyczące spekulacji obecni walutami.

Aresztowani dyrektorowie obok nieuczciwych operacyj akcjami spekulowali wylutami na czarnej giełdzie. Operacje te polegały przeważnie na prowadzeniu t. zw. transakcyj dyferencyjnych. polegających na zwykłej grze cyfr. Dyrektorowie sprzedawali waluty, których nie mieli, aby następnie kupować je po niższej cenie, lub odwrotnie. Gdy transakcja się nie udawała, straty szły na rachunek Banku.

Kraków, 15. 1. (AW.) Urząd prokuratorski przygotował akta oskarżenia przeciwko urzędnikom okręgowej Izby Kontroli Państwa w Krakowie: Mieczysławowi Łasińskiemu, prezesowi Izby, i Józefowi Bilińskiemu, rachmistrzowi tej Izby, oskarżonym o sprzeniewierzenie znaczniejszych sum.

Nasze sprawy.

Program prac sejmowych na okres najbliższy.

Warszawa. (PT). Dnia 14 b.m. przed południem pod przewodnictwem p. marszałka Rataja obradował konwent senjorów Sejmu celem ustalenia programu prac sejmowych na okres najbliższy. Na propozycję p. marszałka postanowiono odbyć w tym tygodniu posiedzenie plenarne w piątek i sobotę. Od poniedziałku przyszłego tygodnia do końca stycznia zarządzona zostanie przerwa w obradach plenarnych Sejmu, w czasie której jedynie pracować będą komisje a w szczególności komisja budżetowa, która rozpatrzy sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli i ustali wnioski na plenum w tej sprawie. Sejm zbierze się około dnia 1 lutego. Dnia 20 b.m. rząd przedłoży poprawki do preliminarza budżetowego na rok 1926. P. marszałek obiecał dołożyć starań, aby już dnia 5 lutego komisja budżetowa rozpocząć mogła prace nad budżetem. W dyskusji pos. Dąbski zwrócił uwagę na konieczność szybkiego załatwiania ustaw samorządowych z tem, że o ile by do dnia 1 lutego komisja administracyjna nie ukończyła prac nad temi ustawami, aby zarządzone zostały nowe wybory do ciał samorządowych na podstawie starych ordynacji wyborczych. P. marszałek podzielił opinję, że sprawa ustaw samorządowych jest pilna i przyrzekł poczynić starania w kierunku przyspieszenia prac nad niemi.

Oszczędności w ministerstwie oświaty.

Warszawa. (PAT).Na czwartkowem posiedzeniu senackiej komisji oświaty i kultury p. minister oświaty St. Grabski wygłosił przemówienie o zamierzeniach oszczędnościowych w zakresie działania podległego mu Ministerstwa. Na podstawie sprawozdania p. ministra oświaty rozwinęła się dyskusja, w wyniku której przyjęto następującą rezolucję: Senacka komisja oświaty i kultury jednomyślnie stwierdza, że wiązanie konieczności redukowania budżetu państwowego z redukowaniem w jednakowym stosunku budżetów wszystkich ministerstw nie jest zasadą słuszną, na której oprzeć się może program oszczędnościowy i pociągnie za sobą krzywdzące następstwa dla oświaty w Polsce.

Przyczyna ostatniego spadku dolara.

„Hajnt" z dnia 13 stycznia twierdzi, iż spadek dolara w ostatnich dniach pozostawał w związku z tem, że rząd rzuca obecnie na rynek wszystkie dewizy otrzymywane od eksporterów. Pozatem ostatnio znaczenie osłabło zapotrzebowanie zagranicznej waluty z powodu braku gotówki, a także dlatego, że wielu fabrykantów otrzymało od swych zagranicznych wierzycieli prolongatę należności na dłuższy termin. Koła gospodarcze odnoszą się bardzo sceptycznie do polityki dewizowej rządu, która uniemożliwia wszelką kalkulację. Liczą się również z wzmocnieniem stagnacji w handlu ponieważ kupcy w oczekiwaniu dalszej zwyżki złotego wstrzymywać się będą od zakupów. Wyrażane są również obawy, iż spadek dolara jest zjawiskiem przejściowem i że z powodu zakazu wywozu zboża dolar znów się podniesie, gdyż zakaz ten zmniejszy dopływ walut zagranicznych do Banku Polskiego. (WIP).

Brzydka historja węgierska.

(Koresp. własna „Dzien. Kuj.")

Wiedeń, w styczniu 1926.

Od czasu zabójstwa Mateottiego we Włoszech nie było na świecie afery, która w większ. stopniu narażałaby autorytet władz najwyższych sfer rządowych, jak ostatnia bomba budapeszteńska, która zelektryzowała całą Europę. Jakto? Więc w dwudziestym wieku, w wieku cywilizacji, w czasie kiedy od układu w Locarno świat jest tak piękny i słoneczny,, była sobie na Węgrzech grupa ludzi, budujących fantastyczny plan zrujnowania znienawidzonej Francji fałszywemi banknotami? Tak twierdzą o swych planach arystokratyczni wodzowie bandy. A jeśli nie, to czy podobna przypuścić, aby ludzie, których szacunek i zaufanie kół rządzących wyniosło na najwyższe stanowisko upadli do roli indywiduów, szukających sposobu zarobkowania fałszerstwem pieniędzy?

A jednak tak! Gangrena moralna obok gangreny politycznej — to istota wypadków budapeszteńskich, które w związanym tak niedawno jeszcze wspólnemi granicami państwowemi Wiedniu wywołuje silny oddźwięk wstyd za „swoich" przedewszystkiem. Boć to filary Habsburgów. Przyrzyjmy się bohaterom dnia. Zbogacą oni galerję typów kryminalnych o cały album zupełnie niepowszednich egzemplarzy.

Taki Windisch-Graetz! „Czarujący Książę", jak go nazywano, był synem jenerała i inspektora armji a wnukiem marszałka polnego, słynnego pogromcy rewolucji węgierskiej. W dwudziestym drugim roku życie bujny temperament pchnął go do udziału w wojnie rosyjsko-japońskiej po stronie Rosji i do przygód w Porcie Artura.

Później rzucił się w wir hulanek po szerokim świecie. W początkach wojny służył jako oficer, ale wkrótce pociągnęło go życie polityczne. W r. 1916 wszedł do parlamentu. Wstąpienie na tron Cesarza Karola otworzyło mu naoścież drogę do zaszczytów, został ministrem Węgier, a po upadku gabinetu Esterhazego pierwszym szefem sekcji Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Jako przyjaciel cesarza ma na niego nieograniczony wpływ. Wtajemniczeni twierdzą, że ostatnie dwa lata monarchji Habsburskiej, to jego rządy. Po rewolucji jest w dalszym ciągu poplecznikiem i współtwórcą planów monarchistycznych Karola a po jego śmierci kruszy jakiś czas kopje o tron dla jego syna Ottona. Jest więc legitymistą. Powstaje jednak kierunek bardziej pod względem politycznym radykalny od legitymistów, bardziej awanturniczy i młody książę wstępuje w jego szeregi. Odtąd idzie już do zguby i hańby.

A Nadossy, który pnąc się po szczeblach urzędniczych w Ministerstwie Sprawiedliwości przechodzi do władzy policyjnej i staje się odpowiedzialnym szefem bezpieczeństwa stolicy a potem państwa całego. Wytworny, układny, obracający się w sferach najwyższej arystokracji robi „wszystko" dla swoich przyjaciół włącznie do pomocy w rozpowszechnianiu fałszywych banknotów!

Jankovic, ongiś adjutant Horthy'ego, później komendant miasta, ostatnio w szarży pułkownika sztabu jeneralnego, jedna z wybitnych postaci armji Horthy'ego.

Co człowiek to nowe środowisko, nowy świat. Łączy ich przecie wszystkich to, że należeli do tych szczytów, do których niewielu dochodzi, wszyscy się więc z konieczności stykają. W tym wypadku łączyło ich jeszcze wspólne wyznanie wiary politycznej.

Zdemaskowani, próbują grać rolę bohaterów narodowych, którą im przyjazna prasa przyznaje. Windisch-Graetz powołuje się na Pitta i Fryderyka Wielkiego, który z pobudek politycznych zalewali Francję fałszywemi banknotami. Trudno odmówić słuszności dyrektorowi Banku Francuskiego, Emery'emu, który chcąc odróżnić nowych od dawnych fałszerzy, rzuca uwagę, że przecież ani Pitt ani Fryderyk nie rzucali sfałszowanych banknotów w nocnych spelunkach Paryża, Amsterdamu i Londynu.

Jeśli odrzucić możliwość działania z zamiarem zrujnowania Francji, to łączność kasy awanturników z kasą organizacyj wywrotowych zdaje się nie ulegać wątpliwości. Sami uczestnicy akcji zresztą nie przeczą temu.

Rzecz w tem, że w odróżnieniu od legitymistów węgierskich istnieje na Węgrzech ruch, grupujący dokoła siebie najskrajniejsze i najbardziej nieprzytomne elementy, których sztandarem jest 30-letni niespełna syn naczelnego wodza b. armji austrjackiej, Arc. Albrecht.

On właśnie najbardziej końcowy, nie przebierający w środkach i w ludziach kierunek poniósł dziś klęskę.

Kompromitacja awanturników oczyści atmosferę na węgrzech a co ważniejsze zmusi do zastanowienia wielu również i poza ich granicami.

Zbigniew Orski.

„Izwiestja" o stosunkach polsko-sowieckich.

Moskwa. (PAT). Z okazji przyjazdu wycieczki posłów polskich „Izwiestja" piszą, iż wizyta ich w Moskwie jest dowodem znacznego postępu w stosunkach polsko-sowieckich. Rok temu podróż taka byłaby niemożliwa. Znamiennem jest — piszą dalej „Izwiestja" — że większość uczestników wycieczki polskiej reprezentują stronnictwa włościańskie, które dotychczas zajmowały wobec sowietów wrogie stanowisko. Posłowie polscy mogą przekonać się o postępie gospodarczym unji i stwierdzić, że z jej strony nie zagraża niepodległości Polski żadne niebezpieczeństwo. Należy mieć nadzieję, — piszą „Izwiestja" — że zrozumieją oni, iż jedynie przez zacieśnienie przyjaznych stosunków z sowietami, Polska potrafi zlikwidować kryzys gospodarczy i utrzymać się w niezależności od mocarstw ententy. Zbliżenie polsko-sowieckie posiada wielu przeciwników w Polsce a jeszcze więcej zagranicą. Nie mniej jednak należy mieć nadzieję, że wspomnienia przeklętej przeszłości znikną wkrótce pod wpływem nowych stosunków, opartych na przyjaźni i wzajemnem zrozumieniu.

Herriot o zadaniach powojennych Francji

Paryż (PAT) W przemówieniu swojem, wygłoszonem z okazji objęcia stanowiska przewodniczącego izby deputowanych, Herriot wskazał na wielką rolę, i zadania parlamentarnego i republikańskiego ustroju Francji, dodając, iż obecnym ciałom ustawodawczym przypadł zaszczyt przyjęcia układów locarneńskich. Mówca stwierdził następnie, że istniejące w dobie obecnej trudności wewnętrzne są wynikiem zadłużenia kraju, który musiał bronić się przed niecną napaścią i którą odczuwa jeszcze dziś, a następnie podjęcia wysiłków w celu odbudowy. Wyraziwszy głębokie przekonanie, że Francja rozwiąże wszystkie stojące przed nią zagadnienia powojenne. Herriot wezwał wszystkich deputowanych, by otwarcie nowej sesji zaznaczyło się aktem wiary w przeznaczenie Francji i by uczuciem, które panować winno nad wszelką dyskusją, wszelkimi konfliktami i doktrynami była wspólna wola dobrze służyć krajowi.

Na drodze do uzdrowienia finansów francuskich.

Paryż. (PAT). Przewodniczący i sprawozdawca komisji finansowej izby deputowanych złożyli wizytę Briandowi i zakomunikowali szereg uchwał, powziętych przez komisję w sprawie rządowych projektów finansowych. Briand w odpowiedzi na to wyraził prośbę, aby komisja mogła jaknajprędzej przygotować przedstawiony przez siebie tekst projektów ustaw,.poczem dodał, że rząd bynajmniej niema zamiaru przyłączać się do uchwał, które komisja przedstawi izbie, a przeciwnie będzie się trzymał wiernie zasadniczych linji projektów finansowych, przedstawionych przez min Doumera. Po tej konferencji komisja finansowa odbyła nowe posiedzenie i po dyskusji uchwaliła 28 głosami przy 2 wstrzymujących się od głosowania (mniejszość opuściła salę obrad) wziąć za podstawę dalszej dyskusji projekty finansowe kartelu lewicy, równocześnie jednak, biorąc pod uwagę życzenie, wypowiedziane ze strony premjera, powzięła drugą uchwałę, postanawiającą przerwać chwilowo prace komisji i przedstawić natychmiast izbie deputowanych sprawozdanie z dotychczasowych prac tak aby parlament mógł jaknajprędzej jasno wypowiedzieć się albo za projektami rządu, albo za projektami komisji.

Min. kolei o stosunkach w kolejnictwie.

Sejmowa komisja komunikacyjna pod przewodnictwem posła Bartla wysłuchała sprawozdania ministra kolei p Chądzyńskiego. Na wstępie p. minister zwrócił uwagę na trudności, wypływające z kryzysu gospodarczego państwa, z jakiemi muszą walczyć koleje. Cyfry statystyczne wykazują spadek ilości przewozów tak towarowych jak i osobowych, a to rzecz prosta — odbija się na dochodach kolei. Plany finansowe na grundzień 1925 r. i na pierwszy kwartał 1926 r. wykazują niedobór w sumie około 25 miljonów złotych, co jednakże nie przesądza ostatecznego wyniku finansowego w roku bieżącym, uzależnionego od warunków gospodarczych kraju i zamierzonych oszczędności. Jednym z środków, zdążających do podniesienia dochodowości kolei jest racjonalna polityka taryfowa, któraby służyła interesom skarbu kolejowego, a jednocześnie nie hamowała rozwoju życia gospodarczego. Prowadząc tę politykę po tej linji, niema p. minister zamiaru podwyższenia taryfy osobowej lub towarowej, zamierza jednak poddać rewizji niektóre ulgi, z drugiej zaś strony jak np. dla pewnych artykułów żywnościowych ma zamiar taryfy obniżyć. Inwestycje na rok 1926 będą ograniczone tylko do koniecznych albo takich, które w krótkim czasie przyniosą dochód. Główny nacisk kładzie p. minister na szybkie ukończenie połączeń kolejowych G. Śląska z morzem i obejście węzła kluczborskiego. Kwestja zawartych w latach inflacji markowej umów z fabrykami krajowemi i zagranicznemi na dostawy i naprawę taboru kolejowego musi uledz gruntownej rewizji ze względów budżetowych. O ile chodzi o akcję oszczędnościową na kolejach, to rząd niema zamiaru przeprowadzać redukcję personalną, gdyż wobec przypuszczalnego zwiększenia się ruchu oraz rozszerzenia sieci kolejowej obecna ilość pracowników nie wymaga znaczniejszej redukcji,. W służbie warsztatowej i drogowej da się przeprowadzić pewna redukcja personelu po uchwaleniu ustawy emerytalnej dla stałodziennych pracowników kolejowych, natomiast duże oszczędności osiągnie się ze zmniejszenia wszelkiego rodzaju premji i ilości pociągów osobowych oraz uporządkowania gospodarki kolejowej. W końcu p. minister zapowiada bezwzględną walkę z nadużyciami w ścisłej współpracy z Najwyższą Izbą Kontroli, oraz podkreślił konieczność unormowania stanu prawnego na kolejach, a więc potrzebę opracowania ustawy kolejowej, statutu kolejowego i pragmatyki służbowej.

Po przemówieniu pos. Sommersteina i pos. Kapelińskiego komisja postanowiła rozpatrzyć sprawozdanie p. ministra szczegółowo w związku z referatem pos. Tabaczyńskiego o sprawozdaniu p. ministra kolei z działalności za rok 1924 i pierwsze półrocze 1925 roku. (PAT)

Łańcuch składkowy.

44 P. Marja Olkiewiczowa zawezwana przez p. Aleksandrę Mrówczyńską składa 5 zł i prosi p. por. Miskiewicza o przedłużenie łańcucha.

45 P. dyr. Tokarska zaproszona przez p. Żurkowską składa 5 zł i prosi panie Lesińska (Król. Jadwigi) i Paulową (Rynek) o utworzenie nowych ogniw.

46 P. Grajek posłuszny wezwaniu p Grobelskiego przedłuża łańcuch o 5 zł i prosi X. dra prob. Śmiśniewicza z Płonkowa, p Jana Krantza (Hotel Basta) i specjalnie b min skarbu p Wład Grabskiego o nowe składki. P Grabski proszony jest o zakupienie całego jednego wozu.

Listy do redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W numerze 9. Dziennika Kujawskiego został zamieszczony pogląd na wynik wyborów do Sejmiku Powiatowego. Ponieważ w środkowym ustępie wydano bardzo ujemny sąd o Chrześć. Dem. która niby przeprowadzała wybory ze strony Chrz. Zw. Zawod i Chrześć. Stron Rol. przeto prosimy Szan Redakcję o łaskawe udzielenie nam głosu na łamach Dziennika, ażeby przedstawić sprawę we właściwem świetle i by niesłuszne posądzenie sprostować.

Agitację wyborczą nie przeprowadzała Ch D jako taka, ale przeprowadzał ją komitet wyborczy. Stanowczo temu musimy zaprzeczyć, jakoby Komitet wyborczy okazał mało żywotności i sprawności.

Faktem bowiem jest, że przez przeciąg czterech tygodni, było niemal codziennie sześciu ludzi w drodze i niema zakątka w powiecie, ażeby do niego nie docierali; odbyły się też liczne zebrania agitacyjne. Inna rzecz, że wysłannicy z łona naszego Komitetu napotykali na wielkie trudności ze strony członków Chrześć Str. Rol. i ich kandydatów.

Nieprawdą jest też twierdzenie jakoby leaderzy Chrz. D. wzywali do głosowania na pepesowską listę natomiast jest faktem, że kandydat postawiony ze strony Chrz. Str Rol. p. P z Szymborza, wychwalał na zebraniu Piłsudskiego jako zbawcę Polski, agitował za socjalistami i starał się rozbić zebranie.

Że zaś sam rezultat wyborów nie wypadł zadowalająco, na to składały się jeszcze inne przyczyny. Stwierdzonym zostało, że niemcy poszli ławą do urny wyborczej, a w niektórych okręgach głosowało ich przeszło 95 proc. Natomiast nasi gospodarze zupełnie nie dopisali, a udział ogólny ze strony polskiej wynosił w niektórych miejscowościach ledwie 25 proc. Czy wobec takiego udziału głosujących mogły wybory wypaść inaczej? —

Stwierdzamy też, że postawieni przez zarząd Chrz Stron Rolniczego kandydaci nie wszyscy byli odpowiedni. Zdarzały się wypadki, że kandydaci niektórzy byli nawet tem nastrój jaki panował na zebraniu w przeciwnikami własnej listy. Świadczy o przeddzień wyborów w hatelu Btsta.

Komitet Wyborczy
Chrześć. Zw. Zawod. i Chrz. Stron. Rolnicz.

Najwyższy czas odnowić przedpłatę na „Dziennik Kujawski".

Okrężna wystawa obrazów

krakowskich artystów malarzy.

Pamiętam dokładnie ową niedzielę w kwietniu 1921 r., kiedy ze skupieniem wstępowałem w progi tak dobrze mi znanego Pałacu Sztuk Pięknych w Krakowie, by z okazji czterdziestolecia twórczości artystycznej Leona Wyczółkowskiego przyjrzeć się retrospektywnej wystawie jego dzieł. Przypominam sobie wyraźnie cały ten legjon wielkich i małych płócien, akwarel, gwaszów, obrazów olejnych, pastelowych i ołówkowych, temper, litografij, autotypij, autolitografij, plansz jedno- i wielo-barwnych, kwiatów, wnętrz architektonicznych, alej, widoków tatrzańskich i morskich, scen rodzajowych wiejskich i miejskich, aktów męskich i żeńskich, postaci alegorycznych, studjów żołnierskich i wreszcie arcy-portretów, przedewszystkiem Rydla, Całmońskiego, Aksentowicza, Manghi-Jasieńskiego (dwa), Naczelnika Państwa, Żeromskiego, Reymonta, Kasprowicza, nie mówiąc o karykaturze słynnej aktorki Kotarbińskiej i znakomitym autoportrecie artysty. Podziwiałem niedościgłą koncepcję artystyczną i technikę pendzla, węgla, igły, rylca, ołówka, czy pasteli tego niezmordowanego artysty i dopiero wtedy naparwdę pojąłem ogrom tej wspaniałej pracy. Jak Mickiewicz na swych barkach udźwignął cały ogrom walki o romantyzm, tak Wyczółkowski był Prometeuszem, który polskiej sztuce plastycznej przyniósł z podnieba święty znicz impresjonizmu.

Z drugiej strony, będąc częstym gościem Muzeum Narodowego (w Sukiennicach) niejednokrotnie długie chwile kontemplacji poświęcałem Jackowi Malczewskiemu. Ten niezwykły artysta-psycholog, nieraz zawiły w uzewnętrznieniu swej otchłannej myśli, a jednak porywający maestrją swej techniki, to malarski odpowiednik Juljusza Słowackiego. Pokrewieństwo ich dusz objawia się najwybitniej w sile, z jaką Malczewskim zawładnął „Anhelli". Ale szereg płócien, zatytułowanych „Etap", „Śmierć Ellenai", „Wigilja Sybiraków" i t. d. — to tylko zewnętrzny objaw tego wpływu, podobnie zresztą, jak jego obraz p. t. „Derwid". O głębszym już wpływie świadczy niechęć do krajobrazu jako celu „samego dla siebie", natomiast mistrzowskie traktowanie go na marginesie zjawisk psychologicznych. Obu im wspólne jest umiłowanie Hellady za jej fantazję i muzykalność; obu wspólny mistycyzm i paradoksalność; obu im wreszcie wspólny skrajny egotyzm dwu nadludzkich Królów-Duchów.

Dla Krasińskiego trudno znaleźć paralelę. Nie będzie nią ani Fałat — swemi świetnemi polowaniami zbliżony raczej do Mickiewicza — ani Mehoffer, mimo swych witraży wawelskich i fryburskich, istnych poematów ze szkła, żarliwością modlitwy tak spokrewnionych z „Glossą św. Teresy". Korelatem będzie dopiero chyba samotny genjusz słowa i barwy, rytmu i kształtu, fresku, typografji, oktawy, pasteli, szkła, czy djalogu — Stanisław Wyspiański. Jak pierwszy z nich każe Irydjonowi Amfilchidzie zmartwychwstać na ziemi polskiej, tak drugi przenosi bohaterów Trojańskich na Wawel, przebierając ich w nabijane pasy krakowskie i flisackie „lajkoniki". Już pomijam tu wspólne cechy spiżowego ich języka i stylu; pomijam obu ich trawiący pęd do historjozofji, zarówno jak głębokie podobieństwo między „Nieboską" a „Weselem", dwu bezlitosnemi rachunkami sumienia współczesnej sobie epoki, — podkreślę tylko inną ich łączność: wspólne umiłowanie gotyku. „Noc letnia" i początek „Snu Cezary" godny mają odpowiednik malarski w wiekopomnej polichromji kościoła Franciszkanów z sześciu jego wspaniałemi witrażami.

Nie będę tu sobie zadawał trudu dalszego porównania innych twórców obu dziedzin, choćby dlatego, że przy najlepszem nawet powodzeniu pozostanie niepodzielna reszta: Norwid. Coś z niego posiadałby Rembowski, więcej może Skoczylas — lecz boję się naciągać. Z drugiej zaś strony zostałoby bez dokładnej pary mnóstwo tęgich impresjonistów ze starszego pokolenia, jak Weiss, Pieńkowski, Włodzimierz Tetmajer, Ruszczyc, Filipkiewicz i Aksentowicz, nie mówiąc już o spokrewnionych secesjonistach, jak Uziembło i Sichulski, oraz o „bezpartyjnych" jak np. Kossakowie. Wolę więc dać tym próbom spokój.

Okrężna wystawa w „Hotelu pod Lwem" po macoszemu obeszła się z wymienioną wyżej wielką trójcą: Wyczółkowskiego ujrzeliśmy zaledwie trzy plansze i jedną akwarelę (nb. jedyną na wystawie jeśli pominąć kanarkowego Tondosa); — „Zatrutą Studnię" Malczewskiego niestety posłano do Poznania; — Wyspiańskiego „Głowa Orła" nic prawie nie mówi o genjalności swego twórcy. Skoczylasa nie dano nam nic, podobnie jak Rubczaka, Mehoffera i Weissa. Aksentowicza i Fałata pokazano nam tylko strzępy.

Rozwieszono natomiast głównie młodsze pokolenie impresjonistów, i to ze szczególnym pietyzmem dla Pinkasa, czego ten niezbyt jest godzien; obserwując jego dzieła dochodzimy do dziwnego wrażenia rozproszkowania, „rozmiany na drobne". Mimo niewątpliwie cennych studjów („Na moim stole", „Wiatrak", „Z Gdańska", „Z Krakowa",

„Willa pod Wilnem") dotkliwie wyczuwa się pewną fragmentaryczność, brak odwagi do większej kompozycji. Świetnie zato skomponowaną — przez wydobycie z pomiędzy ciemnych kulis: barwnego orszaku na jasnem tle — jest „Tryumfator" Gepperta. Podobnie nadzwyczaj oryginalną kompozycją na zasadzie przekątnej z pointą („Sfinksem") u góry odznacza się jedno z płócien Jerzego Kossaka, o całe niebo wyższe zarówno od płótna drugiego (banalnej „Samosierry") jak od „Wilków" ojca Wojciecha. Dwaj powszechnie znani, choć tak biegunowo różni od siebie malarze Tatr: Gałek i Mroczkowski dali dzieła dobre, lecz nie najlepsze ze swoich: pierwszemu brak tu charakterystycznych dla otoczenia „Morskiego Oka" ostrych kontrastów świetlnych, drugiemu owej duszności i niesamowitej bieli obwisłych mgieł. „Z Tatr" Filipkiewicza nie bije jakoś ów cudny różowo-siny refleks śniegu, którego mistrzem jest ten malarz gdzieindziej. „Góral" Górskiego jest jedyną pociechą po beznadziejnie lalkowatych jego „główkach". Dwie „Tancerki": Karpińskiego i Münicha różnią się od siebie zasadniczo: pierwsza szczelnie zapięta w złoto-zielony strój, miękko spoczywa, druga w demonicznej pozie kroczy ku widzowi. Ciekawy przykład dwu przeciwnych syntez.

Sztukę najmłodszą reprezentowali jedynie Gotlib („Pejzaż podmiejski") i Hryńkowski (trzy kartony i trzy plansze, na motywach ludowych) Cieszyłem się na Chwistka, „Witkacego" (= Stan Ign Witkiewicza) i Stryjeńska, ale niestety nie pokazano nam z nich ani śladu. Nie oszczędzono nam zato obrzydliwie wycackanego bohomaza (za 1 300 zł), pendzla pewnego lokalnego genjusza (jednego w trzech osobach). Nie mogłem jeść obiadu.

Wdawszy się w rozmowę z urządzającym wystawę, profesorem Podworskim, sekretarzem Krakowskiego Związku Artystów-Malarzy, dowiedziałem się arcy-ciekawych rzeczy: tura niniejsza jest już dwudziestą czwartą z rzędu, urządzona (z jego inicjatywy i jego pracą) na terenie Rzeczypospolitej. Zważywszy, że w każdej turze objeżdża on po kilka miast, wszędzie szerząc kult sztuki plastycznej, można ocenić, ile dobrego zdziałał w swej zbożnej wędrówce. Opowiadał mi o niezmiernych trudnościach skompletowania przed każdą turą dzieł wszystkich artystów, i to typowo reprezentujących każdego z nich, o kłopotach i kosztach przewozu, konserwacji, rozmieszczania, uzupełniania luk, powstałych przez sprzedaż — i wreszcie likwidacji. Na moje dyskretne zapytanie, czy im się to rentuje, smętnie pokiwał głową: to zależy od stopnia kultury każdego z tych miast, w których się urządza wystawę. Poznań, Toruń i Bydgoszcz zakupiły obrazów za kilka tysięcy; z innych miejscowości (nazwisk się nie wymienia) przychodziło jednak wyjechać niestety z deficytem. Ale dał mi pocieszającą nowinę: ponoć Departament Sztuki Min W. R. i O. P. ma przejęć te okrężne wystawy na siebie, urządzając po kolei wędrowne cykle malarzy warszawskich, krakowskich, wileńskich itd., dając w tym celu ulgi na kolejach i bezpłatne lokale w gmachach rządowych, np. w gimnazjach. Cały dochód obrócony zostanie na stypendja dla artystów-malarzy. I drugie: najbliższa wystawa przyjedzie do Inowrocławia w sierpniu b. r. a urządzona zostanie w Solankach z ramienia Departamentu Zdrowia. Czekać jej będziemy z niecierpliwością.

Reiam Nekrib.

W niedziele, 17-go b. m.

o godz. 12-ej w Parku Miejskim

Wielka Konferencja Poselska Z. L. N.

Przemawiać będą posłowie Sacha i Dzierżawski.

O liczny udział członków i zwolenników z miasta i powiatu prosi

Zarząd.

Kronika.

— **Kalendarzyk.** Dziś, sobota dnia 16 stycznia: Marcelli pp. m. — Wschód słońca o godz. 8,06, zachód słońca o godz. 16,14. — Wschód księżyca o godz. 9,39, zachód księżyca o godz. 19,18

— **Jutro, niedziela dnia 17 stycznia:** Antoni pust., op.; Sulpicjusz, b. w. — Wschód słońca o godz. 8,05 zachód słońca o godz. 16,16. — Wschód księżyca o godz. 10,09, zachód księżyca o godz. 20,42.

— **Poniedziałek, dnia 18 stycznia.** Katedra św. Piotra w Rzymie i Pryska, p. m. — Wschód słońca o godz. 8,04, zachód słońca o godz. 16,17. — Wschód księżyca o godz 10.34. zachód księżyca o godz. 22.04.

Ostatnie 3 dni! Tylko do 16. bm.

Zwiedzajcie

Wystawę obrazów

krakowskich artystów malarzy

otwartą codziennie

jeszcze tylko do poniedziałku 18. stycznia włącznie od godz 10. rana do 7. wieczorem w sali Hotelu „pod Lwem" przy ul. Kśd. Jadwigi nr. 1

— **Jeżeli nie chcesz doznać przerwy w** odbieraniu „Dziennika Kujawskiego" w pierwszych dniach lutego b.r., odnów u listowego przedpłatę „Dzien. Kuj." na miesiąc luty.

— **REDAKCJA KOMUNIKUJE, że wszelkie polecenia i komunikaty od stowarzyszeń, organizacyj i związków odtąd tylko wtenczas umieszczać będzie bezinteresownie w dziale redakcyjnym, jeżeli jednocześnie podane będzie odpowiednie ogłoszenie w dziale inseratów płatnych.**

—§ Opilstwo. Za opilstwo i awanturowanie na dworcu doprowadzono niejakiego Władysława Choinackiego, zam. w Łodzi.

— **Pokwitowanie.** Dwadzieścia złotych, wpłacił pan Stefan Knast w miejsce wieńca na trumnę zmarłego p. Kaźmierczaka z Płonkowa dla Komitetu Charytatywnego do podpisanej kasy.

Inowrocław, dnia 15 stycznia 1926.

Miejska Kasa Oszczędności.

— „Zemsta" komedja w 4 aktach 5 obrazach, Al. hr. Fredro.

Teatr Narodowy przygotowuje się do wielkiej uroczystości, gdyż w niedzielę d. 17 bm. o godz. 8-mej wieczorem, pokaże nam najpiękniejszą z pięknych swojskich komedji klasycznych. Będzie nią „Zemsta" w 4 aktach 5 obrazach, Al. hr. Fredro.

W główniejszych postaciach tego arcydzieła nieśmiertelnego wystąpią pp.: Kopczyńska, Szreniawianka, Kopczyński, Lipiński, Wieński, Marjański, Gozdawa.

Reżyseruje M. Kopczyński. Ze względu na to, że dochód z tego widowiska przeznaczonym będzie na cele Towarzystwa Czytelń Ludowych — bilety od kilku dni rozsprzedawane są przez członków tegoż towarzystwa.

— PARK MIEJSKI. W niedzielę, 17-go stycznia urządzają pp. Bronikowski i Pietrzak po południu od godz 5-tej do 8-mej herbatkę, połączoną z tańcami. Kto chce miłe chwile spędzić, niech podąży, do Parku Miejskiego

Wstęp wolny.

— **Uroczystość staszicowska..** Przypominając obchód, który ku uczczeniu 100-ej rocznicy śmierci Stanisława Staszica w środę, 20-go bm. o godz. 8-mej wiecz. w „Parku Miejskim" urządzamy, podajemy Szanownej Publiczności jeszcze to: 1. za spokój duszy śp. księdza Stanisława Staszica zakupiły dzieci szkoły Mszę św. Msza ta odbędzie się w dniu rocznicy w kościele Św. Mikołaja o godz. 9-tej rano. Zapraszamy na nią jak najuprzejmiej przedstawicieli szkół, władz i społeczeństwo. 2. Bilety na obchód wieczorny są w cenie od 2.50 zł. do 50 gr. od od poniedziałku pocz. w przedsprzedaży do nabycia w księgarni p. Knasta, a wieczorem przy kasie. 3. We wtorek, 19. bm. o godz. 4-tej po poł. odegra się w Parku Miejskim program obchodu dla tutejszych szkół. Cena biletów uczniowskich 30 gr.

Szkoła im. Staszica.

— **Członkom Związku Pracowników Kupieckich** przypominamy, że w niedzielę dnia 17. o godz. 4-ej po poł. odbędzie się w Parku Miejskim roczne walne zebranie, na którem wygłosi roczny referat przedstawiciel Głównego Zarządu z Poznania.

Ze względu na bardzo ważny porządek obrad, pożądany jest jaknajliczniejszy udział członków.

— **L. O. O. i B. P. P.** Wczoraj wieczorem odbyło się na wielkiej sali Parku Miejskiego większe zebranie utworzonej niedawno w Inowrocławiu L. O. O. i B. P. P. (Ligi Obrony Ojczyzny i Budowy Państwa Polskiego). Zebranie zagaił w obecności ca 200 osób prezes p. Feliks Borowiak, który wyłuszczył następnie powody, jakie skłoniły organizatorów do stworzenia tej nowej organizacji politycznej i przedstawił w ogólnym zarysie jej program, przechodząc kolejno poszczególne artykuły programu. Dyskusji nad referatem nie było. Na koniec zapisał się cały szereg osób na członków L. O. O. i B. P. P.

— **Z kin.** Tylko dziś i jutro ukaże się jeszcze w kinie „Pałac" znakomity obraz filmowy w 12 olbrzymich aktach p.t. „W kajdanach małżeństwa". Główną rolę Lawinji Morland kreuje urocza Mia May. Film pociągający niezwykłą pomysłowością w scenerji i pięknemi krajobrazami słonecznego południa, zapewne wzbogaci zachwyt u każdego, który go zobaczy. W niedzielę początki seansów o godz. 3, 5, 7, i 9. Sala dobrze ogrzana.

— **Baczność Tow. Powst. i Woj. Mątwy. W niedzielę, dnia 17-go stycznia br. o godzinie 3-ciej po poł. odbędzie się roczne walne zebranie w lokalu druha Kuźniackiego. Wzywa się członków, zalegających ze składkami o uregulowanie takowych przed zebraniem u druha Dudka (Urząd Pocztowy); w przeciwnym razie tracą prawo do głosowania. Zebranie zarządu godzinę przed rozpoczęciem.**

Ostatnie telegramy.

Bojówka niem. na pograniczu pomorskiem.

Toruń, 16. 1. Korespondent Ag. Wschodniej donosi z Prus Wsch., że nad granicą polską rozwijają coraz energiczniejszą działalność cywilne bojówki niemieckie. Mimo istnienia koalicyjnych komisyj rewizyjnych organizacje te zaopatrzone są obficie w broń i amunicję. Ostatnio powstała nowa organizacja pod nazwą „Grenzschutz Ost", na czele której stoi porucznik Rossbach. Oficer ten znany jest na Pomorzu z roku 1920, gdzie krwawemi masakrami, tłumił ruch ludności polskiej zdążającej ku połączeniu się z Polską.

Gwałtowne śnieżyce we Francji.

Paryż, 15. 1. (AW.) Przez cały dzień wczorajszy panowały na wybrzeżach Francji gwałtowne śnieżyce. W kanale La Manche komunikacja okrętowa była nadzwyczaj utrudniona. Wszystkie okręty nadeszły z wielkiem opóźnieniem. Z Hiszpanji donoszą, że na Katalońskich wybrzeżach burze morskie wywołały wielkie spustoszenie w okolicy. Komunikacja kolejowa w tych okolicach została zupełnie przerwana, gdyż linje kolejowe zostały zalane. W całej północnej Hiszpanji panują wielkie śnieżyce.

Katastrofa w kopalni. — 38 górników zabitych.

Farrmont. (Zachodnia Wirginja) 15. 1. (PAT.) W tutejszej kopalni węgla nastąpił wybuch, w następstwie którego 38 górników zostało zasypanych.

Stan zdrowia prymasa Belgji pogorszył się.

Bruksela. (AW.) Stan zdrowia kardynała Merciera znowu się pogorszył.

Groźba przesilenia rządowego we Francji usunięta.

Paryż, 16. 1. (r.) Dzień dzisiejszy miał być rozstrzygającym dla rządu p. Brianda. Komisja finansowa bowiem odrzucić miała rządowy projekt sanacji. Tymczasem konflikt został wczoraj wieczorem zażegnany. Briand i minister skarbu Doumer pertraktowali wpierw z poszczególnemi członkami komisji a następnie zjawili się na komisji osobiście i doprowadzili do chwilowego kompromisu. Rząd oświadczył gotowość wygotowania wspólnie z komisją finansową nowego planu sanacyjnego. Po zawarciu kompromisu wydany został następujący komunikat urzędowy:

„Komisja finansowa aprobuje sprawozdania referenta projektu ustawy i odrzuca artykuł o opłatach stemplowych i różnie podobrady kontrprojekt lewicy. Po wysłuchaniu opinji premjera i ministra komisja zgadza się na współpracę [illegible] w opracowaniu tego projektu".

Sens tego komunikatu jest taki, że komisja nie wniesie odrzuconego projektu u[illegible] na plenum, aby nie wywołać przesilenia rządowego.

— **Fred Thomson,** nowy, nieznany jeszcze u nas Kowboy, bohater najnowszych filmów sensacyjnych, przedstawi się dziś publiczności „Kino Salonu" wraz z swym nieodstępnym przyjacielem czworonożnym, Srebrnym Lisem. Akcja, tempo i reżyserja obrazu amerykańska, a to wystarcza przecież, a Fred brawurową swą zręcznością i u nas sobie licznych wielbicieli pozyska. I o śmiechu pamiętała dyrekcja Kina, uzupełniając 6-aktowy program doskonałą wkładką. (Bope:)

—* **Złotowo.** (Nie mord lecz udar serca). Donoszą nam, że śp. Dobrach padł w czasie sprzeczki z p. Lisem nie ofiarą morderstwa, jak mylnie nas poinformowano, a ofiarą udaru serca. Tak bowiem stwierdziła komisja śledcza, która zjechała się na miejsce wypadku.

— **Poznań.** (Wskrzeszenie dawnych tradycyj klasztornych). W ubiegłą sobotę na dziedzińcu klasztornym OO. Franciszkanów odbyło się rozdanie chleba między ubogich. Jest to wskrzeszenie dawnej tradycji klasztornej, kiedy zakony obdarzały rzesze ubogich chlebem i pożywieniem, przyrządzonem w kuchniach klasztornych.

Ruch w towarzystwach.

— **BACZNOŚĆ Sokoli!** Przypomina się druhom Roczne Walne Zebr. które odbędzie się w niedzielę, dnia 17 stycznia na górnej sali Parku Miejskiego o godz. 2½ po południu. Między innemi ma zapaść uchwała kupna terenu pod budowę Sokolni i uchwalenie nadzwyczajnego opodatkowania się. Uchwała zapada bez względu na ilość obecnych.

— **Sokół (oddział konny) lekcja jazdy w niedzielę odbędzie się o godz. 1½. Punktualna zbiórka pożądana.** Kierownik.

— **Tow. Posiedzicieli Nieruchomości Roczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę, dnia 17 bm. o godz. 15 na białej salce hotelu Basta.**

O liczny udział uprasza Zarząd.

— **Tow. śpiewu i muzyki „Szarotka". Walne zebranie w wtorek, 19. bm. o godz. 8-mej wiecz. w Parku Miejskim o godz. 7-mej zebranie miesięczne.** (6841

— **Tow. Zjedn. Przemysłowców: Roczne walne zebranie odbędzie się w poniedziałek dnia 18. stycznia 1926 r. o godz. 7-mej w Parku Miejskim.**

Szan. Członków uprasza się o zwrot wypożyczonych książek celem uporządkowania bibljoteki, w niedzielę o godz. 1,30 — 2.

O liczny udział członków uprasza.

Goście mile widziani. (678[illegible]

Zarząd

— **Nadzwyczajne zebranie Tow. śp. „Moniuszko" odbędzie się w poniedziałek o godz 8-mej punktualnie celem zapoznania się z uchwałami nowego Zarządu, obecność wszystkich członków pożądana.**

Zarząd

— **Związek Pracowników Kupieckich. Roczne walne zebranie odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go stycznia o godz. 4-tej po poł. w Parku Miejskim na które przybędzie przedstawiciel z Głównego Zarządu z Poznania. Wobec tak ważnego porządku obrad uprasza się członków o jaknajliczniejszy udział.** (6847

Zarząd

— **Do koła prywatnego lekcji tańców przyjmą 3 pary (małżeństw) z kół tow pań i panów chcących przystąpić do koła dla początk. przyjmę jeszcze. Zgłosz. ocodz. od godz. 6—8 wiecz. w niedzielę i święta od 3—5 po poł. w Hotelu Weissa**

Pawlicki, nauczyciel tańców.

— **Walne roczne zebranie Drużyny Kościuszkowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 17. stycznia o godzinie 2-giej popołudniu w Ochronce ul. Poznańska.** (6[illegible]

Zarząd

— **Baczność Sokoli!!** Roczne Walne Zebranie Tow. Gimn. „Sokół" w Strzelnie odbędzie się dnia 19. stycznia rb. (wtorek) o godz. 8-ej wieczorem w lokalu druha Piątkowskiego (Park Miejski).

Na porządku obrad:

1) Zagajenie; 2) Odczytanie protokółu; 3) Przedstawienie kandydatów; 4) Sprawozdanie członków starego zarządu z działalności Tow. za rok ubiegły; 5) Wybór nowego zarządu; 6) Wolne wnioski; 7) Zamknięcie.

Obecność wszystkich członków konieczna — sympatycy mile widziani

„Czołem"

Zarząd

— **Stowarzyszenie Urzędników P. S. i K. Zebranie (starego i nowego) zarządu odbędzie się we wtorek dnia 19. bm. o godz. 20-tej w Hotelu pod „Lwem".**

Obecność wszystkich członków pożądana.

Zarząd

Bank Polski

płacił w dniu 16 stycznia 1926 r. za

1 dol. amer.	7,18 zł.
1 funt ang.	34,89 zł.
100 fr. franc.	26,75 zł.
100 fr. szwajc.	138,65 zł.
100 mkg niem.	170,88 zł.

Na nieurzędowej giełdzie warszawskiej płacono dzisiaj rano za dolar 7,60 zł. Tendencja utrzymana.

Giełda zbożowa w Poznaniu.

Notowania oficjalne z dnia 15. I. 26.

Za 100 kg. w hurtownych wagonowych partyjach Poznań

Dostawa zaraz

Ceny dla handlu hurtownego.

Żyto	18.00—19.00
Jęczmień	20.00—21.00
Owies	20.00—21.00
Pszenica	32.00—34.00
Mąka żytnia 70%	30.50—31.50
„ „ 65%	32.00—33.00
„ pszenna 65% z workami	51.00—54.00
Otręby żytnie	13.00—14.00
Otręby pszenne	15.00—16.00
Groch polny	28.00—29.00
Groch wiktorja	36.00—40.00
Płatki ziem.	13.00—14.00
Wyt. buraczane suszone	8.50—9.50
Łubin żółty	15.00—17.00
Łubin niebieski	12.00—14.00
Seradela	22.00—25.00

Usposobienie spokojne.

Targowica Poznańska.

Urzędowe sprawozdanie targowej Komisji

Notowania Cen.

Poznań, dnia 15. 1. 26. Spędzono: 598 szt. zwierząt. wołów — buchaji — krów — bydła mł. świń 341 cieląt 81 owiec 54, koz. —

Przebieg targu. Z powodu małych transakcji nienotowano; tendencja na świnie utrzymana, na bydło zniżowa.

Dnia 14. bm. o godz 7-mej wieczorem zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami po krótkich i ciężkich cierpieniach nasza najdroższa matka, babka i ciocia ś. p.

Marja Goczkowska

z domu Piernik

przeżywszy lat 71.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 1/2 2 po południu z domu żałoby przy ul. Młyńskiej 31.

O czem donoszą w ciężkim smutku pogrążone

dzieci i rodzina.

Msza żałobna w poniedziałek o g. 8 w kościele Serca Pana Jezusowego.

Inowrocław, dnia 16. stycznia 1926 r.

6838

Baczność!

Dlaczego	używają miljonowego podyń dziennie	**Urbin**
Ponieważ	wiedzą że obuwie oszczędza się tylko przez używanie pasty	**Urbin**
Dlaczego	błyszczy bucik wspaniale jeżeli stale czyścisz pastą	**Urbin**
Ponieważ	najlepsze woski i najszlachetniejsza terpentyna używana będzie do wyrobu pasty	**Urbin**
Dlatego	też każdy, szanujący swe obuwie, powinien żądać w sklep e wyłącznie tylko pastę	**Urbin**

6823

Drzewo użytkowe.

Kujawska Spółka Drzewna

ul. Pałucka nr. 1. Spółka Akcyjna Telefon nr. 26.

Inowrocław,

Stale utrzymuje na składzie i poleca po cenach przystępnych:

Drzewo użytkowe

sosnowe deski i bale, obrzynane i nieobrzynane, kantówkę, szalówkę, laty, drągi obrzynki na patyki, wsuwkę, dębowe, jesionowe, bukowe, brzozowe, olchowe deski i bale, dębowe szprychy, dyszle brzozowe i wałki dębowe, forniery, dykty i płyty klejone.

Drzewo opałowe

sosnowe szczapy, szczapy porżnięte na kawałki i rąbane w koszykach.

Węgiel górnośląski

gruby, kostka I i II orzech I, kowalski myty, koks hutniczy gruby i orzech brykiety węgla kamiennego brunatnego i węgiel drzewny

Drzewo opał. | Drzewo opał.

Węgiel górnośląski 5370

Gazeta narodowo-katolicka

spełnić może swe zadanie celowo dla narodu jak i kościoła tylko wówczas, gdy społeczeństwo okaże jej swe czynne poparcie. Poparcie takie daje jej ten, kto ją stale abonuje i drugich do zaabonowania zachęca. Możliwość spełnienia tego zadania daje wyznaczony czasokres

od 15. do 25. stycznia.

W tych dniach każdy listowy i urzędpocztowy przyjmują przedpłatę na Dziennik Kujawski na miesiąc luty.

Przetarg przym.!

W poniedziałek, 18. bm. o godz. 10-tej przed połud. sprzedam przy ul. Król. Jadw. firma H. Piotrowska,

wyroby tytoniowe,

fajki laski, etuitki, portfele, portmonetki laski lustro, urządzenie składowe i t. d. za gotówkę najwięcej dającemu

Kowalski, kom sądowy w Inowrocławiu.

Druki dla handlu i przemysłu wykonuje szybko

Drukarnia Kujawska T. A.

Obwieszczenie.

Z powodu zbyt licznego a częstokroć z błahych powodów przyzywania lekarzy do „chorych" na wieś podaje P. K. Ch. w porozumieniu i za zgodą Związku Lekarzy do wiadomości, co następuje:

1) Lekarza wolno przywoływać tylko do obłożnie chorych lub poważniejszych nieszczęśliwych wypadków.

Wszyscy inni lżej chorzy winni udawać się po poradę do mieszkania lekarza wzgl. ambulatorjum P. K. Ch

W wypadkach, w których wykaże się, że przywołanie lekarza na wieś nie było koniecznem — pociągnie P. K. Ch. winnego do odpowiedzialności wzgl. ponoszenia kosztów wizyty lekarskiej.

2) Wszelkie zawezwania lekarza do chorych na wsie należy uskuteczniać w godzinach przedpołudniowych t. j. **do godz. 12-tej południa**, tak aby lekarz był w możności ułożyć rozkład wyjazdów i ewtl. połączyć wizyty do chorych w sąsiadujących ze sobą wsiach. 6805

Inowrocław, dnia 11. stycznia 1926 r.

L. dz. 181/26.

Powiatowa Kasa Chorych
w Inowrocławiu.

Cukierki, czekolady

polecam w największym wyborze jak miod, maliny, agrest, rokay i t. d.

Specjalność:

śmietankowe, zawijane i deserowe po cenach konkurencyjnych poleca

J. Owsianny

Królowej Jadwigi naprzeciw Jakóba.

Największy wybór dla odsprzedających!

KASZEL

CHRYPKĘ I PRZEZIĘBIENIE usuwają pastylki

KOSTOL

oryg. pud. blasz zł 1,25

Żądać w aptekach i drogerjach.

Kupię gospodarstwo

od 50 - 60 mórg ziemi. Adres wsłać do eksp. Dz. Kuj. pod nr. 6829

Korzystnie na sprzedaż

kasa registracyjna

„National" 6830

Fr. Benedykciński, Król. Jadwigi 9

Na ogłoszenie w Dzien. Kuj. z dnia 9. bm. p. B. Keilinga warsztat obuwniczy ul. Solankowa Nr. 2 w którem podaje że jedynie

u niego niezna się cen lichwiarskich

podajemy do łaskawej wiadomości, że wyżej wymieniony nie jest fachowcem, więc też o kalkulacji w rzemiośle i solidnie wykonanej pracy pojęcia mieć nie może.

Zastrzegamy się stanowczo, jakoby członkowie naszego Cechu uprawiali lichwę.

6823 **Cech szewski.**

Opał

węgiel górnośląski po 2 zł 20 gr, drzewo na kosze i metry poleca Szan. Klijenteli miasta i okolicy

A. Jonas,
w Inowrocławiu ul. Synagoska 19 6824

Kucharka

potrzebna zaraz lub później Zgłosz.: 6831

Ul. Poznańska 79.

L. F. Stroiński

budowniczy-architekt
w Pakości

poleca się uprzejmie do wykonywania

wszelkich prac budowlanych.

6704

Mam na sprzedaż w dobrym stanie 6819

sztanchmaszynę

Kwapich, Rabinek,

Panienki na stancję

przyjmę z całkowitem utrzymaniem na dozgodnych warunkach, troskliwa opieka. Toruńska 8 I. pir. prawo.

Podaję do wiadomości W. Kupcom i Przemysłowcom iż utworzyłem dla spiesznego ściągnięcia należytości od dłużników

Wielkopolski Instytut Windykacyjny w Gnieźnie
(sądownie zarejestrowany)

Oddział V. w Inowrocławiu.

Obowiązkiem jest za małą opłatą windykować wszelkie pretensje od osób prywatnych i urzędniczych. Bliższe szczegóły obznajmą zastępcy przy przyjmowaniu abonamenta.

Wielkopolski Instytut Windykacyjny
właściciel J. Schejda adwokat.

Pisarza

gospodarczego

z conajmniej z 2 letnią praktyką, energicznego i sumiennego przyjmie

Majętność Rucewo
p. Złotniki Kujawskie.

Zgłoszenia do zarządu Rucewo tylko piśm (6836

Abonujcie Dziennik Kujawski!

OGŁOSZENIA DROBNE.

W tym dziale ogłoszeń obliczamy milimetr tylko 7 groszy.

Zaginął

w środę rano duży wilk prawdziwej rasy, wabiący się Lobus. Za zwrócenie żywego lub wskazanie złodzieja wyznacza się wysoką nagrodę, Juwerowicz Tuczno — entr. (6827

Poszukuje się

mieszkania 1 pokojowego zaraz lub później Dzierżawę płaci się z góry. Zgł. do eksp. Dz. Kuj. nr 6828

Kruszwica

Pokoje umebl. i mieszkania 1 lub 2 pokojowe bez mebli poszukuje Nadlaskowski, Młyn Parowy.

Park Miejski

pierwszorzędna restauracja i Bawiernia

w niedzielę, dnia 17. 1. 1926 roku
od godz. 5-tej do 8-mej

herbatka połączona z tańcami

na którą zapraszają Szan. Gości

P. Bronikowski i M. Pietrzak.

Kino Salon!!!

Wyświetla tylko dziś i jutro! Sensacyjne egzotyczny dramat wytwórni: „Cino-France" w Paryżu p. t.

Syn stepów i jego koń

W roli głównej: Fred Thomson i jego koń Srebro. Przepiękne widoki krajobrazu i wspaniała gra artystów.

Kino Salon!!!

Nadprogram!

Kto rano wstaje ten cały dzień jest śpiący

Amerykańska farsa w 2 aktach.

Nadprogram!

Czworonożni wybawcy

Farsa w 2 aktach z udziałem Konia „Aurora"

Początek o codzinie 6.30, 8.45, w święta o 3.

Zabawa taneczna

odbędzie się w niedzielę dn. 17 stycznia na salce p. Żmicha, ul. Synagoska na którą uprzejmie zapraszamy. 6828

Zaludnienie Polski.

Zaludnienie Polski wzrasta systematycznie, co wytwarza niełatwe problematy wyżywienia i zatrudnienia ludności w kraju, w miastach zapewnienia dachu nad głową, poza tem zaś nieuniknionej emigracji wobec niemożności w warunkach, dzisiejszych znalezienia dla wszystkich pracy. Ten ostatni warunek pogorszy się dość poważnie po spodziewanem wprowadzeniu reformy rolnej, która wywoła wobec rozdrobnienia większych posiadłości utratę pracy prawdopodobnie conajmniej dla połowy dzisiejszej liczby robotników rolnych, czyli dla blisko miljona ludzi.

Opierając się na wykazach „Rocznika statystycznego Rzplitej Pol", stwierdzimy, iż, gdy według spisu z dn. 30 września 1921 r. liczba ludności wynosiła 27 177 tys. osób, stopniowo następuje znaczne zwiększenie ludności: na 1 stycznia 1923 r. Polska liczyła już 28 152 tys., na 1 zaś stycznia r. b. 27 896

Co do lat ostatnich na wzrost zaludnienia składały się dwie przyczyny: przyrost naturalny oraz reemigracja. Według danych, zestawionych przez Stefana Dziewulskiego (Kwestja emigracji „Ekonomista"), Polska w porównaniu z innemi krajami posiada stały, bardzo wysoki przyrost naturalny. Przewyższa Polskę jedynie Holandja, która ma 1.6 przyrostu, Polska zaś 1.5 średnio dla całego kraju. Z kolei idzie Japonja 1 4, Danja i Włochy po 1,3, Finlandja 1.1, Anglja 1 0, Szwecja i Szwajcarja 0.9, Belgja 0.8, Irlandia 0.6 i wreszcie Francja, gdzie przyrost ludności spadł do groźnego minimum: 0.06 — 25 razy mniej, niż w Polsce.

Reemigracja z Ameryki wykazuje liczby Z chwilą wskrzeszenia państwa naszego mieliśmy dwie główne grupy reemigracji: z za oceanu, skąd pchała rodaków tęsknota do wolnej ojczyzny i z Rosji, skąd nastąpił masowy, żywiołowy powrót z przyczyn politycznych. Wracali z Rosji ci, których wysiedlono przymusowo w latach 1914—1915 oraz ci, dla których pobyt dalszy na wulkanie sowieckim stał się niebezpieczny.

Reemigracja z Ameryki wykazuje chacharakterystyczne: już w r. 1920 rozwinął się wśród Polaków amerykańskich masowy pęd do powrotu, przybywa ich też 70 000. W roku następnym pęd ten wzrasta: wraca do Polski 78 000 rodaków. Ale wieści z Polski wpływały na dalszy ruch w sposób ostrzegawczy — rozpoczyna się ruch powrotu z Polski do Ameryki. W r. 1922-im reemigruje już z Ameryki tylko 11 116 osób, w roku zaś 1923 liczba ta maleje do 6 693, zmniejszając się nadal...

Stwierdza to, iż Polacy z Ameryki nie znaleźli w Polsce tego, czego szukali. Zastali tu inne warunki pracy, walki polityczne i takie stosunki finansowe, które stopiły ich zasoby dolarowe doszczętnie. Wielu reemigrantów, zmarnowawszy dorobek oszczędności całego życia, w obawie przed nędzą, czekającą ich w kraju, za ocalone resztki lub przy pomocy rodzin, pozostałych w Ameryce, wróciło za ocean z rozżaleniem i ostrzeżeniem dla innych Dziś ustalił się już w Ameryce pogląd, iż powrót do ojczyzny jest bezcelowy. Nawet plany reformy rolnej unicestwiają rolnikom polskim w Ameryce możliwość pracy na roli w Polsce. Czteromiljonowe wychodztwo amerykańskie jest więc dla Polski stracone, jeśli chodzi o nadzieje ich powrotu.

Gdy repatrjacja z Ameryki niedoszła do liczby 200 000 osób, liczbowo znacznie poważniej przedstawia się powrót z Rosji. Przez 5 lat wróciło ogółem do Polski z Rosji 1 216 409 osób. Narodowościowo wśród repatrjantów z Rosji Polacy stanowią tylko 36,5 proc., białorusini 39,5 proc., ukraińcy 10 proc., rosjanie prawie tyleż — 9,5 proc., oraz żydzi 2.7 proc.

Nadal w zaludnieniu będzie odgrywała rolę jedynie sprawa przyrostu naturalnego, gdyż repatrjacja kontynentalna czy z za oceanu poważniej już tu nie zaważy.

Przyrost ten wykazuje znaczne wahanie terytorjalne: przyrost jest bardzo niski w Warszawie i w Krakowie, natomiast zdwaja się w Poznaniu, Łodzi i w Sosnowcu.

Bardzo charakterystyczne są na terenie Polski różnice w gęstości zaludnienia. Średnio biorąc pod względem gęstości zaludnienia zajmuje Polska dwunaste miejsce w Europie i liczy 70,3 mieszkańców na 1 kilometr kwadr.

Na pierwszem miejscu stoi Belgja, która posiada 254 mieszkańców na 1 klm. kwadr., dalej Holandja 202,6, Anglja 185,9, Niemcy 155,9, Włochy 125,4, Czechosłowacja 95.7, Szwajcarja 94, Węgry 85,2, Danja 76,2, Austrja 76,0 i Francja 71,1. Słabsze zaludnienie niż Polska, posiadają Turcja, Portugalja, Rumunja, Irlandja, Jugosławja, Bułgarja, Litwa (40,7), Hiszpanja, Grecja, Albanja, Łotwa (26,2), Estonja (26,1), Rosja europejska (8,9) i Norwegja (8,6).

Jeśli zaś chodzi o poszczególne województwa, zestawienie gęstości zaludnienia w Polsce (W. Fabierkiewicz „Polska w liczbach") wykazuje, iż na Śląsku Górnym posiadamy największą gęstość zaludnienia w całej Europie, gdyż 306 (w Belgji 254), na Śląsku Cieszyńskim 144,, w woj. lwowskiem 118, w woj. krakowskiem 114, w woj. lwowskiem 109, w woj. kieleckiem 99, w ziemi wileńskiej 98, w woj. tarnopolskiem 88, w poznańskiem 74. w stanisławowskiem 73, w warszawskiem (bez Warszawy) 72. w lubelskiem 67, w pomorskiem 57, dalej najsłabsze zaludnienie posiadamy w woj. wołyńskiem 48, w białostockiem 40. w nowogrodzkiem 35, i wreszcie poleskiem 20

Wykaz powyższy nasuwa bardzo poważne refleksje: posiadając przeludnienie a stąd brak pracy w pewnych okręgach, mamy zbyt słabo rozwinięte życie przemysłowe i rolnictwo w innych Wiąże się z tem sprawa nieużytków rolnych których Polska posiada około 2 000 000 hektarów, czyli niemal tyle, ile ma uledz zaborowi na mocy ustawy o parcelacji w ciągu 10 lat. A już p. Franciszek Kwilecki w swej bardzo ciekawej pracy „Kto Polskę żywi" dowiódł, iż przy odpowiedniej uprawie, wyzyskaniu nieużytków, melioracjach rolnych, ludność małorolna i bezrolna znalazłaby warsztaty do pracy bez tak heroicznych i ryzykownych środków, jak zamierzone zniszczenie produkcji na obszarach średniej i większej własności.

Powiedział ktoś jednak, iż gdyby nasze stronnictwa radykalne otrzymały do rozporządzenia Szwajcarję, taką jaką ona była za Wilhelma Tella czy Holandję — mybyśmy uznali te kraje, jako „nieużytki" i parcelowali produkcyjne, uprzemysłowione warsztaty rolne.

Z tych danych widać, iż kraj nasz jeszcze w znacznym stopniu leży nieprodukcyjnie odłogiem Zbyt mało jeszcze dbamy o uprzemysłowienie kraju, o intensywność przemysłu i rolnictwa, zaniedbaliśmy zupełnie tworzenie własnej floty handlowej, na tych zaś polach znaleźlibyśmy u siebie dość pracy dla wzrastającej wciąż liczby bezrobocznych i stałego przyrostu ludności Oczywiście zaniedbanie to wiąże się z naszem ciągłem niedomaganiem finansowem i brakiem kredytów. Póki tego zagadnienia pomyślnie rozwiązać się nie uda, będzie wzrastał nadmiar rąk roboczych i emigracja.

S. Dziewulski w wymienionej wyżej swej pracy wskazuje, jako jedną z przyczyn, potęgujących zjawisko emigracji zbyt silne skupienie ludności rolnej w niektórych okręgach, nie posiadających przemysłu. Jeśli na Śląsku 306 mieszkańców na 1 klm. kwadr. lub 118 w woj. łódzkiem znajduje pracę w wielkim przemyśle, to z drugiej strony 114 mieszkańców na 1 klm. w województwie krakowskiem i 101 w woj. lwowskiem może znacznie trudniej znaleść pracę przy małem uprzemysłowieniu i przy istnieniu wielkiej ilości karłowatych gospodarstw rolnych.

Jeśli zaś zestawimy wskazane przyczyny: gęstość zaludnienia, ogólną liczbę ludności, przyrost naturalny, trudną sytuację przemysłu i rolnictwa, masowe repatrjacje i oczekujący nas przyrost zgórą 400 000 karłowatych, ubogich gospodarstw z parcelacji powstałych, dojdziemy do wniosku, iż emigracja z Polski będzie się w najbliższych latach silnie wzmagała.

400 000 odarowanych działkami ziemi rodzin włościańskich zmusi do porzucenia kraju około miljona włościan, którzy stracą grunt pod nogami po rozparcelowaniu ich warsztatów pracy.

Jan Czempiński.

Inowrocławskie Zakłady Uzdrowiskowe.

Rzut oka na działalność w sezonie r. 1925

Sezon kuracyjny w roku 1925 był dla inowrocławskich zakładów solankowych okresem przełomowym. Pierwszych lat kilka zakłady pod zarządem polskim rozwijały się wprawdzie i ulepszały swe urządzenia kąpielowe jakoteż udoskonalały i uprzyjemniały warunki pobytu dla gości kuracyjnych Była to jednak praca powolna i mało widoczna dla osób nie mających wglądu w warunki gospodarcze zakładów Dopiero rok 1925 przyniósł znaczne inowacje i poważne inwestycje w postaci wybudowanego gmachu dla kąpieli borowinowych oraz w postaci szeregu udoskonaleń technicznych w gmachu kąpieli solankowych.

Inwestycje te stawiają inowrocławskie Solanki bezwzględnie w pierwszym szeregu podobnych zakładów w kraju a nawet — stwierdzić to trzeba osobno— co się tyczy gmachu kąpieli błotnych, to może on się poszczycić najbardziej nowoczesnemi urządzeniami.

Sezon kuracyjny r. 1925 był jednakże nie jedynie dla poczynionych inwestycyj w zakładach sezonem przełomowym a także dla tego, że inwestycje te przypadały na czas nadzwyczaj ciężki i tak skąpy w gotówkę, że nie bez słuszności obawiano się, czy też owa na wielką skalę projektowana i przeprowadzona rozbudowa Solanek się — prosto mówiąc — opłaci, czy nie zawiodą rachuby na wielką frekwencję kuracjuszy.

Obawy te okazały się płonne. Inowrocław w r 1925 gościł u siebie najwyższą liczbę kuracjuszów (w porównaniu do poprzednich lat). Należy przytem wziąć pod uwagę, że żadne z polskich zdrojowisk i uzdrowisk w r. 1925 nie cieszyło się dostateczną frekwencją a wtenczas obliczając ilość gości w Inowrocławiu dochodzi się do cyfrowego wniosku, że zakłady nasze w porównaniu do innych uzdrowisk miały w r 1925 nieproporcjonalnie dużo kuracjuszów. Snać rozbudowa Solanek była potrzebna i poczynione inwestycje znalazły uznanie u kuracjuszów.

Oto cyfry: Gości kuracyjnych przybyło do Inowrocławia z poza najbliższych okolic 3280 osób, które wybrały blisko 63 tysiące kąpieli solankowych i borowinowych

Według tej olbrzymiej liczby kształtował się też obrót pieniężny Zakładów. Bilans wykazuje po obu stronach sumę 347.755 42 zł Czystego zysku dały Solanki w tym roku 55 209 50 zł Są to oczywiście sumy olbrzymie Mało jest przedsiębiorstw na terenie całej Polski, któreby pracowały z takiemi zyskami. Wynika z tego jeden tylko wniosek prosty: nie ustawać w rozbudowie Solanek, bo stanowią one już dziś bardzo poważne źródło dochodowe dla miasta

Ciekawą stanowi rzecz w sprawozdaniu za rok ubiegły wykaz pochodzenia gości kąpielowych

Najwyższą liczbę wykazuje Warszawa z 1545 osobami, po Warszawie idzie Łódź na ostatniem miejscu stoi województwo stanisławowskie z 7 osobami. Nie wyliczając gości pochodzących z poszczególnych województw, to jednakże zaznaczyć trzeba, że niema województwa a nawet powiatu w Polsce, któreby nie były reprezentowane na kuracji w inowrocławskich zakładach solankowych.

Dość powiedzieć, że nawet odległe Polesie przysłało do Inowrocławia 17 kuracjuszów. Wilno 47, Tarnopol 22 a z Niemiec przybyło 20 osób

Wielkopolsce przypisać trzeba na dobro, że w tym roku przysłała niezwykle dużą liczbę kuracjuszów mianowicie blisko 1000, podczas gdy lat poprzednich b. zabór pruski nie lubił przyjeżdżać do Inowrocławia.

Krótki ten szkic powyższy dosadnie określa działalność Zakładów Solankowych za rok ubiegły. Widać, że Inowrocław zyskuje sobie coraz szersze uznanie. Jestto też najlepsza zapłata dla tych osób, które specjalną opiekę roztaczają nad Solankami, że wymienimy niestrudzonego decernenta radcę p. Łabiszewskiego i zapobiegliwego dyrektora p. Kortusa. Zauważyć trzeba także, że Rada Miejska w ubiegłej kadencji doskonale zdawała sobie sprawę z doniosłości Solanek i akcję rozbudowy ich wybitnie popierała Niema wątpliwości, że jej śladami pójdą obecni radni.

Na przyszły sezon Solanki znów czegoś się dorobią, pozyskają bowiem nowozałożony park Gdy tak z roku na rok postępować będzie rozbudowa zakładów jak dotąd to było, to niechybnie Solanki inowrocławskie staną się wkrótce nietylko chlubą polskiego Inowrocławia ale też ośrodkiem, do którego rok rocznie zdążać będą rzesze szukających zdrowia.

Bojkotujcie towary zagraniczne.

Narzucone więzy.

Z ang. tłom. J. Ł.

53) (Ciąg dalszy).

— Gdyby jej pani opowiedziała o wspaniałości jej i stanowiska jako księżnej, a szczególniej o miejscu w pochodzie koronacyjnym, z pewnością zrobiłoby to duże wrażenie na niej.

— Kordelja zupełnie oszalała, sama je tu zaprosiła i sama ułożyła cały projekt, a teraz jest dla nich zupełnie niegrzeczna.

— Jak to mu si pochlebiać lordowi Luffton — zauważyłam śmiejąc się.

— Tak, gdyby to chodziło o kogo innego, ale Kordelja jest zanadto fantastyczna. Człowiek, którego coś w życiu interesuje poza temi głupstwami powinien się doprawdy bardzo cieszyć; kiedy patrzę na moje przyjaciółki jestem wdzięczna losowi, że mam jeszcze jakieś zamiłowania. Inaczej pewno byłabym do nich podobną.

August na czysto skorzystał z powodu niewierności lorda Luffton. Czy chodziło o wzbudzenie zazdrości nie wiem, dość, że pani Kordelja przez cały wieczór była uprzejmie grzeczna dla Augusta.

Dowiedziałam się od niej, że to ona została zaproszona na czwartego do Dane Mount.

— Będziemy w malutkiem towarzystwie — mówiła — tylko ja, pani i jej mąż.

Prosiłam Antoniego, żeby mnie wziął, bo to po drodze do Headbrook, gdzie jadę w tych dniach. Co prawda myślałam, że będzie większe towarzystwo.

Wolałabym, żeby ona tam nie jechała; zaproszenie Kordelji wydawało mi się czemś upokarzającem.

Nie pozwalałam sobie myśleć o tej wizycie, a tu już nadszedł ten dzień, już pojutrze!

Byłam dziwnie podniecona i niespokojna; nie mogłam zupełnie spać.

Wyjeżdżaliśmy wszyscy z Myrlton w mglisty, chłodny poranek. Książe towarzyszył nam do Londynu. Jechaliśmy całem towarzystwem w jednym wagonie i graliśmy w bridge'a.

August powiedział mi że ma interes w mieście, więc zostanie na noc dziś i jutro, a w poniedziałek przybędzie do Dane Mount pociągiem o czwartej godzinie.

— Jeżeli wyjedziesz z domu samochodem o trzeciej, to będziemy na miejscu o jednej porze — mówił.

A więc wróciłam do Ledstone sama jedna.

XIII.

Gdy siadłam do mego samotnego śniadania w poniedziałek, dojrzałam przez okno, że świat był cały biały od mgły. Serce zamierało we mnie ze strachu, czy mgła nie przeszkodzi mi do jazdy.

Nie miałam wprost siły myśleć o takiem niepowodzeniu.

Zmusiłam się i całą godzinę po śniadaniu grałam wprawki i gamy; potem napisałam długi list do margrabiego de Rochermort, potem patrzyłam na zegarek, na mgłę i znowu na zegarek. Miałam jechać o pół do drugiej, ażeby zdążyć na czas, ile, że jechać pewno będziemy musieli powoli.

Wreszcie, wreszcie nadeszła pora drugiego śniadania. Nie mogłam nic prawie jeść i jeszcze nigdy służba nie wydawała mi się tak pompatyczną i powolnie stąpającą. Zdawało mi się, że nigdy nie nadejdzie pół do drugiej.

Wybiło przecież na koniec i automobil stanął przed bramą.

Przez pierwsze pięć mil mgła była bardzo gęsta, musieliśmy się wlec jak żółwie, potem się trochę rozjaśniło i znowu mgła zaczęła się zgęszczać do tego stopnia, że nic nie widziałam, co się dzieje przedemną. Dojrzałam tylko, że wjechaliśmy w wązką bramę i jechaliśmy teraz aleją, a drzewa wydawały mi się, jak wysokie widma otulone w welony.

Jazda przez park, trochę ciemny, była bardzo trudna. Nawet gdy podjechaliśmy, nie mogłam nic dojrzeć oprócz niewyraźnych świateł w oknach, jakby za gęstą, krępową zasłoną, ale gdy otworzono drzwi, zdołam sobie prawę, że Antoni stoi we drzwiach i czeka. Często piszę, że serce tłucze mi się w piersiach i podchodzi do gardła, ale nie umiem znaleźć innego wyrażenia na określenie uczucia, którego doznają zawsze, ile razy spotykam tego człowieka.

— Benvenuta! — zawołał. — Witam! —I pomógł mi wysiąść z auta.

— Bądź pozdrowiona w Dane Mounth, Margrabinko!

Obszerny przedpokój zapełniony trofeami myśliwskimi, bronią i sprzętami z rzeźbionego dębu prowadził do wspaniałego hallu wysokiego na wysokość całego domu, z szerokiemi schodami i galerją biegnącą dookoła. Cała sala zawieszona jest malowidłami i gobelinami i pełna prześlicznych, starych mebli. Trzy duże, kudłate psy leżały na lwiej skórze przed ogniem i zobaczywszy mnie wstały na powitanie.

— Ulfus, Belfus i Bedevere, chodźcie przedstawić się pięknej pani, powiedział Antoni. — Nie bójcie się to osoba z rodziny.

Psy podeszły do nas.

— Jakie miłe, jakie śliczne! — zawołałam i głaskałam wszystkie po kolei Przyjmowały tę pieszczotę z godnością i bez okazywania specjalnej radości z mego przyjazdu.

Powiedzieliśmy sobie kilka banalnych rzeczy: o mgle, o tem, jak trudna była jazda dzisiejsza i jak długo trwała.

Nie patrzyłam na niego zupełnie — tylko czułam, że jestem dziwnie podniecona, niezręczna i szczęśliwa.

— Nie pozwolę pani ani minuty dłużej zostać w tych szkaradnych wilgotnych rzeczach i oddam ją zaraz w ręce Harrison, mojej gospodyni. Gdy pani zejdzie na herbatę, znajdzie mnie tu — i zadzwonił.

Babcia byłaby zadowolona z pani Harson. Jest to typowa gospodyni, taka o jakich czyta się w powieściach, okazała i tęga, odziana w jedwabie, nosi też wielką broszę — kameę oprawioną w złoto i spinającą szeroki kołnierz ze sztywnego białego muślinu.

Zaprowadziła mnie na piętro do najpiękniejszej, jaką sobie można wymażyć sypialni.

Cała biała, na ścianach malowane „panaux", a meble prześliczne staro-francuskie, wszystko zachowane w tonie i w stylu, nawet klamka u drzwi, nawet taśma do dzwonka. Jakby to się podobało Babci... A co za nadzwyczajna cienkość i delikatność bielizny, jakie miękkie poduszki na łóżku i na sofie. A wszędzie w ślicznych, kryształowych słojach pęki róż, moich ulubionych kwiatów — szkoda w listopadzie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak się gospodarzą koleje polskie?

Wyniki badań posła dra. Michalskiego.

Poseł b. min. skarbu Michalski ogłosił kilka artykułów o przedsiębiorstwach państwowych. Do najnieudolniej i najrozrzutniej prowadzonych zakładów należą nasze koleje. Oto co pisze p. Michalski o nich.

W dziedzinie kolejnictwa do dzisiejszego dnia nie przeprowadzono u nas jednolitej organizacji kolei, do dzisiejszego dnia nie są nawet opracowane zasadnicze instrukcje o rozdawnictwie i robót, ani też instrukcje o rachunkowości kolejowej (!), ani nowe przepisy dla służby wydziałów finansowo-rachunkowych o prowadzeniu ksiąg(!). Poprostu wierzyćby się nie chciało, że tak jest. To, co tu napisano, jest jednak powtórzeniem dosłownem uwag Najwyższej Izby Kontroli w jej Sprawozdaniu na rok 1924 (zesz. X. strona 554). Tak samo np. rachunkowość i kasowość „Pol. Agencji Telegraficznej" i „Monitora Polskiego" nie są również uregulowane dotąd żadnymi przepisami! (str. 17 zesz. III Spraw. N. I. K. za r. 1924).

Olbrzymią sumę w budżecie kolejowym na rok 1926, wprost nieprawdopodobną, stanowią pobory służby konduktorskiej, (same tylko pobory) wynoszą bowiem 61 356 197 zł (str. 332 prelim. budżetowego) i pobory służby parowozowej. Same tylko te ostatnie pobory wynoszą 62 098 507 zł (str. 333 p. w.).

Razem pobory tylko tych dwóch grup pracowników wynoszą w zaokrągleniu rocznie 124 milj. zł. Czemże wobec tych wydatków jest budżet np. Ministerstwa spraw zagranicznych i opiewający na rok 1926 w wydatkach na 25 800 000 zł, czem jest budżet Pracy i opieki społecznej, wynoszący kwotę 31 miljonów zł. albo budżet Reform rolnych — 41 milj. zł? Trzy te budżety razem wzięte dają niecałe 100 milj. zł.

Czytamy w wymienionym wyżej Sprawozdaniu N. I. K. (zeszyt X. str. 531) dosłownie, że „na skutek nieodpowiednio wyznaczonych norm, miesięczne pobory niektórych pracowników służby konduktorskiej przewyższały nietylko przeciętne uposażenie kwalifikowanych pracowników służby parowozowej, lecz nawet dorównywały wynagrodzeniom wyższych pracowników Centralnego Zarządu Dyrekcji. Tak np. miesięczne pobory nadkonduktora w Dyrekcji Stanisławowskiej dochodziły do 533 zł, w Dyrekcji Radomskiej 404 zł, pobory konduktora bagażowego w Dyrekcji Radomskiej — do 395 zł, Lwowskiej — 435 zł a w Dyrekcji Poznańskiej nawet dozorca wagonów otrzymywał 400 zł, a jego pomocnik 379 zł. Zaś na stronie Sprawozdania 533, czytamy, „iż łącznie z wynagrodzeniem godzinowem i kilometrowem, pobory maszynistów, a nawet palaczy, w niektórych poszczególnych wypadkach zrównały się z poborami urzędników VI, V i IV stopnia służbowego" Płace pułkowników i generałów! Rezerwa konduktorów jest tak liczna, iż przy pełnych poborach wielu z nich pełni zaledwie służbę dwa razy w miesiącu, wskutek czego wielu ma uboczne zajęcie.

Tak się oto wyraża w Polsce demokratyzm ustroju.

I tak samo pod wszechmocnym dziś jeszcze wpływem jednej z partji politycznych i uległości jej większości Sejmu, służba konduktorów, maszynistów i palaczy kolejowych stała się jakiemś monstrualnem państwem w naszem kolejnictwie, armją zbyt liczną i niesłychanie kosztowną.

30 członków Zarządu Związków Zawodowych pracowników kolejowych jest w Polsce od szeregu lat na stałym urlopie z pełnymi poborami. Ponadto mają oni stałą kartę wolnej jazdy, wbrew przepisom, gdyż kartę taką, według obowiązujących przepisów, może mieć tylko urzędnik etatowy od 6-go stopnia w górę, a tymczasem karty te mają pracownicy, należący do niższego personelu. I na takie cele ludność nasza płaci podatki i dobytek jej na licytacji się sprzedaje. I będzie im jeszcze Polska pewnie niezadługo płaciła pełne emerytury za „pracę".

Personel kolejowy wzrósł od końca 1921 roku o przeszło 20 tysięcy osób i wynosi dzisiaj 12,6 na jeden kilometr, podczas gdy w całej Europie wynosi w zasadzie maksymalnie 8. Słusznie przeto uchwalił na posiedzeniu w dniu 12 września 1925 r. Komitet Eksploatacyjnej Państwowej Rady Kolejowej „konieczność przeprowadzenia z całą konsekwencją redukcji zbędnego dziś personelu, co się przyczyni do stałego zrównoważenia budżetu kolejowego i do uzyskania dostatecznej podwyżki na przeprowadzenie niezbędnych inwestycyj".

We wszystkich państwach po wojnie, nabrzmiałe w epoce wojennej etaty, uległy stopniowo intensywnej redukcji. Odwrotnie — jak u nas. Np. w Niemczech wedle „Inżyniera Kolejowego" Nr. 11 (15 z dnia 1. 11 1925, strona 225), do dnia 1 marca 1924 zwolniono 186 000 rzemieślników i robotników (33 proc.), zaś personel etatowy zredukowano na dzień 30 czerwca 1924 r. o 90 000 osób (22 proc.) Podobnie postąpiono w Austrji, w Czechosłowacji, która dzięki temu, jak na miejscu stwierdziłem, ma czynny bilans kolejowy (Ob. Przegląd Gospodarczy, zeszyt 13, z dnia 1. VII. 1925 r., str. 801) itd. U nas związki zawodowe nie pozwalają na redukcję. Faktycznie zaś przeprowadzone u nas t. zw. redukcje kolejarzy tak się przedstawiają: „W Dyrekcji Krakowskiej — czytamy w sprawozdaniu N. I. K. za r. 1924 zeszyt X str. 528 — kontrola stwierdziła, że pracownicy, zredukowani w wydziale ruchu zarządu centralnego, zostali przydzieleni do urzędu służby ruchu, skąd pobierają uposażenie — faktycznie zaś pracują nadal w wydziale ruchu" Jest to t. zw. uspakajanie opinji publicznej.

Grzechem już wołającym do nieba i niesłychanem wprost marnotrawstwem grosza publicznego jest Dyrekcja budowy kolei ze swoim olbrzymim aparatem administracyjnym, nad 200 osób. Budżet na rok 1925 przewidywał kredyt na ten cel całoroczny — 9 i pół miljona złotych, z czego koszty administracji wynoszą około 20 proc. (zamiast 3 do 5 proc.)

Robót prawie żadnych „Dyrekcja" nie prowadzi, poza węzłem Warszawskim, do czego wystarczyłoby skromne kierownictwo budowy poza budową linji 10 km. Bydgoszcz Gdynia i wykończeniem linji Zgierz-Kutno-Płock oraz budowy Łuck-Stojanów.

Chciałbym zalecić wszystkim, w trudzie i znoju płacącym podatki, ażeby zwiedzili lokal, a raczej dwa lokale biurowe tej Dyrekcji: przy ulicy Wiejskiej 3 i Smolnej 5 celem zobaczenia na własne oczy tego olbrzyma administracyjnego, którego przecież utrzymują i celem pointormowania się autentycznie na miejscu, co społeczeństwo ma z tej instytucji, tak szalenie kosztownej, a tak minimalnie wytwórczej.

Atak żydowski na Pomorze.

„Słowo Pomorskie" podaje garść szczegółów o tem jak żydostwo powoli, lecz stale „okupuje" Pomorze, posuwając się systematycznie od dawniejszej granicy, od Działdowa do Golubia.

Do Działdowa żydostwo powoli, lecz stale się ciśnie, nie natrafiając ze strony społeczeństwa na poważniejszą przeszkodę. Miasto Górzno urzędowo stara się stację własną w Dorchester dla komunikacji z Nowem o to, aby, broń Boże, nie zakazano żydostwu handlu na targach i jarmarkach, bo zdaniem obywateli bez tego handlu żydowskiego miasto upadłoby zupełnie.

Najgorzej mają się rzeczy w Lidzbarku, gdzie żydostwo ma kilku poważnych popleczników, wśród naszych obywateli. Miasto Lidzbark, za czasów pruskich opanowane przez żydostwo niemal zupełnie, oczyściło się za czasów polskich, lecz nie na długo. Opróżnione placówki zajmuje żyd z Kongresówki, a nawet z Małopolski, a różnica jest tylko ta, że z Niemcami odszedł żyd, majątkowo i kulturalnie wyżej stojący, a przybył żyd biedny i brudny, wnosząc chałat i szwargot żargonowy. Przytem żyd ten o tyle jest bezczelny, że głośno urąga Polakom, a nierzadko rzuca na nas ordynarnemi wyzwiskami.

Jako pierwszy żyd przybył do Lidzbarku niejaki Brenner, który uzyskał pozwolenie urzędu mieszkaniowego na zajęcie mieszkania w domu p. Żuchowskiego, a jak z urzędowego oświadczenia wynika, miał zaopatrywać miasto w ryby. (Czy Polacy rybołóstwem i handlem ryb się nie trudnią?). Krótko po tem na miejsce żyda Blumenthala sprowadziły się do Lidzbarku bez najmniejszej przeszkody aż cztery krakowskie rodziny żydowskie: Fabery, Nusbaumy, Reingoldy i Rebcki. Przy Placu Hallera nabyli aż trzy kamienice żydzi: Sokołower, Freyer i Wolff. Na miejsce fryzjera Tułodzieckiego osiedlił się żyd Sawicki z bardzo liczną rodziną, a skład po kupcu Bibrowiczu zajął żyd Wolfer. Pani Kupciewiczowa oddała swój sklep dwu rodzinom żydowskim, składającym się z 27 osób.

Tak to wzrasta liczba żydów w Lidzbarku i dzisiaj jest ich tam więcej, jak było za czasów niemieckich. Zwłaszcza w sobotę rojno i gwarno, lecz jakoś smutno i obco w Lidzbarku, a mówią, że żydostwo już myśli o powiększeniu bożnicy, bo im już za ciasno. Przed dwoma laty sprowadził się tutaj żyd Mocny, popierany przez okoliczne obywatelstwo; żydek sprytny, lecz ubogi. Dzisiaj już zaliczają go do najzamożniejszych obywateli w mieście.

W Brodnicy stosunki pod tym względem nie są tak opłakane, aczkolwiek i tutaj żydostwo zdobyło już kilka placówek. Zagnieździł się żyd Godel — karany więzieniem za obrazę ministra Grabskiego. Dalej zaaklimatyzowała się dobrze firma Bromberger i Posner, a także jeszcze kilka rodzin żydowskich osiadło w Brodnicy bez większych przeszkód, wyrabiając sobie dobrą egzystencję. Mylili się ci, co przepowiadali, że bóżnicę niedługo zamienią na kinematograf; zapełnia się ona wolniutko wprawdzie, lecz stale.

Gorzej w Golubiu. Tam aptekarz żyd, zagorzały sionista, ściąga żydostwo nietylko z sąsiedniego Dobrzynia, ale i z dalszych okolic, uprawiając planową, systematyczną „kolonizację", rozłożoną na lata. Warto przypatrzeć się bliżej pracy tego żydka. To też kilka domów w Rynku przeszło już w ręce żydów i Golub powoli staje się coraz podobniejszy do Dobrzynia.

Smutne to są objawy i serce krwawi się na myśl, co to będzie za lat dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści. Społeczeństwo, początkowo bardzo odporne, stępiało w walce z żydostwem, a co gorsza w miejscowościach, gdzie są tacy mecenasi żydostwa, jak w Golubiu, lub gdzie im się ułatwia osiedlenie, jak w Lidzbarku, zalew żydostwa przybiera formy wprost zastraszające. Jeżeli dość wcześnie i dość energicznie nie weźmiemy się do oczyszczenia miast naszych, to za kilka lat żadna siła ludzka nie powstrzyma najazdu żydostwa na Pomorze, a miasta nasze zrównają się pod względem wyglądu i kultury z zażydzonemi miastami w b. Kongresówce i Małopolsce.

Zakaz palenia ze względów religijnych.

Jedna z angielskich fabryk wyrobów tytuniowych zwróciła się do władz tybetańskich o pozwolenie sprzedaży w Tybecie papierosów swego wyrobu.

Na podanie to otrzymała — jak donosi „Umschau" — odpowiedź, oświadczającą, między innemi co następuje:

„Kraj Tybetu jest królestwem religijnem i świętem, które zamieszkuje wielu bogów, lamów i bóstw opiekuńczych. I znikłoby to wszystko w obłokach dymu, sprowadzając na kraj nieszczęścia, gdyby palenie papierosów było dozwolone. Poza tem przykra woń któraby się wszędzie rochodziła stałaby się dokuczliwa tak dla bydląt, jak i dla ludzi, wywoływałaby wszędzie choroby, śmierć i zniszczenie, co równałoby się zburzeniu szczęścia i dobrobytu ludowego. Musimy się bronić przeciwko temu, i czynić wszystko, co dąży ku zapewnieniu dobra ogółowi. Wobec tego rząd tybetański nie pozwoli nikomu na palenie papierosów.

O postanowieniu tem zawiadomiliśmy także rząd Indji angielskich.

Wprawdzie mógłby Tybet zapewnić sobie dalszy dochód przez nałożenie cła przywozowego, albo innego podatku, na papierosy, nierównie jednak większe byłyby cierpienia, choroby i nieszczęścia, które nawiedziłyby Tybet w razie pozwolenia na przywóz papierosów".

„Pismo to podpisało całe ministerjum rządu tybetańskiego w roku wołu leśnego, w dwudziestym drugiem dniu pierwszego miesiąca".

Tybetańczycy więc pozbawieni będą i nadal dymiącego dorobku cywilizacji europejskiej.

Lia de Putti a jej ajent filmowy.

Jak olbrzymi haracz muszą opłacać gwiazdy filmowe swym ajentom, tego dowiódł proces, który wytoczyła w Berlinie głośna artystyka filmowa. Lia de Putti, ajentowi filmowemu, Samuelowi Rachmannowi, upełnomocnionemu przez nią do zawierania jej imieniu kontraktów z przedsiębiorstwami filmowemi.

Jak okazuje się ze skargi, podanej sądowi przez artystkę, Lia de Putti miała płacić ajentowi 25 proc. od wszystkich swych dochodów, dopóki dochód jej roczny nie dosięgnie stu tysięcy dolarów. Po przekroczeniu zaś tej samej sumy, połowa dochodu miała powędrować do kieszeni ajenta.

Skarżąca domaga się unieważnienia tej umowy, jako niemoralnej i sprzecznej z obowiązującem w Niemczech prawem o wynagrodzeniu za pośrednictwo, dowodząc przytem, że Rachmann wogóle nie nastręczył jej żadnego „engagement". Ajent zaś twierdzi odwrotnie, że tylko dzięki jemu Lia de Putti stała się słynną, tudzież, że wyrobił jej w jednem z wielkich amerykańskich przedsiębiorstw filmowych stanowisko z płacą dziesięciu dolarów miesięcznie.

Z zaciekawieniem świat filmowy oczekuje orzeczenia sądu w tej sprawie.

Taniec — dla jąkałów.

Lekarz londyński, dr. Saint-John Rumsey, poświęcający się leczeniu jąkałów, oświadcza, że doskonałem lekarstwem dla ludzi w ten sposób upośledzonych jest taniec.

Zdaniem tego lekarza, jąkający się ludzie nie posiadają poczucia rytmu, który mogą właśnie wyrobić sobie przez taniec i przez to uleczyć wymowę wadliwą.

Gawędy harcerskie.

Harcerstwo polskie..

Chcąc pisać o harcerstwie polskiem, trzeba odpowiedzieć wpierw na jedno pytanie: jest stosunek tegoż do skautingu angielskiego. Mówi się, że skauting powstał w Anglji, że rozszerzył się potem na cały świat i że w Polsce stworzono harcerstwo na wzorach angielskich. Wszystko to jest prawdą, lecz z naciskiem trzeba podnieść, iż nasze harcerstwo wzięło od skautingu angielskiego formę, wzięło organizację, lecz nie wzięło wyłącznie angielskiej treści. My, Polacy, posiadamy w przeszłości wzór rycerza, który umiał ukochać ideał, który umiał wytrwale dążyć do obranego ideału, walcząc bądź to z wrogiem Ojczyzny, bądź też broniąc słabszych przed wyzyskiem silniejszych. Otóż wpatrzenie się w taki czysto polski typ oraz wprowadzenie polskiego ducha w genjalne formy organizacji angielskiej stworzyło polskie harcerstwo. Znalazł się w niem ideał obywatela, przyjęty przez Komisję Edukacyjną, znalazły się poglądy wychowawcze wielkiego naszego pedagoga, Piramowicza. Boć nie kto inny, tylko on właśnie zalecał dobre uczynki, mówiąc: „Częste powtarzanie cnotliwych uczynków czyni człowieka cnotliwym" *) To są przecież te nasze dobre uczynki, codzienne przez harcerzy wykonywane! Albo to: „wyłącznie polskie harcerstwo wprowadziło obieranie dla drużyn patrona, któryby przyświecał w każdej życia chwili drużynie. Tego angielski skauting nie posiada! O znaleźlibyśmy takich czysto polskich czynników moc wielką. Nie wynika wszakże z tego, iż harcerstwo nasze nie czerpie treści także angielskiej, tylko, że przeważają wzory polskie. Bez skautingu nie byłoby harcerstwa. Byłyby idee — nie byłoby organizacji. Jedno drugie uzupełnia i z tego płynie w harcerstwo nasze taka siła.

Pierwsza wiadomość o ruchu skautowym w Anglji zamieściło lwowskie „Słowo Polskie" z dnia 16. listopada 1909 r. Wiadomość ta jak i późniejsze zainteresowały polski świat wychowawczy, gdyż oddawna odczuwano potrzebę środka odżywczego dla istniejących towarzystw. Wszystkie bowiem Eleusisy, Wyzwolenia, młodzież zarzewiacka i in. pracowały w kierunku jednostronnem. Albo strzegły młodzież przed alkoholem, albo moralizowały lub też militaryzowały. Brak było syntezy wszystkich pierwiastków wychowawczych. Skauting posiadał syntezę, dlatego też łatwo zrozumiemy, skąd powstało w Polsce tak wielkie zainteresowanie się organizacją Baden Powella. Nieocenione zasługi oddał harcerstwu w Polsce Sokół. Jego ówcześni kierownicy zrozumieli konieczność przeszczepienia ruchu angielskiego na grunt polski, zrozumieli, że harcerstwo jest „równoważnikiem w dzisiejszych niezdrowych pradach w wychowaniu młodzieży". Naczelnik związkowy Sokoła, dr. K. Wyrzykowski tak dalece przejął się ideą harcerską, że wpłynął na Przewodnictwo Związku Sokoła, by poczęło organizować przy swych oddziałach sokolich drużyny harcerskie. Tak się też stało. W marcu, 1911 r. rozpoczął A. Małkowski przez publiczne wykłady propagowanie harcerstwa, skutek zaś był ten, że młodzież poczęła tworzyć zastępy i w nich prowadziła prace harcerską czerpiąc materjał z wykładów Małkowskiego, opracowanych na podstawie niezrównanego dzieła B. Powella. Wykłady te wydał później Sokół swym nakładem.

W maju 1911 r. były we Lwowie cztery drużyny: trzy męskie i jedna żeńska. W letnie wakacje odbył się staraniem Sokoła kurs harcerski. Oczywiście mówiono na nim więcej o gimnastyce, niż o harcerstwie, jednak wynik kursu był dobry. Nie kto inny, tylko właśnie uczestnicy kursu poprowadzili dalszą prace harcerską, rozszerzając organizację na całą Polskę. Pomógł w tej pracy dwu[illegible]nik harc. „Skaut", wydawany przez Sokoła. W nim też prof. dr. E. Piasecki zalecił zmienić używanie dotychczasowej nazwy „skauting" na „harce" stwierdzając, iż wyraz ten lepiej oddaje ideę B. Powella, niż angielski „skaut". Propozycja ta się przyjęła i obecnie mówimy: harcerz polski, ale: angielski skaut.

W marcu 1912 r. urządziła Kom. Skautowa drugi kurs dla starszych pracowników harc. Na kursie tym prócz innych też uchwalono i tę, że harcerstwo nie jest ani rodzajem sportu, ani też systemem wychowania fizycznego, lecz że jest w całej pełni systemem wychowawczym wszechstronnym. Miało to doniosłe znaczenie wobec tego, że już w początkach zarysowały się dwa kierunki w pojmowaniu harcerstwa. Jedni chcieli widzieć w niem kształcenie żołnierza, drudzy system wychowawczy. Drugi kierunek zwyciężył i tylko dzięki temu harcerstwo tak świetnie się rozwinęło nietylko w Galicji, lecz w Królestwie Kongresowem, Poznańskiem i Wileńszczyźnie. W Warszawie powstała drużyna harc. nawet wcześniej, niż we Lwowie, bo już w październiku 1910 r.

Stosunek władz galicyjskich do harcerstwa był życzliwy. Wprawdzie chciał namiestnik Bobrzyński (obecny członek ministerjalny Komisji Trzech) znieść harcerstwo, lecz wiceprezydent Rady Szkolnej, dr. Dembiński musiał je obronić stwierdzając w okólniku do dyrekcyj wszystkich szkół, iż harcerstwo „może przysporzyć naszej młodzieży wielostronne korzyści".

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o organizowaniu harcerstwa poza Sokołem. Otóż w marcu 1911 r. dr. J. Piątek, prof. gimnazjum w Stryju założył drużynę, opartą w zupełności na zasadach B. Powella a nazwaną „wjuzem" — od początkowych liter hasła „Wolność, jedność, ufność zgoda". Nazwę wymyślił uczeń VIII kl. gimn., M. Koczorowski. Nazwa jak i odrębna organizacja nie trwała długo, bo drużyna połączyła się z organizacją harcerską przy Sokole.

Śledząc 15-letni rozwój harcerstwa na ziemiach polskich, trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że mimo wszystkich trudności, które harcerstwo miało do zwalczenia w czasie niewoli, mimo strat, które harcerstwo poniosło w czasie wojny, mimo tego stało się dzisiaj pierwszorzędnym systemem wychowawczym uznawanym przez najwyższe powagi w świecie pedagogicznym. — „Jest o no obecnie najpotężniejszem narzędziem kształcenia charakterów" — stwierdził obecny minister oświaty, Stl. Grabski. Stąd też uzasadniona jest nadzieja, że harcerstwo stanie się obok szkoły najważniejszą organizacją, z której wyjdą doskonale znający swe obowiązki obywatela.

Miros.

*) „Powinności mauczyciela".

W Polsce za wiele ludzi żyje kosztem skarbu.

Trudności finansowe, jakie się na tle naszego układu państwowego ujawniły, zwracają w tę stronę uwagę całego społeczeństwa Patrjoci z trwogą zastanawiają się nad tem, szukając w swej myśli wyjścia z sytuacji.

Z niepokojem pracują w tym kierunku przedstawiciele rządu. Pragną oni zapewne gorąco wyprowadzić kraj z ciężkiego położenia, pragną zapewne wywołać zmianę, a co za tem idzie obudzić ruch i nowe życie w społeczeństwie.

Nie od rzeczy też będzie w takiej chwili rzucić okiem na przyczyny złego, aby w następstwie uchwycić i ustalić drogi do naprawy stosunków.

Gdy zajrzy się do budżetu państwa, gdy się rozważy wydatki państwowe, dostrzega się obciążenie skarbu, które być może, że przewyższa nasze siły finansowe.

W istocie z okazji budżetu dokonano w drugiej połowie 1925 roku obliczenia, jakie państwo dźwiga ciężary, co kosztuje administracja państwowa, wreszcie ilu ludzi żyje kosztem skarbu.

Otóż wedle obliczeń obecnego ministra skarbu Jerzego Zdziechowskiego już po dokonaniu w ciągu 1924 roku pewnych redukcji wydatki na administrację miały wynosić 2 020 064 689 na przedsiębiorstwa państwowe 111 913 279, na monopole 44 795 000, czyli razem 2 176 772 968 złotych, przy przewidywanych dochodach wyobrażających sumy 1 617 279 700 + 140 499 589 + 397 611 500 łącznie 2 155 390 809, co dawało deficyt z górą 21 miljonów złotych.

W rzeczywistości deficyt okaże się zapewne jeszcze wyższym.

W temże sprawozdaniu liczba funkcjonarjuszy w dniu 1 stycznia 1925 r. po częściowej redukcji wyobrażał [illegible] z wojskiem i kolejami żelaznemi 707 310, a dodawszy pracowników państwowych sezonowych 31 788 razem 739 098.

W sprawozdaniu szczegółowem, dotyczącem ministerjum skarbu posła Jerzego Michalskiego cyfry, odnoszące się do funkcjonarjuszy państwowych, wypadły jeszcze wyższe, mianowicie w dziale administracji wraz z robotnikami w przedsiębiorstwach i monopolach 515 215, a w dziale wojskowości 323 215 cyli razem 838 430 osób. Jeżeli w grupie administracji dodamy członków rodzin urzędniczych i robotniczych w ilości 200 proc., licząc na jednego osobnika żonę i jedno dziecko przeciętnie, to pierwsza z tych cyfr podniesie się w trójnasób i wyobrażać będzie 1 545 645 głów, w grupie zaś wojskowej, gdyby dodać tylko 100 procent, w szeregach oficerów, podoficerów oraz urzędników cywilnych i robotników w zakładach wojskowych tej grupy, nie dotykając szeregowców i kadetów wyobrażających 213 745 + 2 200 czyli razem 215 965 osób, to i ta cyfra podniesie się do 430 465 głów, co łącznie z poprzednią cyfrą stanowi około 2 miljonów osób utrzymywanych kosztem skarbu.

Ale na tem nie koniec. Dodać tutaj trzeba jeszcze wydatki na emerytów i inwalidów oraz wydatki na bezroboczych. Co do emerytów, to w dniu 1 stycznia 1925 r. liczba emerytów cywilnych wynosiła 41 177, wojskowych 19 237 razem 60 414, zaś inwalidów na d. 1 lipca 1925 r. liczono 136 000, wdów sierot i rodziców, otrzymujących wsparcia po inwalidach 131 000, razem 267 000 osób[4]). Obie cyfry razem stanowią 327 414 osób, pobierających emerytury z funduszów państwa.

Co do bezroboczych, to w dniu 31 marca 1925 r. wedle informacji państwowych urzędów pośrednictwa pracy ilość ich wynosiła 185 400. I ci również stanowią ciężar dla skarbu z tytułu zapomóg.

Dodać należy, że w ciągu 1925 roku liczba bezroboczych wzrosła do 261 851.

Poseł Michalski w swojem sprawozdaniu notuje, że wydatki inwestycyjne w stosunku do ogółu preliminowanych wydatków wynoszą zaledwie 13 proc., to znaczy, że 87 proc. ogólnych wydatków zjada administracja państwowa łącznie z emerytami i inwalidami.

I tutaj dopiero rodzi się pytanie, skąd i w jaki sposób takie obciążenie skarbu powstało, czy i jakie są drogi wyjścia w kierunku zmniejszenia wydatków lub powiększenia dochodów.

Adolf Suligowski.

Przygoda prezydenta St. Zjedn. na przechadzce.

Pewien maister nazwał go „facetem" a całe towarzystwo „czwórką hultajską."

Pewnego razu prezydent Coolidge wybrał się na przejażdżkę w towarzystwie Harveya Feristone, wielkiego producenta opon automobilowych, Tomasza Edisona wielkiego wynalazcy i Henryka Forda.

Automobil marki Lincoln toczył się gładko po równej szosie gdy nagle pękła opona i jadący musieli zatrzymać przy pobliskim garażu, by ją zmienić. Pan Feristone nabył nową oponę Ferichstona i kazał ją założyć na koło, a nie mając przy sobie gotówki, chciał zapłacić rachunek czekiem i aby go podpisać wstąpił do klitki przy garażu, zastępującej właścicielowi biuro. Tymczasem Ford przyglądał się fachowem okiem operacji nakładania gumy na koło i zapytał majstra od niechcenia:

— Czy pan wie, że człowiek wyrabiający te gumy podpisuje w tej chwili czek w pańskiem biurze?

Mały majster zmierzył pytającego podejrzliwem spojrzeniem.

— Czy pan wie — pytał Ford dalej — że ten drugi pan, siedzący w automobilu, to wielki wynalazca, Tomasz Edison?

Mały majster zaśmiał się do siebie i nic nie odpowiedział.

Ten zaś pytał dalej.

— Czy pan wie, że w mojej osobie ma pan przed sobą fabrykanta tych samochodów?

Teraz już mały majster nie wytrzymał i zaśmiał się na całe gardło, wołając:

— A ten facet w automobilu to pewno sam prezydent Stanów Zjednoczonych?

— Tak — odpowiedział Ford.

— Ach, tak! — zakomunikował poprawiacz samochodów — w takim razie zapłaćcie mi panowie gotówką, albo oddajcie oponę. Nie mogę brać czeków od takich wesołych frantów, jak cała ta wasza czwórka hultajska. Płaćcie, albo zabieram gumę!

Telefon bez drutu w pociągu.

Jest to innowacja niemiecka, której nie znają jeszcze w innych krajach.

Już od pięćdziesięciu lat inżynierzy amerykańscy próbowali wynaleść przyrząd, któryby pozwolił przy użyciu zwykłego telefonu połączyć się z daną miejscowością. Próby te jednakowoż nie udawały się. Również gdy nastała epoka telegrafji bez drutu nie powiodło się Ameryce, która zawsze przecież kroczy na czele kultury materjalnej, urządzić w pociągach telefon bez drutu. Nie mogli sobie mianowicie poradzić z anteną która przecież musi być wysoka, czego w pociągu nie da się założyć. Ten problem rozwiązali niemieccy inżynierzy. Zastosowano tutaj bowiem właściwości fal Hertza, które bez wielkiego trudu mogą się przenosić po drutach telegraficznych, nie przeszkadzają w zupełności depeszom telegraficznym. W ten sposób rozmowa telefoniczna bez drutu odbywa się na krótkiej przestrzeni, bez potrzeby budowania anteny dużej, od kabiny rozmawiającego aż do przewodów drutowych. Dalsza depesza idzie normalną drogą po drutach do najbliższej stacji i tam zostaje przy pomocy odpowiednich transmutacji podana dalej.

Zeszłej środy zaprodukowano po raz pierwszy to urządzenie dla przedstawicieli prasy na linji Berlin Hamburg w pociągu pospiesznym. Kto w takim pociągu chce uzyskać rozmowę telefoniczną, ten musi się udać do osobnej kabiny, posługuje się całkiem zwyczajnym telefonem i zawiesza sobie, celem lepszego słyszenia na głowę słuchawki telefoniczne. Wszystko to jest bardzo proste, wymagało jednak długich prób i cierpliwej, wytężonej pracy szeregu ludzi, pełnych inwencji. Telefon bez drutu jest zaprowadzony na razie w kilku pociągach, kursujących na linji Berlin-Hamburg. Zwykła rozmowa telefoniczna kosztuje minimalnie 4 marki za minutę, nadanie telegramu 2 marki.

W ten sposób nastały złe czasy dla zbiegów. Dotychczas, jak długo siedzieli w pociągu, mogli drżeć tylko przed stacją. Dzisiaj jednakowoż każdy zbrodniarz będzie się czuł też niepewnie i w pociągu, a nawet do pewnego stopnia będzie w gorszem położeniu, gdyż z jadącego pociągu ucieczka nie jest łatwa.

Testament wielkiego wydawcy.

W tych dniach otwarto w Nowym Jorku testament zmarłego niedawno wielkiego wydawcy amerykańskiego, Franka Munseya, właściciela całego szeregu czasopism.

Jak się okazało, zmarły pozostawił majątek wartości czterdziestu miljonów dolarów.

Za wyjątkiem legatów w sumie 250,000 dolarów dla członków swej rodziny, oraz 300,000 dolarów wynagrodzenia dla współpracowników swoich, Munsey zapisał cały, ogromny majątek Muzeum metropiltarnemu w Nowym Jorku. Wykonawcy testamentu są upoważnieni do zlikwidowania w ciągu pięciu przedsiębiorstw wydawniczych zmarłego na rzecz spadkobierców.

Hojność Munseya nie jest w Stanach Zjednoczonych wyjątkiem, nie dziw zatem, że muzea amerykańskie wyławiają coraz więcej arcydzieł sztuki z Europy i posiad fundusze na prowadzenie kosztownych poszukiwań archologicznych we wszystkich częściach świata, wzbogacając swe zbiory skarbami w ten sposób znalezionemi.

Kto popiera wyroby zagraniczne, ten skazuje robotnika polskiego na bezrobocie, nędzę i ostatecznie na emigrację do obcego kraju!

NOBERT SEVESTRE.

Który z nich dwóch?

28) (Dokończenie).

Od kilku minut znajdował się w schronisku, gdy około godziny jedenastej wieczorem Perroux, stojący na warcie, wpadł z hałasem.

„Bosze idą!"

„Tylko spokojnie!" zawołał Bernard. „Chodźmy wszyscy, ale w porządku!"

Stanął na czele swojej gromadki, pociski przestały padać na fort, artyleria niemiecka przedłużała swój cel, sięgała do upragnionych szczytów, szukała francuskich baterji, które nie omieszkały jej odpowiadać i waliły z całych sił w nią i okoliczną miejscowość; noc wyła i płonęła — Bernard wydał kapralowi rozkaz pokazania zwykłych sygnałów alarmowych. „Dwa zielone światła, jedno czerwone! Szybko, nie możemy czekać!" Kapral zabrał potrzebne sygnały i wyszedł; Perroux wraz z drugim wartownikiem, przyczaił się przy zniszczonym poprzeczniku. Bernard schronił się za pozorną barykadę, utworzoną przez zawaloną ziemię; Daniel i garstka grenadierów znaleźli się koło niego. — Tym razem alarm nie był próżny: odgłos idącej fali ludzkiej uderzył słuch Bernarda, potem chropawe głosy, połączone z trzaskiem granatów i z hukiem strzałów karabinowych; łatwo było odgadnąć całą okropność rzezi w ciemnych zaułkach, oficer wychyliwszy się, spostrzegł liczne sylwetki ludzkie, biegnące ku fortowi; nieprzyjaciel kłębił się, wylatywał ze wszystkich stron, skakał z jednej przerwy w drugą, z nadzwyczajną szybkością i zręcznością, a okazawszy się, znikał natychmiast, jakby pochłonięty przez ziemię; w tym zapędzie pewna ilość Boszów doszła aż do siatki, a raczej miejsca, gdzie ona dawniej się znajdowała.

Jednakże mitraliery i armatka fortu zaczęły strzelać w tę stronę, hamując atak, łamiąc jego fale, zamieniające się na cofających się tyralierów. Z poza swojej barykady Bernard i jego grenadierzy zasypywali granatami najbliższych napastników; widać było opadające ręce, stalowe kule podnoszące się, i spadające na Boszów, a oni nie pozostawali dłużni w tej strasznej grze w rakiety. Nagłe niewyraźne krzyki odbiły się o maski Francuzów; przed Bernardem Daniel dawał znaki ostrzegające; oficer padł na ziemię; niemiecki granat, lepiej wycelowany, potoczył się koło niego i wybuchnął ze strasznym trzaskiem ciała i kości; Bernard jednak wstał bez najmniejszego zadraśnięcia — poprzedzając jego myśl, a poświęcając swe życie dla niego, Daniel rzucił się na straszny pocisk! — Atak nie udał się, gwałtowną szarżą woltyżery wymietli najbliższe przejście do fortu, nadwyrężonego, ale stojącego niewzruszenie. Powoli, kanonada ustała; ostatnie Bosze, ścigani szrapnelami, zniknęli po za szczytami.

Pomoc nadchodziła z fermy; sanitarjusze ukazali się z noszami; Bernard ranny powtórnie i to dość poważnie; musiał udać się na miejsce opatrunku, poprzednio jednak kazał podnieść Daniela i tych co razem z nim padli. Jego ciało było zupełnie poszarpane, jak ten łachman, który niechętnie się zbiera z pola bitwy; jednakże, po zdjęciu maski, zauważono, że twarz jego została nienaruszona; blada, bezkrwista, nieco ściągnięta wyrażała nietylko walkę ze śmiercią, ale zadowolenie z uwolnienia od życia.

Czyż to był skutek wyobraźni artysty? Bernard dopatrywał się w niej subtelniejszego wyrazu jak za życia; jakby odblask pozagrobowego spokoju, promieniowanie sumienia, z siebie zadowolonego.

Zakończenie.

Nazajutrz po śmierci żony Justyn powrócił z Besancon. Minął się z depeszą, przywołującą go do domu, ale Matylda czekała na niego na podwórzu. Gdy go zobaczyła uroczystego w swem czarnem ubraniu w świątecznym kapeluszu, zaniepokojonego dziwnem zachowaniem się sąsiadów a pytającego ją wzrokiem, ledwie nie rozpłakała się na głos. Zapanowała jednak nad sobą i udało jej się obwieścić mu straszną nowinę z należnemi względami.

Justyn mógł jeszcze pożegnać nieboszczkę, przystrojoną przez matkę Bigoin, biegłą w tych rzeczach, okazał się niepocieszonym. Stała się jednak rzecz, która pokrzepiła go, dodała mu sił do znoszenia tak smutnego życia w samotnem wdowieństwie. Szczególnym zbiegiem okoliczności, w czem należy upatrywać coś więcej niż prosty przypadek, Cezary sam się oddał w ręce żandarmów w wilją pogrzebu Sydonji. Został wprawdzie uwięziony i stawał przed sądem wojennym, ale zawieszenie kary pozwoliło mu udać się na front, dla odzyskania dobrego imienia. A po kilku miesiącach, list pochodzący z tamtąd, stał się balsamem na ciężko zranione serce starego człowieka.

Ten list brzmiał:

Panie Baralle

Wasz syn Cezary padł jak bohater pośród walki; jego krew zmyła plamę brudzącą wasze nazwisko; ten czyn poświęcenia powraca mu honor żołnierza Francuza.

Wojna ciężko was dotknęła, wiem o tem najlepiej, gdyż miałem sposobność oceniania dawniej wysokich cnót waszego drogiego Daniela. Mieliście tylko dwóch synów, już ich niema. Dla takiego starca jak wy, jestto bardzo ciężki datek dla ogólnego dobra. Ale wasza dusza weterana potrafi to znieść, a bohaterstwo waszych synów stanie się pociechą w niedoli szczęścia. Przyjmijcie, panie Barralle ten dowód mej głębokiej sympatji.

Porucznik Bernard.

Drugi list, nadeszły tą samą pocztą został oddany Matyldzie, która wyczytała:

Szpital wojskowy Nr. 17 — S. P. 413.

Pani,

Nie wiem sam w jaki sposób mam pani półsłówkami wytłomaczyć to co chcę, aby pani zrozumiała, ale pod warunkiem, aby to dalej nie poszło. — Przypuść pani, że Cezary, któremu dochowywała wiary, nie godnym był twej miłości, czego dawał dowody od początku wojny; widząc się zgubionym ratował się samobójstwem. A ktoś inny, będący mu bardzo bliskim, o którym twierdzono, że został zabity, a był rzeczywiście w niemieckiej niewoli, zkąd udało mu się zemknąć postanowił, korzystając z uderzającego podobieństwa podać się za niego, aby spłacić jego dług i oszczędzić pani i panu Baralle hańby strasznego skandalu. Wobec takiego stanu rzeczy, czyż nie będziesz pani żałować, że zapoznałaś to wielkie serce? Czyż nie jest on godniejszym zastąpić w pamięci pani tamtego, którego dobre imię odkupił ceną własnego życia? Według jego własnego życzenia, pamięć tamtego ma skorzystać z jego bohaterstwa. Ale ja znając jego tajne myśli, wiem, że one zwracały się ku pani do ostatniej chwili; czyż mogę znieść, aby żal pani był skierowany w fałszywym kierunku?

Od ostatniego listopada mogłaś raczej miłować obraz żywego człowieka; nie mogłaś nawet sobie wyobrazić jak ten obraz był piękny i szlachetny! Należy tylko zmienić imię; zapomnij więc o Cezarym, a wspominaj Daniela, i kochaj go w grobie, jak powinnaś była kochać za życia.

Z całem zaufaniem i żywą sympatją

Maurycy Bernard,

Porucznik w 508 piechoty.

Matylda nic nikomu nie powiedziała i wieczorem spaliła list w swoim pokoju; oczy jej otworzyły się nagle; nigdy dotychczas nie rozumiała zmiany tak nagłej, zaszłej u Cezarego; po przeczytaniu tego listu, wyjaśnienie było łatwe. Wzburzona tem odkryciem; młoda dziewczyna przeżyła powtórnie w swem sumieniu walkę, która ją tak męczyła tej niezapomnianej nocy, gdy prawdopodobny Cezary przyszedł z nią się żegnać; porównywała obu dwóch braci. Daniel, tak nieśmiały aż czasami śmieszny, ale tak szczery i prosty, niezmiennie wierny, dobry, łagodny, posiadający wyjątkowe zalety. Cezary zabawniejszy, mogący więcej się podobać, ale tak zajęty sobą, taki niepewny, tak okrutny w tej podwójnej grze przejściowego kochanka i człowieka o silnych zasadach, taki samolub, podły w duszy, co najdowodniej okazał tego dnia, kiedy Babylas Rufin tak jej ubliżał. Wszystko co jej przychodziło na myśl o jednym i o drugim sprawiło, że sprawa została osądzona. — A więc to był Daniel, ten który wtedy w oknie trzymał ją w swych objęciach; jemu podała usta, jemu obiecywała wierną miłość. On wskrzesił w niej nadzieję, chęć do życia dodał nawet zdrowia; on, swoim wzniosłym podstępem pogodził ją z Cezarym, którego zaczęła już nienawidzieć. Porucznik Bernard miał słuszność: od tego czasu miłowała ona nie człowieka, lecz jakiś jego wizerunek, obraz, a ten okazał się jeszcze szlachetniejszy, wznioślejszy niż ogólny poziom ludzki!

Pod tem podniosłem wrażeniem, Matylda modliła się tak gorąco, jak nigdy jeszcze podczas tej całej wojny.

„Danielu, Danielu"! jęczała wśród łez „pytałeś mi się, czy ja ci przebaczam; a to ja nieszczęsna nie wiem jak cię mam prosić o przebaczenie".

Świt nadchodził; dzwon parafialny odezwał się na Anioł Pański; i zdało się Matyldzie, że wraz z dźwiękiem spiżu, do jej duszy zbolałej a pełnej skruchy i wyrzutów sumienia, dochodzi oddalony, pozagrobowy głos, święty głos Daniela, odpowiadającego jej czule:

„Przebaczyć tobie? Ale co? Czyż nie zdobyłem twej miłości, Matyldo?"

Przejęta dreszczem, przeżegnała się pobożnie.

KONIEC.

Zboże „podatkowe."

Wprowadzenie poboru podatków w ziemiopłodach, przy obecnym braku pieniędzy obiegowych, może był ułatwieniem, które rolnikowi da możność — uiścić się z długów podatkowych niezależnie od przejściowych tendencji i pojemności rynku miejscowego, lub eksportowego. Zarządzenie to, rychło w czyn wprowadzone, może być korzystne dla rolnika, gdyż nie odejmując dotychczasowego prawa zapłacenia podatku gotówką, pozwala uregulowanie go w naturze.

Ogół jednakże interesuje się nietylko sprawą ułatwień podatkowych, stanowiących przedmiot zainteresowania specjalnie sfer rolniczych, ile sposób przeprowadzenia tej akcji. Już obecnie odzywają się głosy ostrzegawcze przed tworzeniem w tym celu nowych urzędów, oraz powstaniem nadmiernych kosztów i szkód, mogących wyniknąć z tego tytułu dla państwa.

Jeżeli zważymy doświadczenie z „Guzohanem" w okresie jego interwencji i zamierzonego współdziałania w aprowizacji wojska i ludności, jeżeli zlekka tylko przypomnimy o krociowych sumach, wydatkowanych różnym osobistościom i naprędce powstałym firmom na dostawy zboża i mąki, to obawy nasze uzyskają tem większą wyrazistość.

Wszyscy mamy dosyć eksperymentów i coraz to nowych koncepcyj, wysuwanych bądź to przez osoby, upatrujące w tym jedynie swój własny interes, bądź też przez sfery urzędowe, nie mające dostatecznego wyobrażenia o technice handlu zbożowego, a cóż dopiero o możliwości zorganizowania państwowego eksportu zboża za granicę.

To też stanowczo należy się przeciwstawić tego rodzaju projektom, skazanym z góry na niepowodzenie, według których urzędnik państwowy miałby wystąpić w charakterze konkurenta na rynku zbożowym, gdyż nie tylko konkurencji się nie oprze, ale narazi skarb, w najlepszym razie, na koszta, niewspółmiernie z podjętemi przez siebie obowiązkami.

Organizacja rządowa jest aparatem zbyt ociężałym, trudnym do skontrolowania oraz zbyt wolno i kosztownie funkcjonującym, aby w dodatku bez wyrobionego aparatu ludzi, bez magazynów, doświadczenia fachowego, mogła bez strat dla państwa podołać technicznej stronie odbioru i realizacji zboża podatkowego.

Możemy i musimy żądać, aby rząd z pieczołowitością i sprawnością wykonywał swe funkcje administracyjne, do czego z natury rzeczy jest powołany, ale radzić, aby po tylu nieudałych i kosztownych próbach tworzył imprezy handlowe, jest chyba ironją zbyt daleko posuniętą.

Jak należy to w praktyce załatwić i jak przeprowadzić, wskazuje racjonalny przykład dostawy zboża podatkowego w pierwszej połowie roku ubiegłego, kiedy to organizacje handlowe ustalały ceny w porozumieniu z rządem i odbierały zboże wzamian t. zw. kwitów płatniczych, czyli pokwitowań ilościowych i pieniężnych, które, złożone do urzędów skarbowych, służyły, jako dowody zapłacenia podatku, a przesyłane następnie do władz centralnych, były sumarycznie regulowane, czyli należność za nie spłacana przez organizacje, które zadania odbioru zboża się podjęły. Ponieważ były wtedy narzekania na niskie ceny, należałoby sprawę, z korzyścią dla płatnika uprościć w ten sposób, aby z chwilą wystawienia kwitu płatniczego kończyła się dalsza ingerencja rządu, czyli pozostawić właściwym organizacjom swobodę działania, zobowiązując tylko do kupowania zboża i ustalania cen w porozumieniu z dostawcą i regularnego spłacania wynikłych z tego powodu należności skarbowych. Bez wątpienia, organizacje te lub firmy handlowe muszą przedstawić całkowitą gwarancję spłaty należności z przyjętego zboża podatkowego i wystawionych kwitów płatniczych, inaczej bowiem interesy skarbu mogłyby być poważnie zachwiane.

Przy zastosowaniu powyższego systemu, skarb nie poniesie ryzyka, ani kosztów, składając je całkowicie na organizacje pośrednicze, tak pod względem eksportu, jak i sprzedaży pokwitowanego zboża na rynku wewnętrznym, przytem oraganizacje te, przy ustalaniu cen na zboże podatkowe, miałyby w każdym poszczególnym wypadku do czynienia z konjunkturą ogólną i konkurencją, przez co interesy rolników byłyby należycie bronione. Trudno bowiem sobie wyobrazić, ażeby ktokolwiek zmuszony sprzedać zboże na podatki, sprzedał je upoważnionej przez rząd organizacji, mając pod bokiem innego nabywcę, któryby więcej ofiarował się zapłacić.

Jeżeli władze zechcą pójść po tej linji załatwienia techniki odbioru podatkowego, nastąpi niewątpliwie uspokojenie i upadną dotychczas stawiane zarzuty.

„Kurj. Warsz." G—icz.

Radio w nagłych wypadkach.

W Anglji coraz częściej posługują się radjo w nagłych wypadkach, wymagających współudziału jaknajwiększej ilości ludzi w celu zapobieżenia nieszczęściu. Tak np. pewnemu młodzieńcowi zachorowała niebezpiecznie matka, którą przewieziono do szpitala. Matka nie mogła powiedzieć, gdzie się znajduje jej syn, gdyż młodzieniec nie miał stałego miejsca pobytu i często zmieniał mieszkanie. Policja bezskutecznie szukała marnotrawnego syna, tymczasem stan chorej pogorszył się do tego stopnia, iż śmierć zdawała się nieuniknioną. Wtedy speaker broadcastingu londyńskiego wymienił przed mikrofonem nazwisko młodzieńca i zawezwał go, żeby się niezwłocznie stawił przed umierającą w szpitalu matką, prosząc jednocześnie radjosłuchaczy o dopomożenie w odnalezieniu młodzieńca. W kilka minut później, dziesiątki samochodów mknęły ulicami Londynu w poszukiwaniu syna. Nie minęła godzina i młodzieniec był przy łożu swej matki.

Dyktatura wojskowa w Grecji.

Poranek dnia 4 stycznia przyniósł ludności ateńskiej i wszystkim obywatelom republiki wielką niespodziankę: bezpośrednio przed wyborami do senatu, po których nastąpić miały także wybory do izby poselskiej, generał Pangalos ogłosił się naczelnym dyktatorem, przyczem w manifeście swym oznajmił, że będzie nadal opierać się tylko o siłę zbrojną. Do powyższego oświadczenia Pangalos ograniczył się. Jakie przyczyny pchnęły generała Pangalosa do tego rozstrzygającego kroku, dlaczego zrzekł się poprzedniego zobowiązania, że rozstrzygnięcie w sprawie nowego rządu przyniosą nowe wybory, wyjaśniają to obecnie bliskie premjerowi dzienniki. Pangalos oświadczył przedstawicielom przychylnej prasy, że Grecja wielokrotnie uratowaną została rewolucjami wojskowymi, podczas gdy politykomanją i parlamentaryzmem spychana była w otchłań zguby. Także obecnie, kiedy rząd miał zostać powierzony przedstawicielom ludu, Pangalos zdecydował się uciec do środka leczniczego, rewolucji wojskowej i dyktatury. Wojskowa rewolucja r. 1909 doprowadziła Greków do bram Brussy i przedmieść Konstantynopola, ale wybory w roku 1920 i władza parlamentarna doprowadziły kraj do katastrofy. Grecja może być uratowana tylko przez swych żołnierzy, tylko przez swą armję. Pangalos nie taji się z planem, że chce zostać panem sytuacji na wschodzie Śródziemiomorza i dowódcą najsilniejszej armji na Bałkanach. Podobne oświadczenie złożył Pangalos na bankiecie gwardji republikańskiej, gdzie mówił o bankructwie wszystkich stronnictw politycznych w Grecji, oraz o tem, że wszystkie siły państwa będą odtąd skierowane dla reorganizacji armji i marynarki.

W Atenach panuje przeświadczenie, że nowy ten krok generała Pangalosa i wojskowej Ligi greckiej, podyktowany został częściowo wpływami zagranicy. O ile doniesienia te odpowiadają prawdzie, trudno stwierdzić. Pewnem jest, że wewnętrzno-polityczne wpływy są bardzo silne i że odegrały one w przewrocie rolę rozstrzygającą.

Jakie następstwa przyniesie przewrót Pangalosa nie można w tej chwili przepowiedzieć. Pierwsze kroki jakie uczyniono w ostatnich dniach, są jednak pewną zapowiedzią: wszyscy przywódcy stronnictw, którzy publicznie występowali przeciw generałowi Pangalosowi zostali wyjęci z pod prawa i pozbawieni obywatelstwa. Prasie wzbroniono ujawnienia jakichkolwiek oświadczeń wyjętych z pod prawa, właścicielom domów zabroniono wydzierżawienia im sal na zebrania. Generał Plastiras, który niedawno został wysiedlony z Grecji, zostanie osądzony in contumatiam na największą karę, ponieważ uznanym został winnym klęski armji greckiej w Małej Azji. Oczekuje się ogólnie, że wszyscy przeciwnicy Pangalosa i jego władzy zostaną uznani za nieprzyjaciół Grecji i że będzie się wobec nich ostro występowało.

W kołach rządowych mówi się o rekonstrukcji gabinetu. Pangalos zrzeknie się fotelu premjera, by módz w pełni poświęcać się nowemu zadaniu politycznemu. Jako prawdopodobnego następcę Pangalosa wymieniają Zaimsa, który obecnie nie bierze udziału w życiu politycznem, ale w przeszłości odgrywał wielką rolę.

Rokowania Sowietów z państwami bałkańskiemi.

Moskwa. (AW). Oficjalne koła sowieckie twierdzą, że rokowania Sowietów z państwami bałkańskiemi posuwają się pomyślnie naprzód. Najdalej posunęły się rokowania z Bułgarją i Jugosławją, także wkrótce oczekiwać należy uznania Sowietów przez Jugosławję. „Izwiestja" piszą o zmianie kursu polityki jugosłowiańskiej. Stwierdzają, że emigracja rosyjska w Jugosławji przeciwna rządowi sowieckiemu, straciła już wpływy kierujące sfery jugosłowiańskie. „Izwiestja" przytaczają także oświadczenie sen. Boraha który wskazuje, że stosunki między Ameryką a państwami bałkańskiemi zależne są od porozumienia tych państw z Rosją. Wszystkie oznaki wskazują, że Sowiety dążą do odosobnienia Rumunji na Bałkanach udaremnienia akcji opieranej przez Anglję i Ligę Narodów które zamierzają do zawarcia paktu państw bałkańskich podobnego do paktu locarneńskiego.

Sensacyjna propozycja sanacji finansów francuskich.

Paryż. (AW). Poseł alzacki Uhry wydrukował w „Ere Nouvelle" sensacyjną propozycję sanacji finansów francuskich. Uhry proponuje sprzedać kolonje w Zagłębiu Saary Niemcom, za co rząd francuski może otrzymać 2 miljardy mk. złotych, czyli 18 miljardów franków papierowych. Przy zawarciu tej tranzakcji Niemcy mogą liczyć na poparcie kapitału zagranicznego, a Francja zdobędzie fundusz sanacyjny.

Brillat - Savarin.

O ryble [1]

Niektórzy uczeni niezbyt zresztą prawowierni, utrzymywali, że Ocean był wspólną kolebką wszystkich istot i że nawet ludzkość wyłoniła się z morza, a obecny swój wygląd zawdzięcza ona tylko wpływowi powietrza i przyzwyczajeniom, jakich musiała nabyć, żeby móc przebywać w tym nowym żywiole.

Tak czy owak, to przynajmniej pewna, że królestwo wód zawiera olbrzymią ilość istot o wszelkich kształtach i wszelkich rozmiarach, a posiadają one właściwości żywotne w bardzo różnym stopniu i na zgoła inną modłę, niż zwierzęta o krwi ciepłej.

Prawdą jest również, że w każdym czasie i wszędzie te istoty dostarczają nam olbrzymiej ilości pokarmów i że przy obecnym stanie wiedzy gastronomicznej wprowadzają na nasz stół wielce przyjemną rozmaitość.

Ryba, mniej pożywna od mięsa a posilniejsza od roślin jest mezzo termine: odpowiada ona wszystkim temperamentom a nadaje się nawet dla rekonwalescentów.

Grecy i Rzymianie, chociaż mniej biegli od nas w sztuce przyprawiania ryb, cenili je również bardzo a wrażliwość swoją pod tym względem doprowadzili aż do tego stopnia, że po smaku zgadywać mogli, w jakich wodach złowiono daną rybę.

Przechowywano ryby w sadzawkach i znanem jest okrucieństwo Vadiusa Polliona, który węgorze morskie żywił ciałami niewolników, skazywanych na śmierć. To okrutne postępowanie cezar Domicjan zganił, coprawda, otwarcie, ale powinien był je ukarać.

Wszczynano wielkie debaty nad tem, którym rybom należy oddać pierwszeństwo: morskim czy też pochodzącym z wód słodkich?

Spór ten zapewne nigdy nie będzie rozstrzygniętym, zgodnie z przysłowiem hiszpańskiem sobre los gustos no hai disputa. Każdy czuje na swój sposób: te czucia nieuchwytne nie dadzą się wyrazić przez żadne znaki używane i niema skali, która pozwalałaby ocenić, czy kabljon, poderwica lub turbot są lepsze, niż łososiopstrąg, szczupak z wysokiego wybrzeża albo nawet i lin sześcio- lub siedmiofuntowy.

Wszyscy przyznają, że ryba jest o wiele mniej pożywna od mięsa bądź dlatego, że nie zawiera wcale osmazonu, bądź, że ważąc o wiele mniej przy tej samej objętości, zawiera też mniej substancji. Mięczaki, zwłaszcza ostrygi, dają mało substancji pożywnej; wskutek tego można zjeść ich dużo bez uszczerbku i krzywdy dla istotnego posiłku, mającego tuż po nich nastąpić.

Pamiętajmy jeszcze, że ongi każda uczta, jako tako wystawna, zaczynała się zwykle od ostryg i że zawsze znalazła się spora liczba biesiadników, którzy nie przestawali zajadać się niemi, dopóki nie pochłonęli jednego gros'u czyli dwunastu tuzinów, a więc stu czterdziestu czterech sztuk. Chcąc wiedzieć, ile też waży taka awangarda, sprawdziłem, że tuzin ostryg (razem z wodą) waży cztery uncje wagi handlowej, co dla grosu wynosi trzy funty. Otóż uważam za rzecz pewną, że te same osoby, które po ostrygach obiadowały dalej nie mniej ochoczo, byłyby nasycone, gdyby zjadły taką samą ilość mięsa, choćby to było tylko mięso kurczęcia.

Niektóre ludy wskutek swego geograficznego położenia zmuszone są poprzestawać prawie wyłącznie na pożywieniu rybnem; tym pokarmem żywią one także swoje zwierzęta robocze, które w końcu przyzwyczajają się do tej niezwykłej karmi; rybami nawet użyźniają swe pola, a otaczające je morze nie przestaje dostarczać im zawsze jednakiej onej ilości.

Zauważono, że te ludy są mniej odważne od tych, które żywią się mięsem; są one blade, w czem niema nic dziwnego, ponieważ pierwiastki, z których ryba się składa, muszą zwiększać raczej ilość limfy, niż odnawiać krew.

U narodów, żywiących się rybami zauważono też liczne przykłady długowieczności, bądź dlatego, że pożywienie niezbyt esencjonalne i lżejsze od mięsnego zabezpiecza je od niedomagań, zwykłych u ludzi krwistych, bądź że soki, zawarte w tem pożywieniu, są przeznaczone z natury do formowania co najwyżej ości i chrząstek, które nie trwają nigdy długo, więc takie odżywianie się opóźnia o lat kilka zwapnienia wszystkich tkanek, a ono to wkońcu staje się przyczyną śmierci naturalnej.

Jakkolwiekbądź, ryba w ręku mistrza, może stać się niewyczerpanem źródłem uciech dla podniebienia; podaje się ją: całą, obraną z ości, pokrajaną na kawałki, w wodzie, oliwie albo winie, zimną albo gorącą, a zawsze jest ona widziana jednako miłe, lecz nigdy nie zasługuje na wyróżnienie bardziej, niż wówczas gdy zjawia się na stole w postaci rybiej potrawki („matelote").

Toragout, chociaż narzucone z konieczności żeglarzom, pływającym po naszych rzekach i chociaż udoskonalone przez karczmarzy osiadłych na brzegach wód, tem nie mniej im zawdzięcza swą niezrównaną dobroć. Amatorowie ryb wpadają zawsze w zachwyt, ilekroć ujrzą na stole tę potrawę, bądź dlatego, że odznacza się ona rzetelnym smakiem, bądź, że łączy w sobie wiele zalet, bądź, wreszcie, dla tego, że można zjeść tego przysmaku niezmierną ilość, nie obawiając się ani przesytu, ani niestrawności.

Gastronomja analityczna starała się zbadać, jakie są, pod względem ekonomji zwierzęcej, skutki żywienia się rybami, a obserwacje wykazały zgodnie, że działa ono silnie na zmysł rozrodczy i obudza u obu płci popęd do rozmnażania się.

Poznawszy skutek, znaleziono najpierw dwie przyczyny onego tak proste, że były one dostępne dla każdego umysłu, mianowicie: 1) różne sposoby przyrządzania ryb, których przyprawy są widocznie podniecające, jak, naprzykład, kawior, śledzie wędzone, marynowany tuńczyk, kabljon, sztokfisz i inne tym podobne; 2) różne soki, jakiemi ryba jest przesiąknięta; w wybitnym stopniu zapalne utleniają się i jelczeją przez trawienie.

Analiza głębsza wykryła jeszcze trzecią przyczynę, bardziej skuteczną, mianowicie: obecność fosforu, który w gotowej postaci znajduje się w mleczu rybim i ujawnia się przy jej rozkładzie.

Tych prawd fizycznych nie znali bez wątpienia ustawodawcy duchowni, którzy nakazali czterdziestodniowe posty różnym zgromadzeniom zakonnym, jak Kartuzom, Franciszkanom, Trapistom i zreformowanym przez św. Teresę Karmelitom Bosym, gdyż nie można przypuścić, żeby mieli byli na celu uczynienie jeszcze trudniejszem zachowywanie ślubu czystości, który już sam przez się jest przeciwspołeczny.

Bez wątpienia, że w tym stanie rzeczy odniesiono sławne zwycięstwa i że zmysły buntownicze zostały ujarzmione; lecz także jakież upadki! jakie porażki! A musiały być one dobrze sprawdzone, skoro wkońcu zrobiły pewnemu zakonowi religijnemu reputację podobną do tej, jaką miał Herkules u córek Danausa, lub marszałek Saski u panny Lecouvreur.

Zresztą mogła była oświecać ich pewna anegdota, bardzo już stara, skoro przyniosły nam ją wyprawy krzyżowe.

Sułtan Taladyn, chcąc doświadczyć, jak daleko może zajść wstrzemięźliwość derwiszów, wziął dwóch do swego pałacu i przez pewien czas kazał żywić ich najposilniejszym mięsem.

Wkrótce ślady surowych ascetycznych praktyk, jakie wykonywali sami na sobie, zczezły i zaczęli nabierać tuszy.

W tym stanie dano im za towarzyszki dwie odaliski, wszech ładnie piękne, lecz w swych atakach, umiejętnie skierowanych, doznały one niepowodzenia, i dwaj święci wyszli z próby, tak drażliwej, czyści jak brylant z Wizapuru.

Sułtan zatrzymał ich jeszcze w swoim pałacu i, żeby uczcić ich triumf, kazał podawać im przez kilka tygodni jedzenie równie starannie przyrządzone, lecz składające się wyłącznie z ryb.

Po kilku dniach znowu wystawiono ich na próbę wobec zjednoczonych potęg, jakiemi są młodość i piękność; lecz tym razem moc przyrodzenia okazała się silniejszą, i zbyt szczęśliwi mnisi ulegli — zdumiewająco.

W obecnym stanie wiedzy jest rzeczą prawdopodobną, że gdyby powstał jaki nowy zakon mniszy, przełożeni, obowiązani nim kierować, zaprowadziliby dietę, bardziej sprzyjającą spełnianiu obowiązków zakonnych.

Refleksja filozoficzna.

Ryba, jeżeli wziąć pod uwagę wszystkie jej gatunki, jest dla filozofa niewyczerpanym przedmiotem rozmyślań i zdumienia.

Rozmaite kształty tych stworzeń osobliwych, brak niektórych zmysłów, ograniczoność tych, które natura im dała, różne sposoby istnienia, wpływ, jaki na to wszystko musiało wywrzeć środowisko, w którem przeznaczono im żyć, oddychać i poruszać się, wszystko to rozszerza sferę naszych pojęć o tych niezliczonych zmianach, jakim mogą ulegać materja, ruch i życie.

Co do mnie, to mam dla ryb uczucie podobne do szacunku, a wynika ono z głębokiego przekonania, jakie żywię, że są to stworzenia oczywiście przedpotopowe; gdyż wielki kataklizm, który zatopił naszych praojców około osiemnastego stulecia po stworzeniu świata, dla ryb był jeno czasem radości, zwycięstwa i świętowania.

Przełożył Stefan Frycz.

[1]) Wyjątek z Fizjologji smaku. Rozmyślanie VI. § 6.

WIARA i ŻYCIE

Bezpłatny dodatek religijno-społeczny „Dziennika Kujawskiego"

Rocznik I. Inowrocław, niedziela, dnia 17. stycznia 1926. Nr. 5.

Krótki żywot świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Dnia 4 stycznia r. 1873 oznajmiły radośnie dzwony prastarej świątyni gotyckiej N. M. P. w Alencon chrzest Marji Franciszki Teresy Martin.

Dnia 17 maja r. 1925, po niespełna 52 latach, mając niezliczoną ilość dowodów jej łask i cudów, ogłasza ją Kościół świętą znaną powszechnie dzisiaj pod imieniem Teresy od Dzieciątka Jezus.

W kilka dni po chrzcie św. zostaje dziecko prawie umierające zawiezione o kilka kilometrów od Alencon do wioski Semalle i oddane tam w opiekę karmicielki, pobożnej chrześcijanki, Róży, której imię zasługuje na pamięć, bo była to pierwsza róża, która się schylała nad maleńką kołyską.

Powróciwszy do Alencon, uczy się pod okiem pobożnej matki i starszych sióstr modlić i czytać: sama nam podaje tej nauki wzruszający szczegół: „pierwsze słowo, które się nauczyłam czytać, było „Niebo".

W listopadzie r. 1877 opuszcza Alencon, by zamieszkać w innem starem mieście normandzkiem: Lisieux. W dziewiątym roku życia udaje się poraz pierwszy do matki Marji de Gonzaga, przeoryszy karmelitańskiej, by zostać samej Karmelitanką, lecz — trzeba jej było jeszcze czekać! I na pensji u Benedyktynek przyjmuje I komunję św. 8 maja 1884 r.

Trzy lata później, 4 listopada 1887 opuszcza Lisieux, by udać się z pielgrzymką do Rzymu. Zatrzymuje się nasamprzód w Paryżu, w kościele M. B. Zwycięskiej, gdzie Przeczysta Dziewica jej „objawia, że to ona się do niej uśmiechnęła i ją uleczyła". Święte dziecko, które podobnie jak Bernadetta, jej towarzyszka przy beatyfikacji, ujrzała Świętą Panienkę.

Przybywa do Rzymu 20 listopada, u stóp Ojca św. błaga go o przemożne wstawiennictwo, by mogła wstąpić do Karmelu w wieku 15 lat.

W poniedziałek, dnia 9 kwietnia 1888, w święto Zwiastowania N. M. P. opuszcza dom rodzinny, którego nie miała już nigdy oglądać, wstąpiwszy do zakonu. Jej życzenia się spełniły.

Niebawem, 10 stycznia, w piękny dzień zimowy, którego śnieżna białość tak ją zachwycała, oddała życie swoje całkiem Jezusowi, którego tak umiłowała, a którego teraz stała się oblubienicą. 8 września 1890, w święto Matki Boskiej, składa mała siostrzyczka śluby.

A odtąd wiodła życie proste, klasztorne, życie wśród modeł bez jakiego wydarzenia ważniejszego, krom śmierci ojca, dnia 29 lipca 1894.

Dnia 30 września r. 1897, kiedy dzwon klasztorny wołał na wieczorny Anioł Pański, oddała mała święta swoją duszę Oblubieńcowi, spoglądając na krzyż i szepcąc: „Mój Boże, ja Cię kocham".

Ile sióstr, przychodzących odmówić pacierze przy jej zwłokach, ile sióstr, świadków jej życia i cnót codziennych przeczuwało, że święta, wielka święta co tylko odeszła do Boga? Zapewne bardzo mało. A to tymczasem łaski i cuda spływają zewsząd „deszczem róż". Mała karmelitanka nieznana w Lisieux, a oto wzywa się ją we Francji, Anglji, Indjach, w Kanadzie i Australji! Zaledwo 13 lat upłynęło od jej śmierci, i już został dnia 10 lutego 1910 wszczęty jej proces beatyfikacyjny. Dnia 10 czerwca 1914 wyznaczył błogosławionej pamięci Pius X. komisję dla przeprowadzenia procesu. Dnia 22 marca 1916 zwolnił Rzym od dochodzeń jej rozgłosu świętości, tak bardzo on już był powszechny.

Dnia 14 sierpnia 1921 został ogłoszony dekret o heroiźmie cnót „czcigodnej" służebnicy Boga, Teresy od Dzieciątka Jezus. 11 lutego 1923 proklamował Ojciec św. rzeczywistość jej cudów.

Dnia 29 kwietnia 1923 została Czcigodna Służebnica Boga ogłoszona Błogosławioną w bazylice św. Piotra w Rzymie. A na koniec 17 maja 1925 r. wstąpiła na najwyższy stopień. Odtąd roku każdego czcić będzie Kościół świętą Teresę od Dzieciątka Jezus.

Gdyby zaś żyła, miałaby dzisiaj 53 lata dopiero!

„Polski Narodowy Kościół Katolicki" i jego nauka.

Wszyscy co znają psychę naszego ludu polskiego, często zwracali uwagę na powierzchowność jego wierzeń religijnych. Znając zaszczytne miano wierności, jakie Polska w przeszłości otrzymała, z lękiem zadawał sobie pytanie, czy też i przyszłość ten tytuł usprawiedliwi, a Polska „semper fidelis" pozostanie. Okazało się, że w obawie tej było dużo słuszności; bo lud nasz stał prawie zawsze w obrębie koła zakreślonego przez kościół rzymsko-katolicki, ale stał, że się tak wyrażę, na samej peryferji tego koła mimo kilkuwiekową tradycję od obwodu w kierunku dośrodkowym (tego) tylko nieznacznie naprzód postąpił, czyli mówiąc bez przenośni: lud nasz jest przeważnie pod wrażeniem zewnętrznych form a pod względem zbłębiania i dostosowania prawd objawionych pozostawia dużo do życzenia. W naszych czasach dało się to po raz pierwszy dotkliwie odczuć z chwilą kiedy po oswobodzeniu Ojczyzny walka polityczna poszczególnych stronnictw przybrała ostre formy. Niejeden duszpasterz spostrzegł wtedy, że ten sam ludek pobożny, co przed południem żarliwie do Boga się modlił, po południu z największym spokojem sumienia się przysłuchiwał, jak na wiecach i zebraniach z błotem mieszano wszystko co święte i Boże. Ta powierzchowność religijna jeszcze jaskrawiej w oczy się rzuca obecnie z okazji agitacji, uprawianej przez t. zw. Polski Narodowy katolicki kościół. Agitatorzy tego związku rzucają hasło odłączenia się od Rzymu i stworzenia własnego kościoła a smutno jest stwierdzić, że istotnie znajdują zwolenników. Wobec tego pogłębienie zasad i prawd religijnych stało się koniecznością niezbędną i palącą.

Idea polskiego kościoła narodowego pojawiła się po raz pierwszy pod wpływem herezji Lutra w wieku XVI. Za czasów panowania Stanisława Augusta poczę-

ła przybierać konkretne formy, została jednak w samym zarodku stłumiona. Zbawienne skutki, jakie wtedy z zwycięstwa idei Chrystusowej odniósł cały naród polski były dla wszystkich tak widoczne, że odtąd aż do dni naszych — poza umysłowo chorymi marjawitami — na ziemi polskiej nie znalazł się literalnie nikt, coby się był odważył próbę ponowić. Dopiero naszym czasom, stojącym pod znakiem przemianowania wszystkich wartości przypadł w udziale przykry zaszczyt, że tworzy się polski kościół narodowy. Znamienną jednak jest rzeczą, że zrodził się on nie w Polsce, ale wśród wychodźców w Ameryce. Polacy w Ameryce czuli się pokrzywdzeni ze strony swoich irlandzkich i niemieckich biskupów, którzy naprawdę za mało wczuli się w duszę ludu polskiego i nie umieli czy też nie chcieli należycie ocenić jego narodowych postulatów. Wskutek tego wybuchały sporadyczne zatargi z biskupami, to w tej to w innej parafji. Przewrotne osobistości postanowiły tę okazję wykorzystać i stworzyć odrębne i od kościoła katolickiego niezależne stowarzyszenia religijne. Bóg był im mniej lub więcej obojętny, więc całą siłą podkreślali ideały narodowe. Dążność ta objawiła się zupełnie wyraźnie koło roku 1873 i w krótkim czasie pozostało tym sposobem kilka polskich kościołów narodowych. Na ich czoło wysuwała się liczbą wyznawców i ruchliwością swego przewódcy sekta Hodura. Do walki z kościołem katolickim stanął Franciszek Hodur 14 marca 1897 r. Był on podówczas proboszczem rzymsko-katolickim w miasteczku Nauticoke w Pennsylwanji. W sąsiedztwie Scranton gorzała zacięta walka parafji z biskupem. Górnicy scrantońscy zwrócili się do Hodura o pomoc, a on faktycznie po ich stronie stanął i wbrew zakazowi biskupiemu wśród fundamentów budującego się kościoła odprawił w tydzień później nabożeństwo. Rozłam był gotowy. Chwilowo, jak się zdaje, wahał się jeszcze Hodur, czy nie należałoby nawrócić i z Rzymem się pojednać. Tak np. w roku następnym t.j. 1898 był w kurji rzymskiej. Mając polecenie od smutnej pamięci ks. Stojałowskiego do kardynałów Vanutellich i ks. Cicrnuer, spowiednika i jałmużnika papieża Leona XIII! był i na posłuchaniu u ks. kardynała Ledochowskiego, podówczas prefekta De Propaganda Fide. Ale przekonać się nie pozwolił i od zapatrywań swych z dnia 14.3. 1897 nie odszedł.

W ciągu szeregu lat obałamucił Hodur dużo biednego ludu i zorganizował dość pokaźną liczbę parafji. Huszno podaje je na 50, „Polska Odrodzona" na 70, a „Ameryka — Echo" na 100 w Stanach Zjednoczonych i 2 w Kanadzie. Dokładnej liczby „narodowcy" albo sami nie znają, albo ją celowo powiększają. W każdym razie ma jednak Hodur w Ameryce duże powodzenie. Lud zjednał sobie wprowadzenie języka polskiego do wszystkich nabożeństw, nie wykluczając mszy, a jeszcze więcej skreśleniem wszelkiego przymusowego akcydensu, zaś księży — odstępców ujął sobie uwalniając kapłanów swoich od obowiązku celibatu. Umiał się też postarać o święcenia biskupie, dla siebie konsekrację biskupią otrzymał dnia 29 9. 1907 r. u jansenistów w Utrechcie w Holandji. Aktu dokonał arcybiskup Gerard Gul i biskup Van Thiel z Haarlem i B. Spit z Derenter.

Z chwilą, gdy Polska powstała, postanowił agitatorów swoich z Ameryki przerzucić do kraju i tu niszczycielską robotę na jeszcze szerszą skalę poprowadzić. Pierwszym wysłannikiem jego był ks. Bronisław Krupski, wikary parafji w Baltimore. Osiadł on w roku 1920 w Krakowie, gdzie postanowił stworzyć centrum odszczepieńczego ruchu. Jako dalsi zwolennicy kościoła narodowego wypływają ks. dr Ptaszek i ks. Huszno. Ks. dr Ptaszek mieszkając w Zabierzowie pod Krakowem, poznał się z bratem biskupa Hodura, kierownikiem szkoły Jakóbem Hodurem i za jego pośrednictwem został mianowany reprezentantem kościoła narodowego w Polsce. Marząc o wielkich zaszczytach w nowym kościele rozpoczął na jego rzecz zaciętą agitację, wszedł nawet jako wydawca i redaktor odpowiedzialny do „Polski Odrodzonej", dwutygodnika, poświęconego idei kościoła narodowego, by tu jadem nienawiści i kłamstwa obrzucać wszystko, co rzymskie. Z nieco innych pobudek wstąpił w szeregi narodowców ks. Huszno. Huszno wybrał sobie jako teren swej działalności Mstyczów w powiecie jędrzejowskim, diecezji kieleckiej i tu zorganizował w krótkim czasie parafję narodową. A przyznać trzeba, że miał wszystkie dane po temu by ludzi obałamucić i na swoją stronę przeciągnąć. Zatarg jego z biskupem powstał bowiem nie na tle moralnem, ale naukowem. Opublikował on książkę p. t. „Syn człowieczy", ponieważ książka zawierała cały szereg błędów dogmatycznych, a on jej z obiegu wycofać nie chciał spotkała go suspenza. W czasie, gdy był zasuspenzowanym, parafjanie Mstyczowa za obrazę swego proboszcza nabożeństw nie mieli, ale chodzić musieli do sąsiednich parafj. Skorzystał z tego skwapliwnie i mimo suspenzy sprawował wszelkie funkcje duszpasterskie. Czynił to narazie tylko w cichem porozumieniu z „narodowcami".

Niebezpieczeństwo ocenił jednak odrazu obecny papież Pius XI. podówczas nuncjusz w Polsce i użył wpływu, by Husznę z kościołem pojednać. Huszno pozornie okazywał dobrą wolę, trzykrotnie odprawiał rekolekcje u Franciszkanów w Krakowie, u Paulinów w Częstochowie i u Jezuitów w Dziedzicach. Ostatecznie jednak się nie nawrócił. Można sobie wyobrazić, jakie znaczenie te fakty z przeszłości, dla niego mieć musiały z chwilą, gdy stanął do walki z kościołem katolickim. Jako człowiek inteligentny umiał je też w całej pełni wykorzystać. Proszę poczytać, co pisze w „Polsce Odrodzonej". „Próbowałem swoje wątpliwości religijne rozwiać przez dysputy z księżmi najbardziej wykształconymi z kolegami, lecz daremnie. Będąc przez siedem miesięcy pod życzliwym patronatem ks. Rattiego obecnego papieża mimo całej sympatji i uznania, jakie miałem dla niego jako człowieka i kapłana, nie mogłem w sobie wyrobić przekonania i uznania dla kościoła rzymskiego i jego nauki".. „Mając zapewnioną protekcję ks. Rattiego który nawet chciał mnie wysłać na studja do Rzymu swoim kosztem mogłem był zrobić karjerę w kościele rzymskim; wystarczyło zagłuszyć sumienie. Tego jednak uczynić nie mogłem pomimo wielkich wysiłków. Po długim wreszcie namyśle skonstatowałem, że w ramy kościoła rzymskiego i jego nauki moja dusza wtłoczyć się nie da. Szukałem tedy innych dróg... Spostrzegłem organizację kościoła polskiego, pracującą już od 25 lat w Ameryce, stojącą na gruncie czystej Ewangelji, pełną Ducha Bożego, usiłującą przyjść z pomocą Polsce odrodzonej; do tej instytucji poczułem dziwną sympatję i wiarę, że jednak tutaj mogę się na coś przydać i służyć Bogu i Ojczyźnie". Tak pisał, a wyobrazić sobie można, z jaką siłą działać musiało jego żywe słowo. Nie dziw, że znajdował zwolenników. Poza Krakowem i Mstyczowem powstało wreszcie i trzecie gniazdo ruchu odszczepieńczego. Było niem miasteczko Jaćmierz w Małopolsce z ks. Michałem Grzysiem na czele. W ten sposób mieli narodowcy w trzech parafjach swoich zwolenników. Postanowili więc starać się o zalegalizowanie swego kościoła na podstawie 116 art. konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Podania takie wpłynęły do Min. W. R. i O. P. mniej więcej równocześnie w sierpniu 1921, ze wszystkich trzech parafji mianowicie z Mstyczowa, Krakowa i Jaćmierza; a 18 sierpnia Ptaszek, Huszno i Ławnicki z Ameryki udali się do posłów z prośbą o poparcie. Oczywiście znaleźli je na lewicy zwłaszcza u przedstawicieli „Wyzwolenia". Legalizacji jednak nie otrzymali i mimo interpelacji Putków, Stapińskich i Czapińskich do dziś jej nie mają. W r. 1922 posunął Hodur organizację swego kościoła w Polsce o dalszy krok naprzód, bo przysłał ks. Franciszka Bończaka upatrzonego na biskupa polskiego. Faktycznie ten Bończak został biskupem i jako lichy teolog, a zato przewrotny publicysta demagog nowe rany kościołowi Chrystusowemu zadał. Powstały nowe parafje np. w Wiśniczu, Wieliczce, Tarnowie, Dąbrowie Górniczej, Jastkowicach i innych miejscowościach. Ruch sekciarski ogarnął i Pomorze. Zapoczątkował go tutaj Hajduk. Hajduk był braciszkiem w zakonie Aleksjanów w Akwi-

zgranie. Sprzeniewierzywszy się zakonowi w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku, wystąpił z klasztoru, porzucił nawet wiarę katolicką tylko habitu nie chciał zrzucić. Będąc jakiś czas w Płocku wstąpił do marjawitów. W r. 1922 dostał się do domu wojewody Brejskiego w Toruniu jako pielęgniarz jego umysłowo chorego syna. Tu pod okiem władzy uprawiał cichą i głośną agitację na rzecz narodowego kościoła aż do października 1923, kiedy służbę opuścił. Toruń stał się tem samem główną siedzibą narodowców na Pomorzu, z Torunia zorganizowano z czasem dość silną parafję w Grudziądzu, a obecnie w pełnym toku są prace organizacyjne w Bydgoszczy. Zewnętrznie rozrósł się zatem narodowy kościół dość poważnie. O jego śmiałych zamiarach świadczy fakt, że założono w Krakowie seminarjum duchowne. X. M. K.

(c. d. n.)

O poznanie prawdy najwyższej.

Jest w człowieku jakaś dziwna tęsknota, jakieś pragnienie, które sprawia, że człowiek bada i szuka, szpera i życie trwoni na wiecznej gonitwie za prawdą i za jej poznaniem. Matematyk, rozwiązując zadanie, nie zraża się choć nie może go odrazu wyliczyć, lecz tak długo liczy i mierzy, bada i stwierdza, aż nareszcie zadowolony woła: „Mam je! rozwiązałem!“ Komuś, nieprzyzwyczajonemu do podobnych objawów radości, może on się zdawać śmieszny, ale nie spieszmy się w naszych sądach przecież my wszyscy tak czynimy. Robi tak samo kucharka i szewc, krawiec i malarz — a najwięcej zauważyć to można u ludzi, zajmujących się pracą umysłową. A nawet właściwe jest to każdemu wiekowi. Dajcież dziecku zabawkę, a za m minie dni kilka, już ją zniszczoną rzuci w kąt. Czy zrobiło to ze złości?... Ono tylko zaciekawione badało ją — chciało ją poznać—ale poznana straciła dlań urok; rzuciło ją dlatego w kąt. Życie płynie — chłopcy — dziewczęta stosami czytają książki i oto nowy świat — a jaki ciekawy — nowe codzienne poznawanie. Jakież pełne radości wtedy życie. Młodzi są pełni dumy z poznanego — a spotykając się, dzielą się wiadomościami i wrażeniami. A dalej?... Wtedy pragnie się poznać nauki, posiąść wiedzę i goni nieraz za nią przez życie całe — bo komu ona kochanką, ten jej nie porzuci. Inni gonią za uciechami, rozkoszą; pragną jej arkana zgłębić, lecz to wnet do przesytu prowadzi, bo na dnie wszelkiej rozkoszy gorycz i ból się kryje. Jeszcze inni pragną poznać kraje, ziemie, ludzi; podróżują, studjują, a jedna wszystkiemu przyczyna — pragnienie poznania. I dobrze jest, że Bóg wlał w nasze dusze to pragnienie — bo ono jest silnym bodźcem naszych czynów, pobudką niejednej pracy, odkrycia, wynalazku. Dlatego też trzeba tę chęć poznawania w sobie podtrzymywać, podniecać; a nigdy nie powiedzieć sobie, jak dużo ludzi dziś mówi: „Wiem wszystko! Nie mam ochoty do niczego więcej! Nic mię już nie zajmuje i nie zaciekawia!“ Nie wolno takiej myśli nawet dopuszczać do siebie, a cóż dopiero mówić w ten sposób.

Chęć poznawania ujawnia się w rozmaitym kierunku. I tak pragniemy poznać Boga, ludzi, samych siebie, (co jest według mędrców rzeczą najważniejszą), tajemnice przyrody, dzieje ludzkości, itd.

Jak to zrobić?... chcę dziś powiedzieć kilka słów o poznawaniu Boga.

Z czem — gdzie — i w jaki sposób Go poznać — Jego — Który, dla nas jest przecież niezbadany — niezgłębiony... To prawda! A jednak musimy do tego dążyć — bo jednym z celów człowieka jest poznanie Boga. Obowiązkiem naszym kochać Go, a przecież nie można kochać czegoś nieznanego. Stąd płynie potrzeba poznania Boga. Jak to zrobić? — Niezmiernie cennem źródłem do poznania Boga, jest przyroda. Ona nam daje tyle przykładów Jego wielkości, potęgi, dobroci, przezorności i innych doskonałości, że obcując z przyrodą, stajemy pełni zadziwienia wobec świadectw obecności Boga. Czyż szalejąca zawierucha burzy letniej, mroźna zadymka zimowa nie wskazują na Jego potęgę? Czyż nie mówią nam o Jego piękności cudne zachody słońca, pola, kołysane poszumem wiatru; kwiaty, motyle i gwiazdy i słońce? Słuchajmy, co mówią o jego dobroci ptaszęta i dzieci, i lilje polne i zioła leśne! Płynie ku nam od pól i lasów, łąk i jezior ich cicha mowa, lecz my nie umiemy jej wysłuchać, nie rozumiemy jej i dlatego nie poznajemy Boga. Zwróćmy się do przyrody, czytajmy w niej, ona nam chętnie swe skarby pokaże, byśmy ich Stwórcę poznali!

Drugiem ważnem źródłem poznania Boga jest historja ludzkości. Ile ona nam potrafi o Nim opowiedzieć! Wskazuje na Jego mądrość, wszechmoc i potęgę sprawiedliwość i miłosierdzie. Bóg był na polach Legnicy i Grunwaldu, pod Wiedniem i na Pradze; Bóg był i w klęsce i zwycięstwach narodu naszego, był podczas rzezi na Pradze i wygnaniu, a potrafił milczeć i nie karać do czasu, lecz sprawiedliwość Jego potrafiła ukarać winnych.

Jednym wreszcie ze źródeł poznania Boga są książki religijne, bo o kazaniach, zdaje się, nie potrzeba mówić. A jak małe jest zrozumienie! Kto czyta religijne książki? Duchowni! — a reszta?... „A poco nam to?..“ zapytują. — jakto poco? — by poznać Boga! Tymczasem dziś książeczki do nabożeństwa są tak małe, (a nawet — czy zawsze używane), skąd więc czerpać to poznanie Boga? A przecież mamy tak piękne, obszerniejsze książeczki, jak np.: „O naśladowaniu Chrystusa“ Tomasza à Kempis, „Filoteę“ — „Ad Astra“ — „Katolik uczynkiem i prawdą“ — że na brak nie potrzeba się uskarżać. Trzeba tylko korzystać, z tego, co jest, by dojść do celu, do poznania Boga. Ela B.

Kwiat Mistyczny.

Chrystus tak chciał. Ci, którzy najlepiej pojmują jego słowa są dziećmi z ducha. — Kard. Newman.

Starszy już człowiek, zatwardziały niedowiarek, zapytał mnie pewnego wieczoru, kładąc swoją gazetę na stole:: „Cóż nadzwyczajnego w tej dziewczynie, że się czyni tyle rumoru wkoło niej?“

Nim spojrzałem na pismo, zrozumiałem, że chodzi o „małą Tereskę“.

Mój stary niedowiarek nie jest odosobniony, stawiając takie pytanie.

Doprawdy, cóż ma w sobie nadzwyczajnego ta jej urocza twarzyczka? Nic! Owalna i regularna, oczy łagodne, usta delikatne i uduchowione, czoło jasne; lecz, jeżeli twarz jest ujmująca, to nie jest jeszcze wszystko, a zresztą, piękność nie jest warunkiem kanonizacji, tyle do tego jeszcze potrzeba!

Czy może posiada Teresa imię historyczne, głośne, którego blask i na nią mógłby spłynąć?

I to nie. Zrodziła się z rodziny nieznanej, ze stanu średniego, lecz z rzemieślników wzbogaconych własną pracą: ojciec był zegarmistrzem-jubilerem, matka z drobnych fabrykantów koronek w Alencon. Widoczny bezsprzecznie rozwój zmysłu religijnego w tej rodzinie musiał przygotować w Teresie grunt dla przyjęcia łask Bożych: lecz aż do przyjścia na świat małej świętej nic, nie wskazywało, że dom przy ul. św. Błażeja w Alencon albo dom w Lisieux stanie się celem pielgrzymek.

Zatem św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest dziełem swego trudu i nikomu poza łaską Bożą nie zawdzięcza tej chwały bezprzykładnej, jakiej zażywa. A czyż ona opłaciła może męczeńską krwią swego ciała wyznanie wiary? Czy może starła swe stopy na szlakach apostolskich, niosąc w mroki pogaństwa krzyż Chrystusowy i sztandar ojczysty? To przecież są tytuły świętości, których waloru nikt nie uszczuplił.

Teresa nic z tego wszystkiego nie uczyniła, i dlatego, jeżeli chodzi o to, by ją przedstawić sceptykowi, słowa zawodzą wobec tego cudu świętości w cieniu ziszczonego.

Dla posłów, rzec można, jest ona wybraną istotą już y latach popromienionych szczęściem wieku dziecięcego. Czyż nie zda się uprzywilejowanem to dziewczątko trzyletnie w zachwyt wpadające na widok pola pszenicznego, patrząc rozmarzonym okiem w dal, drzewa wysmukłe, w kwiaty...

Wiem, co się często na to odpowiada: Dzieci o konstytucji delikatnej bywają nieraz przedwcześnie rozwinięte, i nie jest to cudem spotkać dzieci, które wsłuchują się w szum „melancholizujący" ich serce; a potem, czyż nie wstrząsnęła nią do najgłębszego, przy jej subtelności śmierć matki? Miała dopiero cztery lata, „była tak mała, że trzeba było ją unieść, by mogła ujrzeć całą trumnę". Czemuż zdumiewać się, że pozostała po tej żałobie smutną i przygnębioną.

Tymczasem nie była Teresa przygnębioną. Była żywa, rozbawiona, ba nieraz swawolna. Lubiła wszystko, co było zabawą, światłością, wonią, muzyką, poezją. Była również dobrą, a jej dobroć roztaczała się nawet na te małe zwierzątka nieżywe. Jako pensjonarka chowała uroczyście ptaszki, spadające, pod wielkie drzewa.

Obdarzona wyobraźnią żywą i bogatą, trzymała na uwięzi swe koleżanki czarem swych opowiadań. Wprawiała w zdumienie bystrością swego rozumowania; do tego stopnia był jej umysł nieprzeciętny, że ks. katecheta nazywał ją „małym uczonym — petit docteur".

Nieprzeciętny umysł, a jednak tak tkliwy i prosty.

W dzień I. Komunji św. nie czyni bezmyślnie postanowień, które tak rychło idą w zapomnienie, tylko zapisuje sobie:

1. nigdy się nie zniechęcę,
2. codziennie odmówię Pod Twoją Obronę,
3. będę się starała poskromić swoją pychę.

Kiedy postanowiła w 15 roku życia wstąpić do Karmelu, nie pyta się, czy jej pragnienie nie napotka na uprzedzenie otoczenie. Odkryła w sobie prawdę, i pójdzie za nią za wszelką cenę.

Znamienna jest tutaj jej rozmowa w tej sprawie z bisk. Hugouin. Stanęła w wielkim salonie pałacu biskupiego w Bayeux wsparta o ojca swego, i prosi o wstęp do klasztoru jako o rzecz zupełnie naturalną.

Biskup jest zaniepokojony tak wczesnym powołaniem.

— Myślę o tem już dawno — odrzekła.

Wikarjusz generalny, obecny przy tej rozmowie, uśmiecha się.

— „Nie może to chyba być już od piętnastu lat?!"

A mała, uśmiechnięta także, lecz z mocą i z uprzejmą pewnością nalega łagodnie.

— Pragnęłam oddać się dobremu Bogu w służbę, kiedym miała trzy lata — mówi.

W tej odpowiedzi jest cała „mała Tereska".

Od trzeciego roku życia pragnęła poświęcić się mistrzowi wybranemu i była w tem konsekwentną.

W oczach laików, tych, którzy patrzą tylko na stronę zewnętrzną, te 12 lat trwania w postanowieniu nie zdradzają nic znamiennego, lecz tym, którzy zechcą popatrzeć na wewnątrz, odsłoni się całe piękno tej duszy dziecięcej.

Czemże jest piękno, jeśli nie odblaskiem Boga tu na ziemi, a w czem może Bóg lepiej je ujawnić, kiedy nie w duszy, której krystalicznej czystości nie zbrukało żadne tchnienie złego?

To samo już tłumaczyłoby ten zapał, który ponosi tłumy ku tej córce w Lisieux.

Wystarczyłoby doprawdy „małej Teresce" zachować czystość duszy po chrzcie św., rozwinąć w życiu spokojnem kwiecie cnót, które wyrastało bez trudu w tym ogrodzie wybranym. Byłaby już przez to świętą, lecz byłaby nam mniej bliską, nam, biednym istotom cierpiącym, które każde zetknięcie się ze światem obniża".

Spojrzyjcie zato na tę dziecinę słabą. Jest ona już tylko tym „cieniem niknącym", który według orzeczeń lekarskich, jest skazany na śmierć. Trzeba, aby obca niewiasta — dziwnym zbiegiem okoliczności imieniem Róża — wzięła w swe ramiona umierające dziecko i dała mu wraz z swym pokarmem i siłę do dalszego życia.

Czyż potrzeba było, aby jej biedne ciało 9-letnie było wyniszczone atakami najokropniejszych cierpień. Raz osłabienie bezmierne, to znowu halucynacja przerażająca, wstrząśnienia straszne, które rzucały ją głową o deski łoża albo nawet na twardą posadzkę kamienną.

A dlatego ten przystęp manji prześladowczej, kiedy się z przerażeniem odwracała od napojów jej podanych mówiąc: „Chcą mię otruć!"

„Mała Teresko", tak słodka, tak naiwna i ufna, co się z tobą stało?

Czyż nie cierpiała ona również, kiedy, wyrzekając się na zawsze przyjemności świata, stała się więźniem klasztoru w 15 roku życia. Cierpienie wprawdzie upragnione, szukane, pożądane, lecz zawsze cierpienie, cierpienie po wszystkie już dni, trudniej do zniesienia, niż niejeden akt heroiczny. A jakie przytem męczeństwo! Powolne o ustawiczne odumieranie ciała, które nie chce umierać. Duch wyczerpany staje się łupem zaćmień niepokojących, strasznych wątpliwości, wstrząśnień przerażających. Zdało jej się, że jest w pustce przeraźliwej, nic wokoło siebie nie czując.

I ta agonja trwała miesiące. Od Wielkiego Piątku, kiedy nastąpiły pierwsze krwotoki, aż do 29 września, do dnia uwolnienia, jest to jedno pasmo męczarni jakie znosi. Słaby płomyk jej żywota przygasa, rwie się, zdaje się zamierać, ożywia się, by jeszcze bardziej przygasnąć... A jej dusza w mrokach. Czyż nie powiedziała w sierpniu: „A, jak bardzo trzeba się modlić za konających! Gdyby to ludzie wiedzieli! Zdaje mi się, że szatan żądał od Boga dobrego, by mnie kusić cierpieniem niewymownem, bym ostatecznie zachwiała się w cierpliwości i wierze...

A w tę ciemną noc pokuszeń wszelkiego rodzaju, gdzie Jezus tak bardzo umiłowany, zdaje się jej, ją opuścił, choć przecież był on tak bardzo blisko przy niej pochylony nad jej łożem niewypowiedzialnych boleści, jej cierpliwość nie załamała się na moment, cierpliwość dochodząca do tego stopnia heroizmu, że daje o niej świadectwo bulla kanonizacyjna, jej wiara nie chwieje się, choć tak straszne były jej trwogi przedśmiertne.

Przejmujące są słowa z ust jeszcze tak dziecinnych: „Droga matko, czy to już agonja? Jak mam to umierać? Nigdy nie nauczę się umierać!"

Miała lat 24, wiek, w którym człowiek w pełni sił i krasy przywiązany jest do życia najmocniejszemi węzłami. Miała lat 24, umierała, wiedziała o tem, i, ponad wirem chorobliwych lęków, przez jej duszę przechodził potężny powiew wiary.

Umierała z miłości Boga...

Na to wszystko wstrząśnie głową mój stary niedowiarek. Jedynie miłość Boska może wyjaśnić swem światłem życie tak krótkie, a pełne tajemnic małej świętej. Z żywota uczyniła ofiarę do ostatniego tchnienia, cierpiała za duszę swych braci znanych i nieznanych, cierpiała tyle, ile jej ciało znieść mogło, i to w słodyczy, radości i prostocie serca. Tą zaś jej ofiarą tłumaczy się ten niesłychany entuzjazm dla niej tłumów, pobożna gorliwość Kościoła około jej wywyższenia i to widoczne upodobanie w niej niebios.

Nie na darmo posypały niebiosa kwiatami mistycznemi drogę, którą kroczyła św. Teresa od Dzieciątka Jezus od cmentarza w Lisieux, aż do swej chwały niebiańskiej, oznajmionej światu od stopni ołtarza bazyliki św. Piotra przez Namiestnika Chrystusowego.

A. Bergerioux. Tłum. z francu.

Dokoła fałszerstw banknotowych na Węgrzech.

Afera fałszerska a zrzeczenie się praw do tronu przez rumuńskiego księcia Karola. — Stanowisko Czechosłowacji wobec Węgier. — Aresztowanie hr. Eryka Andrassy'ego.

Bukareszt. (PAT). Wobec ogłoszenia przez „New York Times" wiadomości, jakoby zrzeczenie się praw do tronu księcia Karola stało w związku z aferą fałszerstw banknotowych na Węgrzech, rumuńska agencja tel. Rador uważa za wskazane zaznaczyć, że wiadomość ta jest uważana w Rumunji za tak dalece bezsensowną i śmieszną, że nawet nie potrzebuje zaprzeczenia. Jeżeli źródłem tej wiadomości jest Budapeszt, to nasuwa się przypuszczenie, że sprawa węgierskich fałszerstw banknotowych przedstawia się widocznie bardzo rozpaczliwie skoro aż trzeba się uciekać do tego rodzaju fantastycznych zmyśleń.

Praga. (PAT) W związku z pogłoskami, dotyczącemi stanowiska Czechosłowacji wobec Węgier, „Prager Presse" na podstawie — jak to piszą — miarodajnych wiadomości stwierdza, że rząd czechosłowacki nie występował dotychczas w sprawie fałszerstwa pieniędzy na Węgrzech, oczekuje bowiem wyników śledztwa. Interwencji we Francji nie podjęto. Twierdzenie, jakoby Czechosłowacja pragnęła spowodować wystąpienie jakiegoś z państw małej ententy również nie odpowiada prawdzie. O swem wyczekującem stanowisku Czechosłowacja zawiadomiła nietylko sojuszników, ale i rząd węgierski. Jeżeli mimo to baczniej śledzi bieg wypadków na Węgrzech, to wypływa to nietylko z troski o utrzymanie z Węgrami zdrowych stosunków, które zostały zakłócone przez aferę fałszerstwa, ale i ze związku tej afery z aferą fałszerstw z r. 1922, przez które Czechosłowacja doznała strat sięgających 202 milj. koron. W ówczesnych aferach brały też udział niektóre osoby, wmieszane w obecnym skandalu. Fałszerstw dokonano w czasie, gdy Czechosłowacja walczyła o stabilizacje swej waluty i gdy mała suma znacznie mogła obniżyć kurs korony. W celach pokojowych Czechosłowacja zrezygnowała wówczas z interwencji. Oczywiście dzisiaj bliżej zbada związek między ówczesną a dzisiejszą aferą, lecz uczyni to w porozumieniu i wspólnie z rządem węgierskim. Jesteśmy przekonani — kończy dziennik — że sprawa ta nie spowoduje powikłań międzynarodowych.

Praga. (PAT) Wczoraj w swoim zamku w Hamenne aresztowany został hr. Eryk Andrassy na skutek doniesienia, uczynionego przez jednego ze zwolnionych urzędników administracji dóbr hrabiego. Urzędnik ten oświadczył mianowicie, że w roku 1924, gdy w zamku hrabiego w Velete rozkwaterowane były wojska czechosłowackie, hr. Andrassy dał rozkaz podpalenia zamku. W związku z tą katastrofą pożaru towarzystwo asekuracyjne, w którem zamek był zabezpieczony, wypłaciło hr. Andrassy odpowiednie odszkodowanie. Pozatem stwierdzono również że hr. Andrassy utrzymywał bliskie stosunki z szeregiem osób, wmieszanych w aferze fałszerstwa banknotów tysiąc frankowych. Po aresztowaniu osadzono hr. Andrassy'ego w więzieniu w Koszycach.

Dlaczego gazety podrożały.

Drożyzna papieru i jej przyczyny.

Niejedni czytelnicy dziwią się, dlaczego gazety podwyższyły abonament i cenę numeru pojedyńczego, nie zdają sobie bowiem sprawy z tego, że dzieje się to z powodu wciąż rosnących cen papieru, które u nas już zawsze były wygórowane. Ku wyjaśnieniu kwestji podajemy trafne spostrzeżenia uwagi, które na temat drożyzny papieru zamieszcza „Głos Narodu". Przeczytawszy je, zrozumie każdy, gdzie szukać przyczyny podrożenia gazety.

Wśród trudności, z jakiemi dziś przychodzi walczyć wydawnictwom w Polsce niemałą rolę odgrywa wygórowana cena papieru. Na tem tle wystąpiła także ostatnio sprawa zamierzonej podwyżki cen dzienników warszawskich. Papiernie nasze jednak mimo wydatnej ochrony celnej przechodzą ostre przesilenie; nawet fabryka mirkowska stoi wciąż przed groźbą zamknięcia.

Nasuwa się pytanie, czy naprawdę w Polsce tak małe jest zapotrzebowanie na papier, że fabryki nie mogą egzystować, czy naród 30-miljonowy stoi rzeczywiście tak nisko na polu grafiki?

Otóż faktyczne przyczyny leżą w wadliwej organizacji polskich papierni. Nie zastosowały się one mianow. do potrzeby konsumentów a zagwarantowawszy sobie ochronę celną, wyrabiają papier lichy a drogi. Udzielonych im przez państwo pożyczek użyły na cele nieproduktywne, zamiast sprowadzić ulepszone maszyny, wydano pieniądze na kosztowną administrację lub luksusowe urządzenia apartamentów dyrekcyjnych. Co natomiast dostarcza się odbiorcom?

Papier z naszych fabryk, jeżeli pomiemy jakość wyrobu, jest niedbale cięty, często w jednej beli są parucentymetrowe różnice. Wadą prawie ogólną naszych papierni jest niesortowanie papieru nawet lepszych gatunków, z czego wynika zawód, bo nigdy określonej ilości w danym razie nie można użyć ani też się wie, ile będzie w danej partji papieru wysortowanego; papier przytem jest niedbale liczony.

Notując spostrzeżenia w tym kierunku, mam zapiski, że w jednym wagonie z papierami ani jedna paczka półryzowa nie była pełna, a braki dochodziły do kilkudziesięciu arkuszy w ryzie.

Papier tak satynowany jak i niesatynowany ma różne odcienia w jednej i tej samej ryzie, stąd też pochodzi, że książki nasze na papierze krajowym wyglądają mozaikowe.

Ilość arkuszy podartych, krótkich, powalanych, brudnemi rękoma robotników, dochodzi przy papierze z niektórych fabryk do 3 procent.

Pakowanie papieru nie odbywa się należycie. Papier drzewny nie jest uakowany w pół lub ćwierć ryzy, ale układany masowo w parutysiączną belę, ważącą często do 150 kg. Beli takiej robotnik nie potrafi przenosić; rzuca nią na ziemię, obijania na wózkach, zanim dostanie się do drukarni, ma zniszczone i powalane boki, papier taki bez obcięcia nie nadaje się do druku, więc marnieje i podraża cenę.

Najgorszem złem jest przy pakowaniu beli obkładanie ich niepełnemi deskami. Bela taka, ściągnięta obręczami w prasie, gdzie go nie ma, wzniesienie. Papier tak pakowany, leżąc parę miesięcy w fabryce lub w magazynie nabywcy, musi być po obu stronach po kilkadziesiąt arkuszy odrzucony, a to z tego powodu, że na maszynie drukarskiej nałożyć się nie da.

Niedomagania, które przy dobrej woli i w interesie fabryki dadzą się łatwo usunąć, podrażają dzisiaj towar i zniechęcają nabywcę, zwłaszcza, że cena za 1 kg. papieru krajowego nie jest niższa, a jakość prawie zawsze lichsza, niż papieru zagranicznego.

Jeżeli weźmiemy stratę surowca, stratę pracy robotnika, czas popędu maszyn na lekkomyślnie zniszczony papier, który idzie do odpadków, to przy masowej produkcji straty te idą rocznie w setki tysięcy złotych.

A jak się przedstawia strona handlowa? Papiernie nasze nie biorą wzoru z firm zagranicznych, które wysyłają zastępców co pewien czas, reklamując swe wyroby. Nasze fabryki zastępców, jak dotychczas, nie wysyłały i prawie zawsze towar nabywać się musi od pośredników. A przecież zastępca fabryki w zetknięciu się z odbiorcą niejedno niedomaganie mógłby wskazać fabryce dla jej korzyści.

Uregulowanie tych stosunków należy do rządu, który powinien zwołać ankietę fabrykantów i odbiorców, ustalić na niej, które gatunki papieru mają doznawać ochrony celnej, a które, jako niewyrabiane w kraju, ocłić normalnie, lub zwolnić od cła. — Ankieta taka musiałaby zadecydować o wyrobie i jakości dostawy papieru, by nie zniszczyć surowca i nie podrażać przez to produkcji.

Surowca w Polsce mamy poddostatkiem i tylko fachowe ujęcie sprawy może doprowadzić tę gałęź przemysłu do rozkwitu. Wtenczas nietylko że Polska papieru sprowadzać nie będzie z zagranicy, ale będzie go eksportować. Wszak Wschód stoi otworem, a między Niemcami i Rosją stanie polska produkcja.

Z Pakości.

Imponująco wystawa robótek ręcznych. — Wenta konferencji św. Wincentego z Paulo na rzecz biednych. — Prace wstępne nad organizacją pomocy dla bezrobotnych. — Hołd zasłudze.

Zapowiadaną od dłuższego czasu wystawę robótek ręcznych otworzył uroczyście w sobotę, dnia 9 stycznia ks. prob. Kielczewski w obecności p. burmistrza Liedermanna i komitetu z panią prezesową Skoraczewską na czele.

Porozmieszczane umiejętną ręką p. porucznika Lipczyńskiego mieniły się robótki tęczowemi barwami. Ileż ich było, i jakie prześliczne wśród nich okazy! Zachowamy w miłej pamięci prace batikowe p. Zofji Stranców-ny, obrazki jedwabne panny Potockiej, poduszka, obrusy pp. Wietrzykowskiej z Trląga, Karczewskiej, Lipczyńskiej. niemniej sympatyczne były prace dziewcząt szkólnych — niejeden kryje się talent w tych małych drobnych paluszkach. — Nadmienić należy z uznaniem, że i panie niemieckie z okolicy tłumny w wystawie wzięły udział. Podziwialiśmy przedziwnie piękne roboty pani baronowej Rheinbaben z Jankowa, pp. Beschke i Wittman z Radłowa. Okrasą wystawy były także szkice stylizowanych ozdób, malowane przez ucznia akademji sztuk pięknych w Krakowie, p. Wojewódzkiego. Jest w nim talent; może niezadługo z dumą wspominać go będzie Pakość. Niech tylko uczy się i pracuje pilnie!

Jednem słowem wystawa udała się nadzwyczajnie; zwiedziło ją osób około tysiąca. Inicjatorkom cześć, prosicy o częstsze występy. To podnosi: ileż to wieczorów pustych, niezatrutych powojennym wyuzdanym flirtem złożyło się na wykonanie niejednej cudnej robótki!

W niedzielę wieczorem rozpoczęła się wenta Konferencji św. Wincentego z Paulo w ubikacjach kantyny tutejszej cukrowni, udzielonych bezpłatnie przez pana dyrektora Zajączkiewicza i p. Goebla.

Przez sale przesunęło się około 400 osób. Nie dziw, że znikały w oka mgnieniu wielkie sterty ciast wyborowych, pączków i kanapek, pieczeni i kiszek.

A i tańce miały swoich licznych wielbicieli. Jeszcze niestety przeważały niecierpliwe, nieraz okropne modne tańce, ale jednak i mazury nasze, kujawiaki, krakowiaki skutecznie dopominały się praw swoich.

Nie obwoływano królowej balu, bo wszystkie prawie układem i wdziękiem dopominaćby się mogły królewskiej godności.

Na biednych uciułało się prawie półtora tysiąca złotych.

W przyszły poniedziałek rozpoczyna konferencja Pań św. Wincentego a Paulo prace nad organizacją pomocy dla wielkiej liczby bezrobotnych.

Nie byłby opis powyższy zupełny gdyby nie wspomniało się o p. komisarzu Skoraczewskim, który podjął się mozolnych prac przedwstępnych do wystawy i zabawy. Wszędzie pukał do serc litościwych, wszędzie wołał tak długo, aż nie otwarły się kieszenie i serca.

Człowiek, który rozbił bank w Monte Carlo.

Śmierć znanego awanturnika.

Przed laty cały Londyn śpiewał popularne piosenkę o „człowieku, który rozbił bank w Monte Carlo". Bohaterem tej ulicznej piosenki był człowiek, który nosił pompatyczne imię Captain Artur de Otrel Bower. Był to typ awanturnika, któremu udało się z fortuną utrzymać trwały, przyjazny stosunek. Jeżeli nawet bogini szczęścia na krótko się z nim poróżniła, to wnet powracała, jeszcze obfitsze niosąc mu dary. Nawet śmierć miał szczęśliwą. Umarł nagle bez cierpień na udar serca, jako solidny wspólnik domu bankowego Haman, Bower et Comp., jako poważany obywatel londyńskiej City.

Kiedy Bowera pytano, ile razy w swojem życiu zdobył i stracił miljony, uśmiechał się on i mówił: „Mniejsza o to, ważny jest tylko fakt, że jeżeli jeden miljon puściłem, to zawsze nowy wpadał mi w ręce".

Każdy bowiem musiał mu to przyznać, że umiał on nietylko zdobywać pieniądze, ale utrwonić je. Nigdy nie był małostkowym skąpcem. W Londynie istnieje szereg ludzi, zawdzięczających temu awanturnikowi ugruntowanie swoje egzystencji materjalnej. Zdarzało mu się, że bankrutował i za dług siedział w więzieniu, a le szczęście służyło mu zawsze i takie przymusowe wakacje w murach więziennych nigdy go nie kładły na obie łopatki. Dźwigał się zawsze z upadku, a najlepszym dowodem jest fakt, że na krótko przed swoją śmiercią, pomimo burzliwej, awanturniczej przeszłości, zaproszony był na przyjęcie do hr. Shamona, oraz że był członkiem najwytworniejszych klubów londyńskich.

Captain Bower był jeszcze zupełnie młodym człowiekiem, kiedy ogarnęła go chętka przygód i wygnała, aż do Południowej Ameryki. Tam, w Chille, kraju, który podówczas był jeszcze „terra incognita", zdołał po raz pierwszy zrobić majątek i z miljonem powrócił do Londynu. Serdeczni przyjaciele, piękne kobiety, gra w karty, konie, wystawne życie, wkrótce pochłonęły zdobyte pieniądze. Pewnego dnia Bower kompletnie zrujnowany zniknął z Londynu, z nikim się nie żegnając. Po kilku miesiącach wrócił znowu z wypchanym portfelem. Tym razem uszczęśliwiło mu się w Marokko.

Wybitnym wypadkiem w jego życiu było również jego małżeństwo. Wybraną jego była niejaka pani Smith, wdowa, której jej kochanek, węgierski magnat, książe Batthyanyi pozostawił w spadku wielomiljonowy majątek. Małżonkowie Bower nabyli za te pieniądze wspaniały dom w Piccadilly i feudalny zamek w pobliżu Maidenhead. Na zamku tym rozpoczęli wesołe, luksusowe życie.

Po kilku latach żona zmarła i okazało się, że z całego majątku nic nie pozostało. Bower jednakowoż nie poddawał się przygnębieniu. Pocóż istnieje kasyno gry w Monte Carlo, oczekujący na takich właśnie, jak on szczęściarzy? Pojechał tedy do Monte Carlo, aby tam wypróbować system, z którym zapoznał się w południowej Ameryce. Bower grał wyłącznie „trente et quarante" i w ciągu jednego dnia sam oraz przez sześciu pomocników, którzy dla niego grali, wygrał miljon i rozbił bank. Z tym nowo zdobytym majątkiem udał się z powrotem do Londynu, a kiedy z wygranych pieniędzy pozostały już tylko nędzne resztki, znowu udał się do Monte Carlo, gdzie znowu wygrał pół miljona. Te pół miljona utrzymał trochę dłużej, ale ostatecznie i to stracił. Potem przyszło bankructwo, więzienie, a wreszcie Bower stanął znowu na nogach. Został wspólnikiem domu bankowego i na tem stanowisku zakończył życie.

Fortuna pozostała mu wierną aż do śmierci.

Z teatru.

„Grube Ryby", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Sztuka, której akcja rozgrywa się na tle jakiejś zamierzchłej ery, zazwyczaj nie stanowi dla aktora większej trudności, niż sztuka nawskroś nowoczesna. Podczas gdy w drugim wypadku aktor dobrze zna charakter epoki, co gwarantuje mu dokładne jej oddanie, w wypadku pierwszym widzowie zazwyczaj znają tło bardzo ogólnie, co pozwala każdą interpretację aktorską brać za dobrą monetę. Mojem zdaniem najtrudniej uchwycić jest ducha jakiegoś dzieła właśnie w momencie jego wychodzenia z kursu teraźniejszości, tak, jak niemożliwem niemal jest o zmierzchu uchwycenie granicznego punktu między dniem a nocą. Może właśnie dlatego z tak subtelną uciechą czytamy różne „Ramoty i ramotki" o „Przygodach Pana Marka i Agapita" różnych półmitycznych Wilkońskich i Wieniawskich, — że nam samym tu i owdzie udało się „in natura" upolować jakiegoś ostatniego niedobitka już — już wymarłej fauny, która wtedy była panującą.

Wielu reżyserów, nie mogąc w należyty sposób uwydatnić owej „myszki", którą prawie niepostrzeżenie zaczęła dana sztuka trącić, — chwytało się radykalnego środka unowocześnienia, uwspółcześnienia sztuki. Zmieniało się wygląd wnętrz domów, ubiory, sposób mówienia, maniery i charaktery. Takie zmodernizowanie było bardzo podobne do kuracji Steinacha: operacja przeszczepienia życiodajnego gruczołu udawała się znakomicie, tylko, że pacjent umierał.

Zadawałem sobie pytanie, którą metodę wybierze „Teatr Narodowy": — zachowania uświęconych tradycją kanonów mise en scene tej sztuki, czy zerwania z niemi. Okazało się, że wybrał dziwaczny kompromis. Ale wczorajsze pomieszanie dwu epok — zaprzeszłej, gdy telegram był sensacją, gdy grywano w wista i taroka i gdy wszystkie osiemnastolatki były jeszcze nie kniemi dziewicami, z ultra dzisiejszą, gdy „chłopczyce" palą papierosy, piszą powieści i rozbijają się autami — nie miało wcale cech takiej np. „wyspiańszczyzny", genjalnie mieszającej (w „Achilleis", „Akropolis" i uwagach do „Hamleta") motywy wawelskie z trojańskiemi czy elsynorskiemi. Melanż, którym nas wczoraj uraczono, był bardzo trudny do strawienia.

W swym wywiadzie z p. Arturem Śliwińskim, nowym dyrektorem miejskich teatrów w Warszawie, słusznie zauważył Boy-Żeleński, iż w złotym ongiś okresie krakowskiej sceny im. J. Słowackiego, Ludwik Solski, niezapomniany jej dyrektor, dawał premjerę co tydzień, a jednak były to arcydzieła. Jest to dowodem, iż przy dobrej i szczerej woli można przygotować widowisko bez zarzutu, nie narażając widzów na tortury, podobne do tych, jakie przeżywaliśmy na premjerze onegdajszej.

Bo też Bałucki, ujrzawszy swe dzieło, zapłakałby gorzkiemi łzami. Dopóki akcja rozgrywała się na środku sceny, sztuka szła jeszcze jeszcze ćwierć dobrze. Ale zarówno kanapa, jak stolik od kart, były zod tym względem żałośnie upośledzone. Grupy osób były wcale nieprzemyślane, wskutek czego „mówienie do siebie" Pagatowicza, (siedzącego przy kolacji tyłem do widza) wymagało od niego raz po raz wykręcania sobie głowy o całe 180°, by widownia posłyszała jego najskrytsze myśli broń Boże bez podsłuchania ich przez Helenę Iluzji, jakoby na skrzypcach grał Ciaputkiewicz, nie zaś ktoś za sceną, nie było zupełnie. Papierowe róże można wybaczyć, ale ich upadek na ziemię z głuchym chrzęstem był zupełnie niepotrzebny. O innych niedociągnięciach np. suchotniczych świeczek, braku nieodstępnej fajki gospodarza domu, itp. itp. nie chcę się rozwodzić.

Sztukę trzymali jedynie pp. Marjański i Sipiński, jednak daleko im było do pełnego wykorzystania wszelkich walorów komizmu, tak hojnie w niej nagromadzonych. Z pań jedynie p. Sarjusz-Wilkoszewska wniosła na scenę pierwiastek beztroskiego humoru. Pod adresem reszty zespołu a zwłaszcza p. Omufrego wypowiem tylko jedną radę: jeśli pragniecie podwoić lub potroić frekwencję publiczności, uczcie się swych ról porządnie na pamięć. Jest to nieodzownym warunkiem życia i werwy, a więc i powodzenia komedji. Onegdajsze ryki (bez przesady) z budki suflera tak się adły we znaki, że w pewnym momencie chciałem ich sprawcę wywlec na widownię i dać mu fryćwhę, co się zowie. Kupując bilet, nie mam zamiaru słyszeć za tę cenę sztuki dwa razy, raz z jego ust, a raz z artystów; wystarczy mi (z ust tych ostatnich) raz, ale dobrze.

Bojan Nalnik.

Ze świata.

Liczba pielgrzymów podczas Roku świętego.

Ostatnim pociągiem pielgrzymów, który przybył do Rzymu w Roku świętym, był pociąg, wiozący dwustu pielgrzymów lombardzkich, przywożących ofiarę na 1 200 cegieł, potrzebnych do zamurowania „Porta santa" w bazylice św. Piotra.

Jak oblicza medjolański „Corriere della Sera", w ciągu ubiegłego Roku świętego do Wiecznego Miasta przybyło dwa razy więcej pielgrzymów, niż w 1900 roku. Liczba ich dochodzi miljona. Z tej liczby około tysiąca pielgrzymów z Francji, Szwajcarji, Niemiec, Austrji i Węgier przywędrowało do Rzymu piechotą.

Śród pieszych tych pielgrzymów znajdował się węgier 81-letni, który pomimo długiej podróży z wioski węgierskiej stanął w Rzymie w zdrowiu zupełnem. Pewna mieszkanka Tetuanu, w Maroku, wylądowawszy w Hiszpanii, przywędrowała ztamtąd piechotą do Rzymu wraz z trojgiem dzieci. Proboszcz z Bielli, w Piemoncie, wyszedłszy z tej miejscowości z 33 lirami w kieszeni, stanął, po czternastodniowej wędrówce, w Rzymie, posiadając jeszcze dziesięć lirów, które złożył w ofierze w bazylice św. Piotra.

Testament królowej Małgorzaty.

Z Rzymu donoszą do „New York Herald'a", że chociaż nie otwarto jeszcze testamentu królowej Małgorzaty, to jednak jest już prawie pewnem, że wspaniały pałac swój rzymski zapisała wnukowi swemu, następcy tronu włoskiemu, ks. Humbertowi.

Perły królowej, uchodzące za najpiękniejsze na świecie, mają być podarkiem ślubnym dla przyszłej małżonki ks. Humberta.

W obawie tysiącfrankówek.

Z Budapesztu donoszą o zabawnem zdarzeniu:

W tych dniach do wielkiego hotelu Ritza w stolicy Węgier przybył samochodem mężczyzna wytwornie ubrany i zażądał pokoju, nie mając zaś pieniędzy węgierskich na zapłacenie szoferowi, zwrócił się do portjera hotelowego z prośbą o zmianę banknotu tysiącfrankowego.

Portjer, ujrzawszy jeden z banknotów, których fałszowanie przez ks. Windischgrätza i jego wspólników wywołało w świecie taką sensację, zwietrzył w gościu członka bandy fałszerzy i zatelefonował natychmiast do policji o przybyłym.

Przysłany wobec tego ajent policji budapeszteńskiej zażądał od przyjezdnego cudzoziemca legitymacji i okazało się, że ów rzekomy fałszerz jest inspektorem generalnym Banku francuskiego, p. Henry Collard-Hastinguet, przysłanym z Paryża do Budapesztu właśnie w sprawie fałszerstwa banknotów tysiącfrankowych.

Dopiero wówczas portjer zawstydzony zdecydował się rozmienić otrzymany banknot.

Z dalszych stron.

—** **Bielany, pod Warszawą.** (Okradzenie zakładu OO. Marjanów). W nocy z 9 na 10 bm. nieznani dotychczas sprawcy, dostali się przy pomocy wytrycha do zakładu oo. Marjanów na Bielanach, skąd skradli około 30 palt uczniowskich, z tych kilka na futrach, 6 marynarek i 8 czapek. Złodzieje, którzy udali z łupem do Warszawy, zgubili po drodze dowód osobisty jednego z uczniów. Kapral 30 pułku strzelców Kaniowskich Jan Janocki, który dowód ten znalazł, zwrócił go zakładowi. Dochodzenie prowadzi policja pow. warszawskiego.

—** **Warszawa.** (Zagadkowa śmierć kobiety na Woli). Mieszkańców cichej rudery przy ul. Młynarskiej nr. 20 obudził tuż po północy strzał, a następnie rozdzierający krzyk kobiecy, dobywający się z parterowego mieszkania rzeźnika - masarza Józefa Rupiewicza.

Stróż domu, który przed pół godziną puszczał Rupiewicza w bramie był jeszcze nie ubrany, słysząc strzał i krzyk, wybiegł na ulicę i wezwał policję. Przybył posterunkowy z ul. Wolskiej, zawiadamiając komisarjat skąd zaraz przyszedł st. przodownik Rogut, który widząc okoliczności dość podejrzane, zarządził aresztowanie właściciela mieszkania. Przodownik zastał bowiem w pokoju u wejścia do sklepu R. młodą kobietę, nie dającą już oznak życia raną postrzałową w prawym boku poniżej piersi.

Była nią, jak stwierdzono 20-letnia Marja Niewirowska, sklepowa Rupiewicza, zamieszkała u niego z którą R. utrzymywł stosunki więcej, niż służbowe, jak to było w jego zwyczaju ze wszystkiemi poprzedniczkami śp. Niewirowskiej. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził skon młodej kobiety. Rana zadana jej była śmiertelna, co obciąża R., gdyż mało prawdopodobny jest fakt tak celnego strzału samobójczego. Badany Rupiewicz twierdzi, że zmarła popełniła samobójstwo z przyczyn mu niewiadomych. Zeznania jednak sąsiadów przedstawiają jej życie dość tragicznie. Śp. Niewirowska stać się miała ofiarą R., który rzekomo uwodził pracujące u niego subjektki i następnie porzucał. To samo chciał uczynić z Niewirowską lecz ta, czy miała gdzie podziać się, w ubiegłym roku truła się z ropaczy, a teraz jak on twierdzi, sięgnęła po rewolwer.

Z pierwszych dochodzeń policyjnych wypukła się jednak małe prawdopodobieństwo zamachu samobójczego, gdyż R. po stwierdzeniu zgonu N., schował rewolwer w sklepie do szafy, dalej zaginęła gdzieś łuska od kuli i mętne jego odpowiedzi oraz zła opinja uwodziciela biednych pracownic, wielce go obciążają.

Na miejsce tragicznego zgonu młodej kobiety zjechała natychmiast komisja sądowo-policyjna złożona z pp. sędziego Malinowskiego, prok. Gellendera, kom. Szwarca i przodowników komisarjatu.

Podziękowania i pokwitowania.

— **Na rzecz muzeum wojskowego** 59 pp. złożyli w dalszym ciągu: PP. por. rez. Gąsiorowski Marjan 30 zł, dyr. Dyba 20 zł, na imieninach u Pana por. rez. Lipczyńskiego Marjana w Pakości zebrano 50 zł. — Oprócz tego ofiarowali: PP. Kuraszkiewicz Józef Balino tarcz, dwa oszczepy i łuk afrykański, por. rez. Lipczyński dwa pistolety i lornetkę.

— **Na gwiazdkę dla biednych złożyli łaskawie:** W. PP. Hoppe Liszkowo 1 ctr. pszenicy, 2 ctr. żyta, 1 skopu, Kuraszkiewicz Balino 1 ctr. 20 funt. mąki pszennej, Donimirski Szadłowice 2 ctr. pszenicy, 1 ctr. żyta, 10 ctr. kartofli, Czarliński Komaszyce 1 ctr. 40 funt. mąki żytniej, Dembiński Janikowo 2 ctr. jęczmienia, Heinke Wybranowo 1 ctr. mąki pszennej, Cukrownia Janikowo 1 wóz węgla, 4 ctr. cukru, Cukrownia Pakość 1 wóz węgla, 5 ctr. cukru, Cukrownia Mątwy i wagon węgla, 20 ctr. cukru, Sodownia Mątwy 200 zł, 1 wagon węgla, 10 ctr. sody, 10 ctr. żyta, Mlicki Gnojno 1 ctr. pszenicy, 1 ctr. grochu, 20 funt. ryb, Kozłowski Dulsk 50 funt. cukru, Ściborze Majet. 50 funt. jabłek, Grobelski Strzemkowo kosz jabłek, 25 funt. cukru, Świtajski — Młyny Toruńskie 1 ctr. mąki, 1 ctr. kaszy, Głuszkowski 25 funt. mydła, Luxenberg 100 strucli, Domżalski 10 ctr. węgla, Plon 50 ctr. węgla, Kwilecki-Potocki 1 ctr. grochu, dyr. Meyza 20 zł, Personel Kwilecki-Potocki 10 zł, dyr. Pikor 5 zł, Hankiewicz ul. Średnia 6 par trykotów, Lewandowski Król. Jadwigi 32 mtr. materjału na sukienki, Dzioch 50 mtr. materjału, Firma Radetzki-Orłowski 10 zł, N. N. 150 zł. — „Bóg zapłać".

Tow. św. Win. a Paulo.

— **Na Bursę** ofiarowali w listopadzie i grudniu 1925 r. Cukrownia w Żninie 1 ctr. cukru; Cukrownia w Kruszwicy 5 worków cukru, Sodownia w Mątwach 50 ctr. węgli, pp. Dąbrowski z Sławęcina miech buraków i 4 miechy kapusty, Wichlińska z Tuczna 10 ctr. ziemniaków, 5 mdl. kapusty, 1 ctr. pośladu, Korytowski z Czystego 20 zł; na spłacenie I raty hipotecznej: Wydział powiat. w Inowrocławiu 100 zł, i wydział powiat. w Strzelnie 400 zł. Ofiarodawcom „Bóg zapłać"!

Ks. W[illegible]wski, prefekt.

—* **Oniewkowo.** (Podziękowanie). Na zakup sztandaru dla Powstańców i Wojaków w Oniewkowie złożyli dotychczas dobrowolne składki: p. Dr. Schwartz z Gniewkowa 40 zł, aptekarz Dietlein 20 zł, Foltynowicz 25 zł, Zieleziński 20 zł, Gawroch 1[illegible] on Wąsk 10 zł, Chyrrek 10 zł, M. Chyrrek 5 zł, Drzewiecki 20 zł, Taniewski 5 zł, Jan Milewski 10 zł, Bossard Buczkowo 5 zł, administrator Bątkiewicz Markowo 1 owcę, Częszak z Brudni 1 ctr. pszenicy, Mielcarek z Ośniszczewka 1 ctr. pszenicy, Kosiak z Zagajewiczek 20 zł, dzierżawca Mierzwicki z Grabia 1 ctr. pszenicy, Sobociński, Ośniszczewko 3 zł, Kędzierski Ant., Murzynno 1 ctr. jęczmienia, N. N., Ośniszczewko 5 zł, Filipiakowa, Ośniszczewko 5 zł, Ign. Filipiak, Ośniszczewko 15 zł, Cichowlas, Ośniszczewko 3 zł, Biegała z Brudni 3 zł, Patyk z Brudni 5 zł, Groblewski z Brudni 10 zł, Kaz. Zieliński, Grabie 5 zł, Cz. Zieliński, Grabie 2 zł, ks. prob. Lison, Grabie 10 zł, Miecz. Zabłocki, Walentynowo 10 zł, Zawadzki, Murzynko 4 zł, Iwański, Gniewkowo 3 zł, Kubicki, Murzynko 4 zł, Fa Kaczmarek i Woźniak, Gniewkowo 10 zł, Ign. Kłosowski, Gniewkowo 5 zł, W. Fengler, Gniewkowo 3 zł, Hip. Kaczmarek, Gniewkowo 10 zł, Jan Pietruszyński, Lipionka 2 zł, Ligocki, Wielowieś 2 zł, Włodarek Fr., Gniewkowo 1 zł, Siekierski, rob., Gniewkowo 1 zł, Robakowski, Ośniszczewko 8 zł, Palicki, Ośniszczewko 5 zł.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne Bóg zapłać — dalsze składki na pokrycie kosztów zakupu sztandaru, jako też kosztów poświęcenia sztandaru, prosimy skierować na ręce zarządu..

Komendant K. Woźniak, podch. Prezes M. Karwowski, por. rez. W. P. Sekretarz Józef Fengler.

—* **Oniewkowo.** (Podziękowanie). Dnia 23 grudnia ub. r. urządziło Tow. Pań św. Winc. a Paulo w Parku Miejskim Gwiazdkę dla biednych miasta. Pomimo trudnych warunków obdarowano 91 osób, pomiędzy któremi rozdano 137 funtów cukru, 70 funtów słoniny, 20 funtów mięsa, 90 strucli, 350 sztuk pierników, 60 funtów jabłek, 19 koszul, 8 bluzek, 8 par pończoch, 4 ciepłe spódniki, 9 powleczeń, 3 sukienki, 2 ubranka, 7 fartuchów, 4 pary trzewików, 4 pary pantofli i 2 trykoty dziecięce, wszystko rzeczy nowe, kompl. uszyte. Oprócz tego rozdano używane i palto chłopięce, 2 ubranka, czapkę i żakiecik chłopięcy. — Dzięki ofiarności obywatelstwa było nam możliwe urządzić Gwiazdkę. Wszystkim zatem szlachetnym Dobrodziejom w imieniu obdarzonej biedy składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Na szczególne uznanie zasługują dzieci państwa Mrówczyńskich, które ofiarowały 20 jednofuntowych paczek z różnemi darami dla biednych. Za złożone ofiary będziemy kwitować osobno.

Tow. św. Winc. a Paulo.
w Oniewkowie.

Kącik humorystyczny.

W uniesieniu odezwał się pan profesor do studentów z prymy: „Moi Panowie! Tacy panowie, jak Wy, moi Panowie — Wy nie jesteście wcale panowie, moi Panowie!"

Co tu robić?

Anna: Karol mi przyrzekł, że przestanie.
Mania: Jak to?
Anna: Karol mi przyrzekł, że przestanie pić, gdy wyjdę za niego, a Jan znowu kline się, że zacznie pić, jeżeli nie wyjdę za niego. Co tu robić?

Zastaw.

Podróżny, idący piechotą, spotkał w drodze żyda i mówi od niego:

— Pożycz mi złotego, dam ci na zastaw płaszcz, na wypadek, jeżeli go dziś nie wykupię.

Żyd pod tym warunkiem pożycza złotego i bierze płaszcz w zastaw. Przy końcu dnia, gdy dochodzą obydwa do miasta, podróżny oddaje żydowi złotego i płaszcz swój zabiera, mówiąc:

— Dobrze, żeś mi ten płaszcz aż tu przyniósł, bo mi go ciężko było dźwigać.

Włamywacz i pies policyjny.

— Ty bezczelny psie!... Wylegitymuj się najpierw, że jesteś z policji.

Bażant.

Redaktor pewnej gazety łowieckiej, otrzymał raz anonimowego bażanta, którego przesyłkę uważał za prezent od jakiegoś znajomego myśliwego i zjadł go (n. b. bażanta) z apetytem. Następnego dnia otrzymuje list:

„Panie redaktorze! Bażant, którego posłaliśmy, zginął na jakąś niezwykłą chorobę. Prosimy sprawdzić, co było powodem zgonu.

Elegancki małżonek.

Nowak chce bić w gębę Badyla, ten uchylił i policzek otrzymuje stojąca obok pani Badylowa.

Badyl: Masz szczęście łajdaku! Bo gdybyś nie trafił, pożałowałbyś tego gorzko!...

Mądry pies.

— Wiesz pan, są nieraz takie psy, że przechodzą rozumem swoich panów.

— Toś mi pan nowinę powiedział! Ja sam mam takiego psa!

Humor polityczny.

Z powodu ewakuacji Kolonji przez wojsko angielskie, opowiadają dzienniki francuskie o następującem rzekomo autentycznem zdarzeniu:

Przed kilku miesiącami pewien Anglik, zwiedzając słynną katedrę kolońską, ujrzał zawieszoną przy jednym z ołtarzy, wśród licznych wotów, także masę srebrną. Zdziwiony tem, pyta przewodnika, co znaczy ta mysz przy ołtarzu. W odpowiedzi usłyszał, że według podania, zawieszono to wotum niezwykłe dla uwolnienia miasta od najścia myszy.

— A czy środek poskutkował? — pytał Anglik.

— Nie bardzo — westchnął przewodnik — bo inaczej, to już dawno wisiałby tu srebrny Anglik.

Jak poseł.

— Jak się miewa małżonek pani?

— Obecnie po redukcji prowadzi on prawie taki sam żywot jak poseł.

— Co to znaczy?

— Bo po całych dniach nic nie robi i z konieczności musi się trzymać dyety. („Mucha")

Z opowiadań człowieka roztargnionego.

— Ja raz tylko byłem na polowaniu. O kilka kroków odemnie zerwało się stado przepiórek. Przyłożyłem się, chciałem wystrzelić... ale w tej chwili spostrzegłem, że zapomniałem strzelby!...

Redaktor odpowiedzialny Antoni Fiutak w Jacowie. — Drukiem i nakładem Drukarni Kujawskiej Tow. Akc. w Inowrocławiu.
Za ogłoszenia odpowiada administracja.

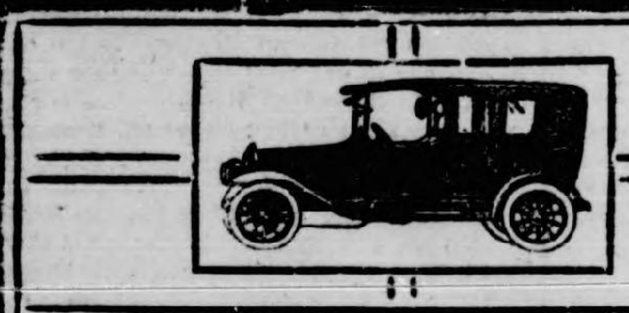

Największe i najstarsze przedsiębiorstwo tej branży na miejscu!

Zakłady Mechaniczne
KAROL FRITSCH
Inowrocław, Kasztelańska 23-25
Telefon nr. 170 — Telefon nr. 170

Specjalność:
generalny remont samochodów, naprawa elektrycznego oświetlenia, starterów magnetów, ładowanie akumulatorów.

Garaże otwarte całą noc. Boksy do wynaj. Reperacja Traktorów.

Nowoczesne urządzenie autogenicznego spawania (szwejcowanie) wszelkich metali, części maszynowych i t. p. szybko i tanio.

Galwanizacja gum! — Galwanizacja gum!

Największe i najstarsze przedsiębiorstwo tej branży na miejscu!

Parowy tartak
jest w biegu i przyjmuje drzewo do przetarcia.
L. F. Stroiński.
w Pakości. 670

Poszukuje się zaraz lub później 6817
murarza
na deputat.
Majętność Dobrzeławice

Dzierżawy
conajmniej 4 morgi w Inowrocławiu lub w okolicy poszukuję na ogrodnictwo z pomieszkaniem lub bez. Zgłosz. pism do Dz. Kuj. nr. 6807

Stenografji
wyucza wszystkich listownie prawie bezpłatnie: Instytut Stenograficzny, Warszawa, Dep. 53 6578

Kwit miesięczny
na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia na urzędzie pocztowym w miejscu

Tytuł gazety	Miejsce wyd.	Czas przedpłaty	Abon.	Oprocent. i manip.	Razem
Dziennik Kujawski	Inowrocław	miesiąc luty	2,30	0,36	2 66

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię nazwisko zamawiającego .....
Pokwitowanie poczty

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy

..... dnia .....

Kwit miesięczny
na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia na urzędzie pocztowym w miejscu

Tytuł gazety	Miejsce wyd.	Czas przedpłaty	Abon.	Oprocent. i manip.	Razem
Dziennik Kujawski	Inowrocław	miesiąc luty	2,30	0,36	2,65

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza.

Imię nazwisko zamawiającego .....
Pokwitowanie poczty

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

..... dnia .....